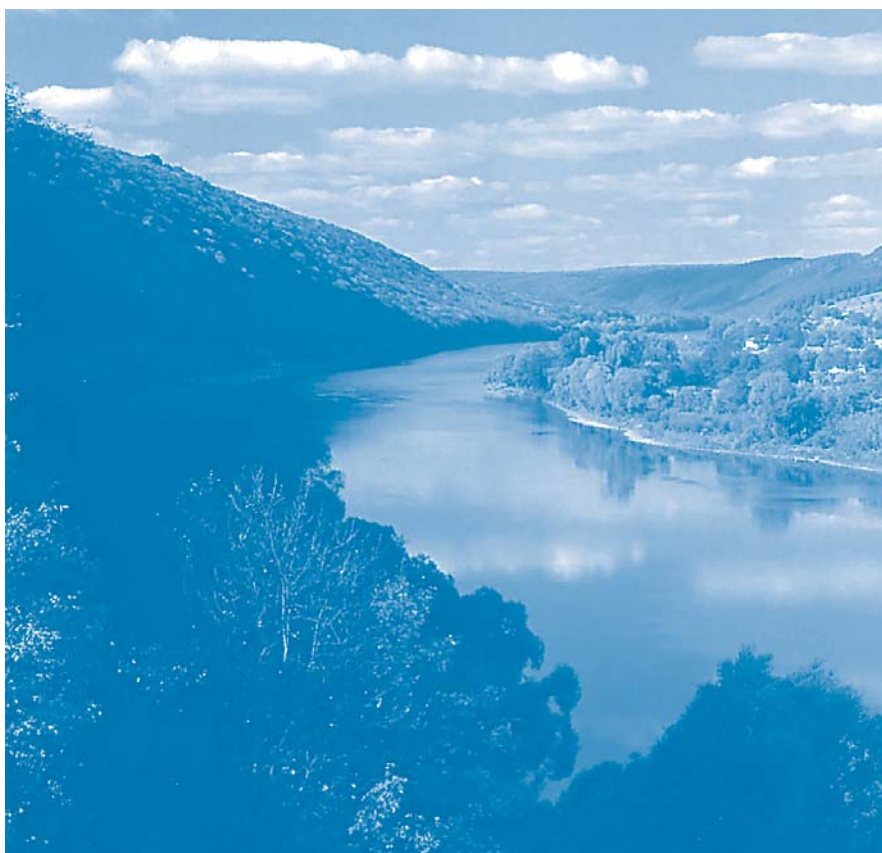


# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



Dniestr, największa rzeka Małopolski Wschodniej,  
jedna z największych polskich rzek. Widok z okolic Zaleszczyk

# 1

(61) 2010

Niebieskie jak niebo, czerwone jak mak – lwowska „Pogoń”  
odżyła ♦ T. Petrowicz o spotkaniu z Malcolmem Scottem  
♦ E. Śliwicka opowiada o zdarzeniu w lwowskim tram-  
waju ♦ J. Flach o pani dr Haczewskiej ♦ dyr. M. Granicz-  
ka: Gimnazjaliści jadą na Kresy ♦ Instytut czy muzeum?

## W JAKIM KIERUNKU?

Jak Czytelnicy pamiętają, od kilku lat staramy się przekonać wszystkich do idei powołania instytucji naukowej, która zatrzymałaby w pamięci i świadomości Polaków znaczenie utraconych Kresów I Rzeczypospolitej i Ziemi Wschodnich II RP (dzisiaj przyjęło się wszystko nazywać Kresami, a co gorsze, nazwa ta przesuwa się coraz to ku zachodowi!). Łatwo bowiem zauważyć, że wiedza o kilkuset latach dziejów tamtej części naszego państwa i narodu staje się coraz bardziej ograniczona, a skoro ostatnie pokolenie – świadome wartości historycznej i kulturowej tamtych Ziemi – coraz szybciej odchodzi, z nim zaś wiedza i prawda, to miejsce to zajmuje coraz bardziej rodzima ignorancja i napływ fałszu z zewnątrz.

Propagujemy więc powołanie – jak już wiadomo – instytucji badawczo-naukowej, która swoją działalnością byłaby w stanie zatrzymać na trwałe w pamięci i świadomości naszego narodu historyczne znaczenie owych Ziemi, ich niezwykłego wkładu do dziejów i kultury Polski. Przedłożyliśmy już parokrotnie w różnych miejscach projekt **Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich**. Zyskałszy poparcie wielu poważnych osób i organizacji (ponad 1000 pozytywnych odpowiedzi na ankietę), nawiązaliśmy liczne kontakty, a największe nadzieje pokładaliśmy (i nadal pokładamy) w warszawskim Muzeum Niepodległości, gdzie od lat istnieje i rozwija się „Kolekcja Leopoldis”, rozszerzona przez lata na cały geograficznie obszar historyczno-kulturowy Kresów; gdzie od lat organizowane są wystawy o tematyce kresowej oraz gdzie w roku 2008 podjęto cykl Muzealnych Spotkań z Kresami. Program omawianego Instytutu został wydrukowany w monumentalnym tomie materiałów z ww. spotkań pt. *Dziedzictwo i Pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej* (Muzeum Niepodległości, Warszawa 2009), a wcześniej omówiony w roczniku XIII „Niepodległość i Pamięć” (2006).

Sprawy nie idą jednak w naszym kraju prosto. Brak konkretnych i życzliwych decyzji spowodował opóźnianie się realizacji idei i w konsekwencji powstawanie w szeregu miejsc kolejnych pomysłów – naliczono ich już 16 czy 17. Jeden z nich, nazwany „Instytutem Kresowym”, działał krótko w Warszawie, zabrakło jednak konsekwentnego poparcia ze strony lokalnych władz samorządowych, ale i – jak się wydaje – konkretnego, ambitnego programu.

W ostatnich miesiącach pojawiła się nieoczekiwana inicjatywa „Wspólnoty Polskiej”, kierowanej dziś przez marszałka Macieja Płażyńskiego, za co należy się uznanie i wdzięczność. Zorganizowano mianowicie i zaproszono na konferencję do Pułtuska (6–7 II '10) setkę osób z różnych organizacji kresowych z całego kraju dla przedyskutowania dwóch tematów: „Muzeum Kresów” oraz repatriacji Polaków pozostających ciągle na bezkresnych obszarach postsowieckich. Ten drugi temat zostawmy na razie na boku.

Ale... Na te poważne tematy przeznaczono sobotnie popołudnie 6 lutego (słuchano wystąpienie do godz. 11 wieczorem) oraz około 2 godzin nazajutrz. Nie było żadnego referatu wprowadzającego, nie dano okazji do zaprezentowania jedyne konkretnego projektu, przez nas proponowanego, a przekazanego na ręce prezesa M. Płażyńskiego po otrzymaniu zaproszenia do Pułtuska. Organizatorzy popędzali kilkudziesięciu mówców, w końcu – na żądanie uczestników – ograniczono czas wypowiedzi do 3 minut!

W efekcie było wiele wypowiedzi, relacji, wspomnień, często ciekawych, czasem wzruszających, jednak bez konkretów w kwestii podstawowego przedmiotu spotkania. Pewne grono uczestników warszawskich lansowało głoślowanie powołanie muzeum, a nie instytutu. Sądząc z treści zaproszenia (a potem rezolucji) ta właśnie idea była z góry przesądzona, jednak bez jakiegokolwiek informacji co do charakteru tego muzeum, jego struktury i programu. Uznano te informacje, widać, za niepotrzebne (?). Ideę generalną oczywiście uczestnicy przyjęli „w ciemno” przez aklamację.

Na koniec, kiedy organizatorzy odczytali przygotowane projekty uchwał, okazało się, że chodzi tu w istocie o dwie całkiem wstępne sprawy: o formalne upoważnienie organizatorów do opracowania projektu ustawy na temat powołania „Muzeum” oraz o prze-

# MEDYTACJA NA KRESOWYCH SZLAKACH

I  
Ilekczo było mi dane  
odwiedzić Lwów, Grodno, Wilno  
i wiele innych miejsc  
na utraconych przez Polskę  
ziemiach kresowych,  
tylekroć musiałem  
w moim odczuwaniu  
i w moim myśleniu  
zmierzyć się dogłębnie  
z wielkim dramatem,  
który dotknął, ogarnął,  
skrzywdził i poranił serca  
milionów ludzi.

Przede wszystkim poranił  
serca Kresowian,  
ale też serca tych,  
którzy cenili  
i miłowali  
jako skarb bezcenny  
swoją Ojczyznę.

II  
Dlaczego tak się stało?  
Dlaczego doszło do tak wielkiej tragedii?  
Oto odpowiedź.  
Ten tak bardzo bolesny  
i tragiczny dramat  
stworzyły dwie sataniczne moce  
naszych największych wrogów:  
żądza podboju i grabieży  
oraz zwrócona przeciw Polsce  
bezwzględna i bezlitosna przemoc.

Właśnie te dwie sataniczne moce  
spotkały się i sprzymierzyły  
z naszą słabością;  
z wadami narodowymi  
i z działalnością polskich zdrajców.  
Uczyniwszy to,  
stały się dla Polski  
przyczyną największych nieszczęść.  
Nieszczęść wpisujących się  
boleśnie i krwawo  
w dzieje całego Narodu,  
w dzieje Rzeczypospolitej,  
w dzieje Europy  
i całego świata.

To one,  
te dwie sataniczne moce  
naszych największych wrogów,

sprzymierzywszy się z naszymi wadami  
i naszą niemocą ducha,  
doprowadziły Polskę do największych klęsk,  
do naszych bolesnych,  
przez wiele dziesiątków lat  
nie gojących się ran.

Z tych samych źródeł  
wyplęły i rozlały się szeroko  
rzeki i strumienie  
pełne nieprawości  
i barbarzyństwa.

Barbarzyństwa  
bez żadnych etycznych  
i moralnych granic.

Barbarzyństwa  
w jego wszelkich  
odmianach i postaciach.

Te oto sataniczne moce  
niszczyły na niektórych  
naszych kresowych ziemiach  
niemal wszystko,  
co było wspaniałym dorobkiem  
i dziedzictwem Rzeczypospolitej  
od wielu pokoleń:  
owocem wielkich talentów  
i owocem wielkiej pracowitości.

III  
Mogły nas uratować  
te oto cnoty:  
mądrość,  
sprawiedliwość,  
umiarkowanie  
i męstwo,  
a przede wszystkim  
prawdziwa miłość ku Bogu,  
Ojczyźnie  
i innym dzieciom Boga.

Zawsze też,  
szukając źródeł naszych nieszczęść,  
powinniśmy  
troszczyć się o to,  
czy mamy  
i jakich mamy przyjaciół.

Nienawiść i wrogość były  
i pozostaną  
największym zagrożeniem dobra  
w wielkiej rodzinie ludów i narodów.

12 VIII 2009

# MODLITWA WIERNYCH ZA ORLĘTA LWOWSKIE MSZA ŚWIĘTA W BAZYLICE MARIACKIEJ W KRAKOWIE, 22 XI 2009

Ojcze Nasz – któryś jest w niebie, niech się święci imię Twoje. W sposób szczególny w naszej Ojczyźnie i na drodze naszym sercom lwowskiej ziemi. Dziękujemy Ci za wielkich świadków wiary, jakich ziemia ta wydała w przeszłości, szczególnie w trudnych czasach totalitaryzmu. Prosimy o błogosławieństwo dla obecnego arcybiskupa ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Z bólem serca przyjmujemy fakty bezowocnej walki o zwrot niektórych świątyń i postępującej powoli ukrajinizacji liturgii. Prosimy, aby zagrabione kościoły wróciły do swych prawowitych właścicieli i aby w nich dalej mogła rozbrzmiewać gorąca polska modlitwa.

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.

Ojcze Nasz – przyjdź królestwo Twoje. Prosimy o to szczególnie dziś, gdy na Litwie nasi rodacy wciąż nie mają prawa do własnych nazwisk, a na Ukrainie gloryfikuje się zbrodniczą ideologię i stawia pomniki jej twórcom. Prosimy, aby na drogach nam kresowych ziemiach nie szerzył się agresywny i kłamliwy duch zgubnego nacjonalizmu, a zapanowały pokój, nadzieja, sprawiedliwość i miłość. Ojcze, spraw, aby przez trudny i bolesny proces odkrywania historycznej prawdy nastąpiło prawdziwe pojednanie pomiędzy narodami polskim, litewskim i ukraińskim.

Ciebie prosimy...

Ojcze nasz – bądź wola Twoja. Z bólem serca przyjmujemy fakt zniszczenia i dewastacji wielu bezcennych zabytków naszej kultury na dawnych ziemiach wschodnich I i II Rzeczypospolitej. Niestety zmniejsza się także wciąż zastęp strażników polskości na Kresach, jak i ludzi, którzy mieli szczęście urodzić się w przedwojennym Lwowie i doświadczyć niepowtarzalnej atmosfery tego miasta. Ojcze, Miłosierdziu Twemu i opiece Matki Bożej Łaskawej polecamy w sposób szczególny ten gród, jego przyszłe losy i współczesnych mieszkańców. Prosimy, aby nigdy nie zabrakło ludzi szczerze z troskanych o pozostawione tam materialne i duchowe dobra. Prosimy, aby dziedzictwo to, mądrze odnawiane i pomnażane, służyło lepszemu poznawaniu naszej kultury i ojczystych dzieł.

Ciebie prosimy...

Ojcze nasz – chleba powszedniego daj nam na każdy dzień. Prosimy, aby nie brakowało go nikomu na świecie. Dla nas i dla wszystkich narodów, z którymi połączyły nas wspólne historyczne dzieje, błagamy również o tak bardzo potrzebny dar nadziei lepszego jutra. Miłosierny Ojcze, zachowaj nas od doczesnych przeciwności, zwłaszcza głodu, ognia i wojny, różnorodnych kataklizmów i wszelkich chorób niosących społeczne zagrożenie.

Ciebie prosimy...

Ojcze nasz – odpuść nam nasze winy. Nie tylko nam, ale i wszystkim, którzy na drogach nam kresowych pracowali, cierpieli i umierali dla ojczyzny. Polecamy Ci w sposób szczególny bohaterskich obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich z lat 1918–1920, 1939 i 1944, poległych pod Zadwórzem, ofiary stalinowskiego, hitlerowskiego i ukraińskiego terroru. Spraw, aby ci wszyscy, których prochy znieważono, a ciała

beziemiennie zakopano, znaleźli wreszcie godny spoczynek w poświęconej ziemi. Błagamy, aby nie zostało zapomniane męczeństwo kresowego duchowieństwa i aby mogło ono kiedyś dostąpić chwały świętych. Ojczy, prosimy również o przebaczenie grzechów tym wszystkim, którzy szerzyli przemoc i nienawiść.

Ciebie prosimy...

Ojczy nasz – nie wódź nas na pokuszenie. Pomóż nam, abyśmy w naszym słusznym dążeniu do sprawiedliwości nigdy nie wyrzekali się tej siły, jaką daje przebacząca miłość. Spraw, aby członkowie krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich umieli zawsze jednoczyć się w pracy dla wspólnego dobra, aby rzeczywistością stało się powołanie Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich. Udziel swego błogosławieństwa wszystkim, którzy nie szczędzą sił, aby wspierać materialnie i duchowo naszych rodaków na Kresach oraz działające tam polskie szkoły i instytucje.

Ciebie prosimy...

Ojczy nasz – zbaw nas od złego. Nie tylko od grzechów popełnianych w wymiarze osobistym, ale także społecznym: od niewiary i obojętności, lęku, wygodnictwa, interesowności, egoizmu, pychy, wszelkiego kłamstwa i zgorznięcia, niemoralności, lekceważenia interesów narodowych i społecznych, skrywanej fałszem politycznej poprawności. Prosimy o światło Ducha Świętego dla wszystkich, którzy sprawują jakąkolwiek władzę w naszym kraju. Mocy swego Ducha udziel Panie również nam tutaj stojącym przed Tobą, abyśmy zawsze postępowali jak mężni synowie światłości i ofiarne dzieci swej Ojczyzny.

Ciebie prosimy...

Autorem *Modlitwy Wiernych 2009* jest Paweł Naleźniak.

Kopuła kaplicy Boimów we Lwowie



**Stanisław J. Jaźwiecki**

# **KOMENDANTKA KRYSZYNA**

**KRYSZYNA OSTROWSKA-BELZA  
DZIEWICKA**

We wrześniu 2009 r. zmarła w Londynie w wieku 96 lat Krystyna Ostrowska-Belza Dziewicka. Należała do rodziny, która – jak wiele innych – zaznaczyła swój udział w tworzeniu polskości i utrwalaniu postaw patriotycznych. Z tej rodziny wywodzili się między innymi rzeźbiarze: Kazimierz i Stanisław Ostrowscy (ten drugi – twórca m.in. pomnika Nieznanego Żołnierza w Warszawie i pomnika Władysława Jagiełły w Nowym Jorku), Halina Ostrowska-Grabska – autorka *Bric-a-braque*, Witold Ostrowski – komisarz rządowy i wiceprezydent Krakowa, całe pokolenia adwokatów – ze znanym drem Kazimierzem Ostrowskim, żołnierzem Komendy Głównej AK, dowódcą radiostacji „Anna” w Powstaniu Warszawskim.

Urodziła się we Lwowie 27 września 1913 r. jako córka Kazimierza Ostrowskiego-Belzy, wychowanka Władysława Belzy, znanego autora między innymi *Katechizmu młodego Polaka*. Całe dzieciństwo i najpiękniejsze lata młodości spędziła we Lwowie, ostatnim jej tam adresem była ulica 29 Listopada 71. W 1940 r. musiała się pożegnać na zawsze ze swym rodzinnym miastem. Przeżyła – jak inni – gehennę związaną z napadem na Polskę dwóch jej wrogów. Objęła ją i jej matkę lista przeznaczonych na wywózkę przez Sowietów i w nocy 12/13 kwietnia 1940 wywieziono je do Altajskiego Kraju. Wcześniej, w dniu 10 kwietnia 1940 r. aresztowano i uwięziono na Zamarstynowie jej ojca, potraktowanego jako „wroga ludu”, który w ten sposób stał się więźniem politycznym. Będąc wywiezioną poznała dolę sybiraków i tam na nieludzkiej ziemi oczekiwała chwili, która dawała szansę na wydobycie się z kleszczy stalinizmu poprzez ucieczkę wraz z armią generała Władysława Andersa. Zanim to nastąpiło, z jego rozkazu – wykorzystując swą przedwojenną pasję do automobilizmu i umiejętność jazdy samochodem – przemierzała bezkresy Syberii



i Kazachstanu, ściągając do armii rozproszonych po imperium sowieckim Polaków. W tej roli oddała formującemu się wojsku polskiemu i rodakom nieocenioną pomoc. Trzeba zważyć, że – co znane jest z wielu źródeł – władze Rosji Sowieckiej nie uczyniły wiele dla ułatwienia werbunku. W opowieściach z tego fragmentu swego życiorysu podawała wstrząsające przykłady rozterek Polaków, dowiadujących się o możliwości wyzwolenia się z okowów systemu, który zepchnął ich na dno życia. Więźniowie gułagów widzieli w pójściu do wojska polskiego jedyną szansę dla siebie, ale byli i tacy, którzy musieli decydować – i to omal w jednej chwili – o pozostawieniu matek, żon i dzieci, czasem co dopiero urodzonych na tej nieludzkiej ziemi, aby samemu walczyć o wyzwolenie ojczyzny, co większość tego pokolenia traktowała jako oczywisty obowiązek. A te dramaty rodzinne, których była świadkiem, to nie były jedyne, naznaczające swym piętnem zsyłkę 27-letniej Krystyny. Już wcześniej musiała się pogodzić ze śmiercią (w kwietniu 1941) swego ojca, który gnany w kolumnie *bieżeńców* nie był w stanie iść dalej i gdy usiadł w przydrożnym stogu siana, został zabity przez jednego z konwojujących

żołnierzy. Potem Krystyna Ostrowska-Belza odbyła wraz z innymi żołnierską wędrówkę przez Persję (jak się wtedy mówiło), Bliższy Wschód i Egipt, pełniąc czynną służbę jako komendantka PSK w formacjach kobiecych, pozostających pod dowództwem brytyjskim. Po zakończeniu wojny – znając realia ustroju stalinowskiego – wykluczyć musiała powrót do ojczyzny i nadal służyła w stopniu porucznika w wojsku do marca 1947 r. Po tym dniu – jak wielu – musiała znaleźć miejsce dla siebie w powojennej rzeczywistości i osiedliła się w Argentynie, ale ostatecznie po kilku latach przeniosła się do Londynu. Tu brała udział w życiu emigracji polskiej. Zawarła związek małżeński z Władysławem Dziewickim, żołnierzem II Korpusu, uczestnikiem bitwy pod Monte Cassino, autorem fachowych opracowań na temat tej bitwy. Po październiku 1956 r. za czasów PRL kilkakrotnie odwiedzała Polskę. Nie mogła się pogodzić z panującymi tu warunkami, a jej stosunek do kraju uza-

leźnionego od Związku Sowieckiego wyrażała najdobitniej, doradzając, jakie to ciepłe i potrzebne rzeczy należy wziąć ze sobą w razie nadejścia ponownie czasów, kiedy nastąpią wywózki na Sybir. Z perspektywy dnia dzisiejszego taka postawa wydać się może jedynie ilustracją nie dającej się usunąć z pamięci traumy. Ale pamiętać trzeba, że było to zaledwie kilka lat od powrotów z obozów sowieckich, więzionych tam także po wojnie naszych rodaków.

Odzyskiwanie wolności przez Polskę w 1989 r. Krystyna Ostrowska-Belza Dziewicka przeżywała z dużym zaangażowaniem, ale był to już zbyt późny czas do powrotu. 10 listopada 1990 r., a więc w przeddzień Święta Listopadowego Prezydent RP na Uchodźstwie awansował ją do stopnia kapitana. Jak wielu Polakom, których losy wojenne rzuciły poza granice Polski, przyszło jej pożegnać ten świat 9 września 2009 z dala od Ojczyzny i spocząć w innej niż rodzinna ziemi.

## PROŚBA

**Paweł Naleźniak** – historyk zajmujący się dziejami Lwowa, prosi o informacje i udostępnienie dawnych fotografii dotyczących:

- **Cmentarza Janowskiego** – w szczególności znajdującej się na nim Kwatery Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich, grobów ofiar NKWD, zniszczonych kwater wojennej (z I wojny światowej) i żołnierzy Wehrmachtu, mogił osób prywatnych, ciekawe historie związane z ich życiem
- **Niszczenia śladów polskości we Lwowie** – zamykania kościołów, niszczenia ich wyposażenia, polskich pomników, tablic, grobów, zmian nazw ulic, zdjęcia zniszczonych lub zdewastowanych obiektów
- **Martyrologii mieszkańców miasta** – niepublikowane relacje, informacje o osobach, które padły ofiarami sowieckich i niemieckich organów bezpieczeństwa, poniosły śmierć z rąk nacjonalistów ukraińskich, ofiar więzień, deportacji i ekspatriacji w latach 1939–1946
- **Polaków, którzy nieśli pomoc Żydom** – istnieje konieczność udokumentowania i odkrycia tej mało znanej, a bohaterkiej karty historii z życia polskiego społeczeństwa we Lwowie

Z racji że wyżej wymienione materiały mogą stanowić bezcenną pamiątkę dla posiadaczy, postaram się z nich skorzystać na miejscu. Osoby chcące się podzielić informacjami i udostępnić swoje zbiory proszę o kontakt (listownie, telefoniczne lub przez e-mail):

dr Paweł Naleźniak  
31-324 Kraków, ul. Różyckiego 4/77  
tel. 12 638-43-27, 600 733 516  
e-mail: pn.historyk@op.pl

# Niebieskie jak niebo, czerwone jak mak

*Poniższy artykuł został napisany dla „Rzeczpospolitej” i ukazał się 30 X 2009. Uzyskaliśmy pozwolenie Redakcji na jego przedruk, za co serdecznie dziękujemy.*

**Klub Pogoń jest symbolem obecności Polski we Lwowie. Tam pod koniec XIX wieku zaczął się nasz sport. 70 lat po ostatnim przedwojennym meczu Pogoń zagrała znowu.**

Klub zakładała 105 lat temu polska młodzież, teraz reaktywowali go młodzi lwowiaci polskiego pochodzenia. Jesienią 2007 roku grupa takich chłopców chciała pograć w piłkę i zwróciła się do konsulatu polskiego we Lwowie o pomoc w wynajęciu sali. Drużyna miała mieć polskiego trenera, ale nie znalazł się chętny. Dopiero kiedy piłkarzy zaczęło przybywać, czas prowizorki minął. Propozycję konsulatu przyjęła Włodzimierz Mandziak, jeden z trenerów Karpatów Lwów, pracujący kiedyś w Sandecji Nowy Sącz.

Rozpoczęły się treningi, dwa razy w tygodniu. We Lwowie są dwie szkoły z językiem polskim – nr 10 i 24, i to przede wszystkim ich uczniowie utworzyli pierwsze drużyny. Seniorów jest 20, juniorów 18. Oprócz uczniów grają także studenci ze Lwowa i okolic. Czterech dojeżdża spod polskiej granicy w Mościskach, jeden grał kiedyś w Bydgoszczy, a teraz pracuje we Lwowie. Jeden jest ministrantem w katedrze, gdzie informowano wiernych o powstaniu klubu.

*– 10 grudnia 2008 roku, po jednym z halowych treningów, chłopcy usiedli z wicekonsulem Marcinem Zieniewiczem i postanowili, że aby działać normalnie i brać udział w rozgrywkach, trzeba oficjalnie założyć klub – mówi pierwszy prezes reaktywowanej Pogoni Marek Horbań. – Kilka miesięcy zajęło opracowanie statutu, oddaliśmy go do rejestracji w kwietniu. Od 21 sierpnia Lwowski Klub Sportowy Pogoń może działać bez przeszkód i wkrótce powinniśmy wystartować w lwowskiej lidze obwodowej.*

Marek Horbań nie mówi, że między kwietniem a sierpniem statut wędrował od urzędu do urzędu, a konsulowie Grzegorz Opaliński i Marcin Zieniewicz też dyplomatycznie

na ten temat milczą, chociaż to oni nanosili poprawki wymagane przez kolejne instancje i pukali do różnych drzwi. W dodatku sprawa wzbudziła zainteresowanie w Warszawie, w Sejmie i Senacie, a Fundacja Semper Polonia ufundowała nawet stypendia dla kilku uczniów i studentów grających w Pogoni.

To wszystko musiało wzbudzić we Lwowie pewien niepokój. Bo wspólna organizacja Euro 2012 to jedno, a rajd rowerowy ku czci Stepana Bandery (od dwóch lat ma we Lwowie swój pomnik) – to drugie.

## ZAWŁASZCZONE NARODZINY

We Lwowie 14 lipca roku 1894, podczas II Zlotu Sokolego, rozegrał pierwszy mecz piłkarski na ziemiach polskich. Grały ze sobą drużyny sokole ze Lwowa i Krakowa. Jedyną bramkę strzelił 16-letni uczeń lwowskiego seminarium nauczycielskiego Włodzimierz Chomicki. Taki był początek polskiego futbolu. Ale w roku 1999 Ukraiński Związek Piłki Nożnej uznał, że skoro mecz odbywał się na ziemiach „etnicznie ukraińskich”, to należy go uznać za początek futbolu ukraińskiego. I w Parku Stryjskim wystawiono monument potwierdzający urzędowo ten fakt.

Całodzienne uroczystości inauguracyjne działalności nowej Pogoni rozpoczęły się w sobotę 10 października od mszy świętej w katedrze łacińskiej. Nabożeństwo odprawiało czterech księży. Był wśród nich 27-letni Piotr Dochtycz. Pochodzi z Tarnopola, ale pracuje w parafii w Czerniowcach – 360 km od Lwowa. Przyjechał z wewnętrznej potrzeby. Sam gra w piłkę, tytuł jego pracy magisterskiej to *Sens i znaczenie sportu w nauczaniu Jana Pawła II*. Świącąc symbolicznie stroje Pogoni, przywoływał słowa św. Jana Bosko: „Boisko martwe – diabeł żywy, boisko żywe – diabeł martwy”.

Na Cmentarzu Łyczakowskim delegacje złożyły wiązanki na grobach Edmunda Cenara oraz Ludwika i Ludwika Kucharów. Cenar, członek Sokola, przywiózł z Anglii piłkę i to nią prawdopodobnie rozegrano wspomniany pierwszy mecz drużyn sokolich. To on przetłumaczył z języka angielskiego przepisy gry w piłkę i wytyczył pierwsze boisko we Lwowie (a chyba i w Polsce).

## ŚLEPA KUCHNIA

Kucharowie, bogaci właściciele kin w Krakowie i we Lwowie, przyczynili się do



założenia klubu i przez lata byli jego głównymi sponsorami. W Pogoni grało, biegało i skakało sześciu braci Kucharów. Najślynniejszy z nich, Waclaw, nazywany najpierw Wackiem, a dopiero po kilkudziesięciu latach – „Profesorem”, uchodzi wciąż za najbardziej wszechstronnego polskiego sportowca. Grał w pierwszym meczu reprezentacji Polski z Węgrami (1921 r.), wziął udział w paryskich igrzyskach olimpijskich, bił rekordy i zdobywał tytuły mistrza kraju w biegach, skokach, dziesięcioboju, łyżwiarstwie, grał w hokeja i jeździł na nartach. Kiedy w roku 1926 „Przegląd Sportowy” ogłosił pierwszy raz plebiscyt na najlepszego polskiego sportowca, Waclaw Kuchar wygrał go bez dwóch zdań.

Po wojnie Kuchar znalazł drugi dom w Warszawie. Był nawet krótko trenerem reprezentacji Polski, do której powołał Kazimierza Górskiego. Pracował w Legii, gdzie szkolił juniorów (m.in. bramkarza Ryszarda Kapuścińskiego). Po roku 1957 w Legii sekretarzem generalnym został lwowiak płk Edward Potorejko, więc dla jego krajana przyszły dobre czasy, tym bardziej że ważny generał z wywiadu wojskowego Tadeusz Jedynek grał w drużynie juniorów Pogoni, a szara eminencja najważniejszych gabinetów politycznych i wojskowych, poeta i satyryk Józef Prutkowski mieszkał na Łyczakowie.

A potem wszystko się skończyło i nawet Waclaw Kuchar był na Łazienkowskiej niepotrzebny. Wtedy przygarnęła go Polonia, bo klub z Konwiktorskiej i lwowską Pogoń łączyła przyjaźń jeszcze sprzed wojny. Kiedy w 1918 roku Polonia pojechała na mecz do Lwowa, bard miasta Henryk Zbierzchowski napisał z tej okazji wiersz. On był też autorem słów i muzyki hymnu Pogoni, tego samego, który przed meczem reaktywowanej drużyny z Polonią Chmielnicki wykonano publicznie pierwszy raz od 70 lat.

A Wacek Kuchar? Mimo wszystko miał na Legii honorowe miejsce. W latach 70. i 80. każdy dziennikarz idący do swojej ławki musiał przejść obok opartego o łaskę Profesora, który na nasze „Dzień dobry” uchylił kaszkiet, a niektórych obdarzał uściskiem

ręki. On, słynny sportowiec, bogaty człowiek, właściciel najlepszego we Lwowie sklepu sportowego Maraton przy prestiżowej ulicy Akademickiej 22 (dziś Tarasa Szewczenki), obok słynnej cukierni Ludwika Zalewskiego, przed witryną której wzdychał do ciastek mały Staś Lem, zajmował w Warszawie małe gomułkowskie mieszkanie ze ślepą kuchnią koło placu Dzierżyńskiego (dziś Bankowego).

Starszy brat Wacka – Tadeusz Kuchar, inżynier z dyplomem Politechniki Lwowskiej, też piłkarz i biegacz, był współtwórcą Polskiego Komitetu Olimpijskiego i kilku związków sportowych. Po II wojnie światowej, kiedy nowa władza musiała się oprzeć na

sanacyjnych fachowcach, Tadeusz Kuchar pełnił przez kilka miesięcy funkcję prezesa PZPN. A jako wybitnemu specjalście w dziedzinie budownictwa obiektów sportowych powierzono mu ważne obowiązki przy wznoszeniu Stadionu Dziesięciolecia.

Pogoń założyli uczniowie, którzy zebrali się w mieszkaniu Maksymiliana Dudryka. Ponad 20 lat później zdobędzie on sławę, jako Dudryk-Darlewski, znakomity architekt, autor m.in. Stadionu Wojska Polskiego

i Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Swój stadion Pogoń miała od roku 1913 na ulicy Stryjskiej, za skrzyżowaniem z Kozielnicką, na południu miasta. Poświęcił go biskup Władysław Bandurski. Z czasem, kiedy klub rozrósł się do 15 sekcji i stał się największym w przedwojennej Polsce, z jednego boiska powstał wielki Park Sportowy im. marszałka Rydza-Śmigłego.

Jego charakterystyczną częścią były tzw. zielone trybuny, czyli rząd kasztanów rosnących za trybunami z ławkami, mogącymi pomieścić 1700 miejsc (ale na stadion wchodziło i po 10 tys. widzów). Najzagorzalsi kibice „poganiaczy” mieli tam swoje stałe miejsca na gałęziach – przekazywane z ojca na syna. Ponieważ trzymali się konarów, żeby nie spaść, nie mogli klaskać, więc dopingowali piłkarzy gwizdem.

Dziś po tym wszystkim nie ma śladu. Stoją tam bloki mieszkalne. Nowa Pogoń będzie wynajmować stadion od klubu sportowego



Sportowiec wszechczasów  
– Wacek Kuchar

Dynamo, co już zakrawa na ironię losu, bo Dynamo to pozostałość po sowieckich klubach założonych dla pracowników NKWD.

Sekretariat tamtej Pogoni mieścił się w centrum miasta, przy ulicy Zyblikiewicza. Po drugiej stronie ulicy mieszkał prezydent Ignacy Mościcki, a kilka domów dalej profesor Stanisław Ulam, genialny matematyk. Był uczniem innej sławy – Stefana Banacha, kibica Pogoni.

## ORLĘTA Z POGONI

Księga jubileuszowa Pogoni wymienia nazwiska 47 członków klubu poległych na polu chwały w latach 1914–1920 – młodych ludzi wychowanych w patriotycznym duchu na obrazach Artura Grottgera. Kiedy trzeba było bronić Lwowa przed Ukraińcami, a potem walczyć w wojnie z bolszewikami, wszyscy stanęli jak „karna i silna drużyna”, z wiersza Zbierzchowskiego.

Członkowie Pogoni walczyli z Ukraińcami w drużynach strzelców, a bateria artylerii, dowodzona przez Tadeusza Kuchara, nosiła nazwę Pogoń. Walczył też Wacław Kuchar. „Mało było w naszym klubie takich członków – pisano w księdze jubileuszowej – którzy by się nie szczylicy Krzyżem Obrońców Lwowa lub Orłętami”.

Dochód z pierwszego meczu w znowu polskim Lwowie przeznaczono na rzecz wdów i sierot po poległych w obronie miasta. W latach 1915–1920 Pogoń rozegrała 47 meczów na cele charytatywne. Piłkarze zdobywali pieniądze, m.in. dla „głodnych w Warszawie”

w roku 1915, biednych uczniów Lwowa, na sztandary dla Legionów, ochronkę im. Józefa Piłsudskiego, kuchnie wojenne, Czerwony Krzyż, lotniska we Lwowie i Krakowie czy na „ofiary mordów krzyżackich na Górnym Śląsku”. To był taki klub i tacy ludzie.

Wypędzeni ze swoich domów lwowiaczy nie mogli do nich powrócić. Jechali na zachód pociągami towarowymi, zatrzymując się na Górnym i Dolnym Śląsku, na tzw. ziemiach odzyskanych. 81-letni inżynier Kazimierz Trampisz, były reprezentant Polski, przybyły na obchody inauguracji nowej Pogoni, opowiadał, że opuścił rodzinny Stanisławów ostatnim transportem. – Dowiedziałem się, że w Bytomiu są chłopcy ze Lwowa. Wysiadłem, i już tak zostało. Ludzie z Kresów zakładali Polonię Bytom: piłkarze Pogoni, Lechii Lwów, innych klubów – Józku Słonecki, Michał Matyas, Leon Hanin, Stefan Sumara, Rysiek Koncewicz, ja. Chcieliśmy, aby nasz klub nazywał się Pogoń, ale władze nie wydały zgody. Została więc Polonia, ale w barwach Pogoni. Niebieskich jak niebo, czerwonych jak mak. Tak jak w klubowym hymnie. W podobnych okolicznościach w Gliwicach założono Piast, w Opolu Odrę, a w Szczecinie Pogoń. Wszystkie kluby mają czerwono-niebieskie barwy lwowskiej Pogoni. Nie udało się tylko we Wrocławiu, gdzie wyładowało największej lwowiaków, bo tam powstały właśnie wojskowy Śląsk nie mógł mieć konkurencji rodem ze Lwowa.

## BLISKO I DALEKO

Większość tych, którzy przeżyli, znalazła sobie miejsce w powojennym sporcie, nie tylko polskim. Napastnik Adam Wolanin, który grał w drużynie juniorów Pogoni z piosenkarzem Zbigniewem Kurtyczem i podobnie jak on przeszedł szlak bojowy z Armią Andersa, był mechanikiem pokładowym w RAF, w roku 1950 reprezentował USA na mistrzostwach świata w Brazylii. Słynny napastnik Mieczysław Batsch, absolwent Politechniki Lwowskiej, olimpijczyk, pracował jako naczelnik stacji przeladunkowej w Medyce-Żurawicy. Niedaleko Lwowa, a jednak strasznie daleko.

Prezes Marek Horbań (rocznik 1983) ma wprawdzie dyplom magistra marketingu, ale stracił niedawno pracę. ►



Ostatni skład „Pogoni”. Stoją od lewej: Niechcio-Majowski, Lemiszko, Zimmer, Hanin, Matyas II, Sumara, Wolanin, Matyas I. Klęczą: Albański, Wasiewicz i Jeżewski. Zdjęcia zapożyczyliśmy z książki Jerzego Janickiego „Ni ma jak Lwów”, wyd. „Rój”, W-wa 1990

Piotr Łepkowski, Anna Kostecka

# BORYSŁAWSKA ROPA

**Borysław, położony 100 km na południowy zachód od Lwowa, był niegdyś ośrodkiem polskiego przemysłu naftowego. Pierwsze wzmianki o istnieniu naturalnych wycieków oleju skalnego na tamtych terenach pochodzą już z końca XVIII wieku. Około 1860 r. stwierdzono tam również istnienie sporych pokładów wosku ziemnego. Wizja pracy i lepszego życia ściągnęła do Borysławia wielu śmiarków.**

Mieszkańców szybko przybywało i pod koniec 1872 r. było ich ponad 10 tysięcy. Ludzie żyli w prymitywnych szałasach pomiędzy gęsto rozszanymi kopankami. Żle zabezpieczone studnie i sztolnie stwarzały duże zagrożenie dla robotników – głębokość szybów dochodziła nawet do 200 m. Surowce wydobywano za pomocą wiader i lin konopnych. Ponieważ w mniejszych kopalniach podstawowym środkiem płatniczym była wódka, często spotykało się nietrzeźwych górników, a niekiedy pod zwalami ziemi ginęło tygodniowo po kilkanaście osób.

Pionierskie wiercenia w Borysławiu rozpoczęto w 1861 roku z inicjatywy lwowskiego przemysłowca Roberta Domsa. W czerwcu 1893 r. Władysław Długosz wybudował pierwszą wiertnicę wzorowaną na systemie kanadyjskim. Wydajność dwustumetrowego odwiertu wynosiła kilkanaście baryłek

ropy dziennie. Błotnisty, zdegradowany teren oraz liczne zawałające się wykopy poważnie utrudniały prace nad kolejnymi otworami. Zniechęcony kanadyjski inwestor McGarvey polecił zaprzestać dalszych działań na terenie Borysławia. Wbrew wyraźnemu zarządzeniu Długosz kontynuował wiercenia w ciężkich warunkach. Po miesiącu desperackich poczynań doszło do wybuchu ropy w 3. szybie i zwiększenia produkcji do ponad 10 ton dziennie.

Wydarzenie uświadomiło poszukiwaczom obecność dużych pokładów cennego surowca i zadecydowało o późniejszych losach miasta. W ciągu kilku lat pojawiły się kolejne firmy naftowe. Prawdziwy przełom nastąpił po 1901 r., kiedy przystąpiono do głębszych wierceń (ponad 800 m). Złóża posiadały też spore ilości gazu ziemnego. Gwałtowne, często nieopanowane erupcje były przyczyną licznych pożarów. Otwory o wydajności kilkuset ton dziennie nie należały do rzadkości, a najstynniejszy szyb, o nazwie *Oil City*, dowiercony w 1908 r., osiągnął aż 3000 ton ropy na dobę.

W latach 1897–1937 wyprodukowano w rejonie Borysławia około 25 mln ton ropy. Wielki wzrost wydobywania spowodował rozwój przemysłu na tym terenie. Pojawiły się pierwsze w Polsce gazociągi, a w pobliskim Drohobyczu powstała największa wówczas w Europie rafineria, nosząca nazwę *Polmin*. ►

► Rodzice – Irena i Janusz, są lekarzami we Lwowie. Dziadków ze strony mamy nie znał. Przepadli gdzieś podczas wojny. Pradziadek służył w policji konnej Lwowa i po przyjeździe sowieców był na liście zesłanych do łagru. Horbań zaangażował się w akcję reaktywowania Pogoni, bo czuje, że wielu Polaków we Lwowie tego potrzebuje.

Kiedy Pogoń rozgrywała swój pierwszy od 70 lat mecz, na boisku u stóp Cmentarza Łyczakowskiego, na trybunach można się było doliczyć ponad 100 osób. Był też mały oddział milicji. Na wszelki wypadek,

gdyby nacjonalistyczna ukraińska organizacja „Swoboda” miała coś przeciwko temu. Bo we Lwowie odradza się symbol. Co będzie, jeśli w innych obywatelach ukraińskich polskiego pochodzenia obudzi się wola reaktywowania Pogoni Stryj, Pogoni Równe, Pogoni Brześć, Rewery Stanisławów, Czarnych Lwów, Janiny Złoczów?

W internetowej sondzie na portalu sympatyków Pogoni Lwów na pytanie: czy chcesz, aby nowo powstała Pogoń zagrała kiedyś w polskiej lidze, 90 procent uczestników odpowiedziało twierdząco.



Boryslaw w latach międzywojennych

spadła, podobnie jak eksport, a dochody z interesu zaczęły przeciekać przez ręce nowobogackich biznesmenów.

## KONIEC XX WIEKU

Obecnie wydobycie węgłowodorów w Boryslawiu jest już niewielkie, a nowe prace poszukiwawcze mają charakter symboliczny. Wysokogatunkowa ciecz eksploatowana jest głównie dla potrzeb farmaceutycznych. Ludzie z boryslawskiej firmy wiertniczej *Ukrnafta* pracują w oddalonej o prawie tysiąc kilometrów na wschód Połtawie, gdzie odkryto ostatnio nowe złoża. W miejscu dawnych największych drohobyckich rafinerii (*Polmin* i *Galicja*) nadal istnieją zakłady tej samej branży, lecz oczywiście zmodernizowane i pod inną nazwą, a surowiec do przerobu otrzymują z odległych terenów.

O tym, że jest jeszcze ropa w Boryslawiu, przekonują kiwające się czasem nieliczne żurawie pomp wydobywczych. Niektóre maszyny funkcjonują tu od czasów przedwojennych, działa jeszcze kilka zabytkowych warsztatów. Pozostał też ślad po polskich nacierzach: stary, zdewastowany cmentarz. – *Gdyby nie zmiany polityczne na początku lat dziewięćdziesiątych, stałby tutaj blok mieszkalny* – opowiada Witek, Polak, mieszkaniec Boryslawia.

Przez środek nekropolii przebiega polna droga. Po prawej stronie część ukraińska, po lewej opuszczony cmentarz Polaków. W jednym miejscu ktoś postawił na grobach dwa garaże. W wysokim lesie sterczą gęsto rozsiane stalowe zardzewiałe krzyże. Niestety, większość nie posiada tabliczek. Wyróżnia się jedna zadbana mogiła. Odświeżony napis na płycie informuje, że spoczywa tu kierownik kopalń naftowych Kazimierz Zdzisław Służewo-Postępski wraz z małżonką Heleną. Nieco dalej widać zarośnięte mchem i krzakami nagrobki, a wśród nich grób Adama Pałaszewskiego (1840–1921), kierownika kopalń, uczestnika powstania 1863 roku. Tuż obok wąskiej ścieżki stare stylowe rzeźby, zniszczone przez czas i wandalów. Witek wskazuje na pobliski ciąg betonowych garaży – *tam był kiedyś cmentarz żydowski*. Dalej – otwarty rozszabrowany grobowiec. Przy drzewie oparte krzyże. Dalsze losy polskiego cmentarza nie są jasne. Nie wiadomo, czy znajdują się sponsorzy jego renowacji.

- ▶ Większość obiektów uległa jednak zniszczeniu podczas II wojny światowej. Zdaniem fachowców, rabunkowa eksploatacja podczas okupacji niemieckiej, a później za rządów ZSRR przyczyniła się do wcześniejszego czerpania złoża.

## CZASY RADZIECKICH INŻYNIERÓW

Lata 1945–1950 przyniosły szczytowe osiągnięcia w wydobyciu ropy. Wywiercono mnóstwo otworów (sięgały do 1725 m głębokości), wybudowano dwa gazociągi: Daszawa–Kałusz–Halicz–Dobowce i Bendery–Stanisław o łącznej długości 115 km. Wprowadzono numerację szybów w miejsce ich starych nazw, ale ze wszystkich wtedy istniejących pozostała zaledwie połowa. Ludność zmuszano do pracy w najgorszych warunkach, często bez żadnych wynagrodzeń.

W latach 1947–1960 w Boryslawiu działało stowarzyszenie naukowo-badawcze *Ukrnafta*, udoskonalające technikę pracy. Gazociąg Daszawa–Kijów, przedłużony do 1300 km, został doprowadzony do Moskwy. Dzięki torpedowaniu otworów zwiększano ilość wydobywanego surowca, a od 1954 r. nawadniano złoża. Kolejne odwierty sięgały już 2413 m (m.in. pogłębienia w Schodnicy) i dawały ponad 500 ton ropy na dobę.

W roku 1961 odkryto złoża starsosamborskie, które z głębokości 3578 m produkowały 600 ton cennego płynu dziennie. Prace wiertnicze wykonywano m.in. przy zastosowaniu świdrów diamentowych o średnicy 188 mm. Rop- i gazonośny rejon boryslawski sięgnął od granic Polski na zachodzie do rzeki Stryj na wschodzie, obejmując obszar 2 tys. km<sup>2</sup>. Lata siedemdziesiąte XX wieku to głównie prace związane z nawadnianiem złoża w celu podtrzymania ciśnienia warstwowego. Po 1988 r. ilość wydobywanej ropy znacznie

# LIST OTWARTY

Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich  
Oddział Szczeciński

Szczecin, 17 XII 2009 r.

**Pan Prezydent Rzeczypospolitej  
Polskiej LECH KACZYŃSKI**  
**Pan Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej  
Polskiej BRONISŁAW KOMOROWSKI**  
**Pan Premier Rzeczypospolitej Polskiej  
DONALD TUSK**

Wbrew nadziejom przełom roku 1989 nie spełnił oczekiwań środowisk kresowych w kraju, na Zachodzie i co najważniejsze – także tej części narodu polskiego, jaka po rzeziach, deportacjach, zbrodniczej akcji przesiedleńczej i po kilkudziesięciu latach dyskryminacji zdołała przetrwać na ziemi wileńskiej, nowogródzkiej, wołyńskiej i w Małopolsce Wschodniej.

Polityka wschodnia poprzednich ekip rządowych – które mimo że działały już w warunkach odzyskanej suwerenności, pozostała w swym podstawowym kształcie polityką uprawianą przez dziesięciolecia PRL i sprowadzała się do pełnej akceptacji paktu Ribbentrop–Mołotow, z zastrzeżeniem że jednak tylko w odniesieniu do Polski.

Obecnie, wiele lat po upadku systemu dominacji sowieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej, gdy nastał czas wyjątkowy i niepowtarzalny, także czas historycznych przemian, w którym uciemiężone narody domagają się swych praw i wyrównania doznanym krzywd, na tle ogólnej aktywności jedynie Polska, która pierwsza padła ofiarą agresji, a następnie od pierwszego do ostatniego dnia wojny walczyła w szeregach antyhitlerowskiej koalicji – nie tylko zachowuje się w sposób bierny, niezdecydowany, ale jakby nie będąc świadoma swych racji – traci niepowtarzalną szansę wyegzekwowania choć części ze swoich niezwykłych praw na Wschodzie.

Nasze oficjalne czynniki nie zdobyły się nawet na konsekwentną i stanowczą obronę milionów Polaków pozostałych za wschodnim kordonem. Nie tylko odmawiano poparcia dla ich aspiracji – ale przeciwnie, przez zaniechanie tej obrony, jak przez wspieranie lokalnych

szowinizmów – udzielano przyzwolenia na działania wymierzone w ludność polską na tej rodzinnej ziemi. Obecna tragiczna sytuacja Polaków na ziemi wileńskiej i ukraińskiej – jest rezultatem takiego właśnie postępowania.

Zarówno nasze środowiska, jak i nasi rodacy na Wschodzie – wielokrotnie zwracali uwagę na szkodliwość przyjętej polityki i jej spodziewane konsekwencje. Jak dotąd – nasze protesty składane w odniesieniu do problemów różnej wagi arogancko zbywano, zaś wnioski zgłaszane w pisemnych memoriałach – ignorowano. W niezmiennie istniejącym stanie rzeczy, zwłaszcza wobec okoliczności, że ostatnio składane są różne deklaracje i podpisywane umowy traktatowe zarówno na poziomach prezydent-premier, jak i niższych z pominięciem procedury ratyfikacyjnej przez Sejm i Senat – zwracamy uwagę i przypominamy:

- 1) Zrzekanie się części terytorium Rzeczypospolitej wraz z częścią jej dziejowego dorobku duchowego, kulturalnego i materialnego – to wielka, historyczna odpowiedzialność. I jest to niezależne od faktu, że owo zrzekanie nie ma wiążącej dla narodu mocy, bez akceptacji przez Sejm Rzeczypospolitej.
- 2) Wraz z rodakami na dawnych Kresach jesteśmy częścią tego samego niepodzielnego narodu i jako pełnoprawni obywatele państwa polskiego, reprezentujący ponad 1/3 obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, mamy prawo do zabierania głosu w sprawach publicznych, zwłaszcza tych tak żywo nas dotyczących.
- 3) Mamy także prawo oczekiwać od władz państwowych, że nasz głos nie będzie ignorowany, ale zostanie potraktowany z należytą powagą i będzie uwzględniany w praktycznych działaniach.

## **Oczekujemy:**

– wyjaśnienia społeczeństwu jeszcze w roku 70-lecia wybuchu drugiej wojny światowej, czy w zawartych ostatnio traktatach istnieją stwierdzenia o bezprawności układów Stalina z Hitlerem stanowiące o rozbiórce Polski – a szczególnie, czy nowo powstałe państwa, przejmując od ZSRR część zagrabionego terytorium Rzeczypospolitej – przejęły na siebie także zobowiązania moralne i materialne, wynikające ze skutków agresji z 17 września 1939 roku. ▶

► Wypowiadając się za autentycznym zbliżeniem z sąsiadującymi z nami od wschodu narodami, uważamy, że powinno się ono opierać na prawdzie i sprawiedliwości i nie może ono mieć miejsca jedynie kosztem Polski i Polaków. Od władz Rzeczypospolitej po raz kolejny **domagamy się:**

- 1) potwierdzenia pełni praw obywatelskich obywateli I i II Rzeczypospolitej oraz ich zstępnych, zamieszkałych dzisiaj poza obecnymi granicami państwa,
- 2) udzielania stałego i wszechstronnego wsparcia aspiracjom społeczności polskiej na dawnych Kresach – w szczególności jej staraniom o pełnię praw do swobodnego rozwoju duchowego, religijnego, kulturalnego, intelektualnego, gospodarczego i społeczno-politycznego – z uzyskaniem praw do autonomii włącznie, także prawa do utrzymywania nieskrępowanych więzi z Macierzą,
- 3) zapewnienia stałej opieki pamiątkom i pomnikom naszej kultury narodowej – łącznie z zapewnieniem, by z tego wielowiekowego dorobku swobodnie mogło korzystać całe nasze społeczeństwo.

Przedstawione wyżej nasze ograniczone oczekiwania wywodzimy z praw okupionych ogromem pracy, krwi i cierpień oraz ofiar naszych ojców, braci i sióstr – a także naszymi własnymi, trudnymi, często okrutnymi doświadczeniami. Są to przede wszystkim jednak oczekiwania tej części naszego narodu, która od 17 września 1939 r. po dziś dzień nie odzyskała niepodległości.

Tak więc w imieniu własnym, ale i ich – w przededniu wyborów prezydenckich – przedkładamy nasze żądania zdecydowanie pod rozwagę, oczekując również odpowiedzi na nie w exposé nowego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W imieniu Zarządu TMLiKPW O. Szczecin  
płk dr Krzysztof Szczur

1. Prezydent RP prof. Lech Kaczyński
  2. Marszałek Sejmu RP Bronisław Komorowski
  3. Premier RP Donald Tusk
- Do wiadomości:
1. Zarząd Główny TMLiKPW Wrocław
  2. Redakcja kwartalnika SEMPER FIDELIS Wrocław
  3. Redakcja kwartalnika NA RUBIEŻY Wrocław
  4. Redakcja kwartalnika CRACOVIA LEOPOLIS Kraków

**Urszula Szałajko**

## **JAK KSZTAŁCIŁA SIĘ POLSKA MŁODZIEŻ WE LWOWIE**

**w okresie II wojny światowej  
i w latach powojennych  
(relacja z własnych przeżyć autorki)**

**W**e Lwowie zamieszkałam wraz z rodzicami i trójką starszego rodzeństwa od 6 roku życia, tzn. od 1928 r. Naukę rozpoczęłam w szkole podstawowej, po ukończeniu której chciałam uczęszczać do gimnazjum im. A. Asnyka, które było jednym z dwóch państwowych gimnazjów żeńskich we Lwowie obejmujących cztery klasy gimnazjalne i dwie klasy licealne. Nie mogłam niestety zakończyć tej szkoły świadectwem maturalnym, ponieważ z chwilą wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku miałam ukończoną tylko pierwszą klasę liceum. Po zajęciu przez ZSRR Lwowa i uruchomieniu przez władze sowieckie działalności szkół zaczęłam uczęszczać do końcowej klasy 10-letniej szkoły średniej (tzw. *desiatyriczki*). Nauka w tej szkole miała zastąpić ukończenie dwuletniego polskiego liceum. Program nauczania uległ zmianie przede wszystkim przez wprowadzenie nauki języków rosyjskiego i ukraińskiego oraz zmiany w treści nauki historii zgodnie z ogólnymi zmianami politycznymi. Ukończeniem szkoły średniej warunkującym wstęp na studia wyższe było uzyskanie świadectwa maturalnego, oczywiście w języku ukraińskim. Możliwość wstępu na wyższą uczelnię, nawet bez egzaminu wstępnego, dawało uzyskanie w szkole średniej świadectwa z wyróżnieniem (tzw. *pochwalnej hramoty*).

**Ponieważ uzyskałam takie świadectwo**, mogłam bez przeszkód otrzymać wpis na pierwszy rok wydziału matematycznego Uniwersytetu im. Iwana Franka (czyli przedwojennego światowej sławy Uniwersytetu Jana Kazimierza). Wykłady miały być prowadzone w języku ukraińskim, co sprawiało duże trudności wykładowcom polskim oraz zaangażowanym do wykładów profesorom

*Wspamięnienie*

pochodzenia żydowskiego, którzy przenieśli się z Warszawy po zajęciu stolicy Polski przez Niemców. Po kilku pierwszych miesiącach działalności uniwersytetu udało się w wielu przypadkach studentom polskim przekonać studentów ukraińskich do wyrażenia zgodny na prowadzenie wykładów przez polskich profesorów w języku polskim.

Bardzo istotne trudności rozpoczęły się dla mnie z chwilą konieczności nowego zameldowania się we Lwowie, ponieważ wraz z rodzicami i rodzeństwem uzyskałam tzw. paszport wysiedleńczy, zobowiązujący nas do wyjazdu ze Lwowa na odległość 100 km w kierunku wschodnim. Przyczyną tego była wpisana na każdym paszporcie notatka „były sędzia”, względnie „żona, syn, córka byłego sędziego”. W związku z posiadaniem takiego paszportu otrzymałam pisemny nakaz zgłoszenia się na milicję, gdzie usłyszałam polecenie władz aresztowania mnie. W wyniku jednak życzliwego podejścia przyjmującego mnie milicjanta usłyszałam tylko konieczność natychmiastowego opuszczenia Lwowa. Wobec powyższej sytuacji nie miałam innego wyjścia, jak niemal natychmiastowy wyjazd ze Lwowa i osiedlenie się na wsi, dokąd poprzednio pojechali moi rodzice. Powyższy fakt wprawdzie utrudniał mi studiowanie na uniwersytecie, ale po kilku tygodniach sytuacja moja okazała się nie tak beznadziejna. Dzięki interwencji dziekana Wydziału Matematycznego, świątowej sławy matematyka prof. S. Banacha, u którego jeden z moich braci pełnił funkcję asystenta, mogłam rozpocząć w urzędzie paszportowym starania o nowy paszport. Ponieważ w międzyczasie usiłowałam kontynuować studia w sposób zaoczny, oczywiście z pomocą brata, mogłam liczyć na pomyślne zakończenie pierwszego semestru. Po kilkumiesięcznym staraniu o nowy normalny paszport, udało mi się go uzyskać i zamieszkać we Lwowie. Mieszkając więc w mieście, mogłam normalnie uczęszczać na zajęcia na uniwersytecie i uzyskać zaliczenie drugiego semestru (czerwiec 1940).

Fakt wkroczenia na teren Polski Niemców w 1941 zmienił również sytuację mojej wysiedlonej rodziny. Zaskakujący był dla niej fakt, że wkroczenie Niemców odbyło się dwa dni przed zaplanowaną przez władze sowieckie wywózką na daleki wschód Polaków wysiedlonych tymczasowo na tereny

wschodniej Polski. Niezrealizowana przez władze sowieckie wywózka umożliwiła mojej rodzinie powrót do Lwowa.

**Możliwość odbywania studiów** na uniwersytecie zakończyła się wraz z wkroczeniem Niemców. Wyższe uczelnie zostały zasadniczo zamknięte. Udostępniono jedynie możliwość kształcenia się na poziomie wyższym w zakresie nauk technicznych na uruchomionej wówczas we Lwowie uczelni pod nazwą Państwowy Instytut Techniczny (*Staatliche Technische Institute, Lemberg*), dla której przewidywano z grubsza realizację programu nauczania Politechniki Lwowskiej. Według zarządzenia władz uczelni, zajęcia (w tym wykłady) miały być prowadzone w języku niemieckim, natomiast objaśnienia do wykładów mogły być podawane w języku polskim. Polecenie to było realizowane w różny sposób, np. niektórzy z profesorów pisali na tablicy temat w języku niemieckim, a wykład traktowany jako wyjaśnienie tematu prowadzony był w języku polskim. Wykorzystując okazję zakończenia pierwszego roku studiów na Uniwersytecie Iwana Franka, miałam okazję dostać się na drugi rok studiów na Wydziale Chemicznym tej uczelni.

Rok tych studiów zaliczony z pomyślnym rezultatem pozwolił na kontynuację studiów w zakresie trzeciego i czwartego roku nauczania na utworzonym po ponownej inwazji sowieckiej do Lwowa i rozpoczęciu okupacji południowo-wschodniej części Polski Lwowskim Politechnicznym Instytucie (*Lwiwskij Politechniczeskij Instytut*).

Po ukończeniu czwartego roku studiów na utworzonym we Lwowie m.in. wydziale naftowym tego instytutu obowiązywała praktyka dyplomowa i wykonie pracy dyplomowej. Kilkuosobowej grupie studentów polskich studiujących na Wydziale Naftowym proponowano odbycie praktyki dyplomowej w znanych zakładach rafineryjnych w Baku. Nikt z tych studentów nie przyjął powyższej propozycji z obawy, że jej realizacja mogłaby zakończyć się propozycją, a nawet ewentualnie koniecznością pozostania w tych zakładach na stałe. Wówczas grupa studentów z Polski, wśród których i ja się znalazłam, zdecydowała o wyjeździe po zakończeniu czwartego roku studiów do Polski. Był to rok 1946.

**Kiedy po przyjeździe do Polski** w czerwcu 1946 zamieszkałam w Gliwicach, niemal od razu zgłosiłam się na Wydziale Chemicznym utworzonej już w Gliwicach Politechniki Śląskiej. Mimo tego, że nie miałam ukończonych studiów wyższych, zostałam od razu przyjęta z równoczesną propozycją rozpoczęcia pracy dydaktycznej jako asystent na Wydziale Chemicznym Politechniki, pod warunkiem oczywiście odbycia praktyki dyplomowej w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu i wykonania pracy dyplomowej. Takie stanowisko władz nowo utworzonej uczelni śląskiej było spowodowane koniecznością poszukiwania po okresie powojennym młodych nauczycieli akademickich mających już pewne przygotowanie zawodowe.

Ciekawostką w życiorysie polskich studentów przybyłych ze Lwowa był fakt nieuznania świadectwa ukończenia szkoły średniej wypisanego w języku ukraińskim. Trudności załatwienia w szybkim trybie nostryfikacji świadectwa maturalnego zostały rozwiązane przez grupę studentów polskich przybyłych ze Lwowa, którzy już rozpoczęli pracę w swoim zawodzie, poprzez podjęcie za zgodą dyrekcji gimnazjum w Gliwicach powtórnego zdawania egzaminu maturalnego szkoły średniej niemal kilka miesięcy przed egzaminem dyplomowym szkoły wyższej.

Podsumowując historię kształcenia się młodzieży lwowskiej w zakresie szkolnictwa średniego i wyższego w okresie drugiej wojny światowej i w okresie powojennym, można stwierdzić, że w tym okresie zdołała ona pokonać różne przeszkody kształcenia się wywołane zmianami politycznymi, organizacyjnymi oraz językowymi, związanymi z historią drugiej wojny światowej i doprowadzić do pomyślnego zakończenia kształcenia, umożliwiającego podjęcie samodzielnej pracy.

---

URSZULA SZAŁAJKO, ur. 1922 w Brzozowie. Od 1928 we Lwowie, tam ukończyła szkoły za pierwszej okupacji sowieckiej. Podjęła i kontynuowała studia chemiczne w czasie kolejnych trzech okupacji. Po ekspatriacji w 1946 r. osiadła w Gliwicach i na Politechnice Śląskiej ukończyła studia, przyjmując jako przedmiot zainteresowania zawodowego technologię nafty. Poprzez kolejne stopnie naukowe i habilitację doszła do stopnia profesora, wiążąc się z Instytutem Węgla i Ropy Naftowej Politechniki Śląskiej. W wieku 70 lat przeszła na emeryturę, jednak aktywność zawodową kontynuowała przez dalsze 10 lat.

---

## Przekażmy bliskim rodzinną historię

Kto z nas nie przeżył takiej chwili, w której chciał jeszcze przypomnieć sobie jakieś szczegóły z przeszłości rodziny, blisko i szeroko pojętej, nie pamiętał, zatrzymał się i... Ja już nie mam o to kogo zapytać. Straszne, przykre uczucie. Wtedy kiedy mogliśmy słuchać, pytać, notować, byliśmy młodszy i nie przychodziło nam do głowy, że kiedyś nadejdzie taka chwila. Piszę zatem jako osoba doświadczona, i to niejednokrotnie, takim uczuciem, które trudno opisać. Moje „wołanie” dotyczy właściwie wszystkich osób, które mają w zanadrzu wiele nieopowiedzianych historii, czasem ważnych, czasem mniej ich zdaniem ważnych, ale każda taka opowieść może w jakimś momencie stać się niezwykle istotna dla tego, kto ją kiedyś wysłuchał, ale też dla kogoś komu nie było dane jej poznać. Moi Rodzice i wszyscy z ich pokolenia z bliższej i dalszej rodziny już nie żyją. Wiele razy miałam uczucie, które spowodowało spisanie tych moich refleksji; szczególnie podczas ostatniej Wigilii, wracaliśmy z Bratem wspomnieniami do naszego dzieciństwa i kiedy chcieliśmy sięgnąć głębiej, do pokolenia naszych dziadków, potykaliśmy się raz po raz o... niewiedzę. Kiedyś wystarczyło nam wiedzieć ogólnie, a z wiekiem coraz bardziej człowiek chciałby zagłębić się w odległą przeszłość, a tu jakoś w najlepszym razie „ażurowo”. Puentę mojego wywodu, a raczej prośbę do Państwa na rzecz młodszych pokoleń wyrażę na zakończenie. Natomiast parę słów o tym, jak nieocenione mogą być pozornie nie tak wielkie wydarzenia, jak się potem okazuje, po czasie.

W 1978 roku pojechaliśmy z Mamą do Odessy na zaproszenie pewnej nauczycielki (nie podaję szczegółów, bo to długa opowieść). Był to czas wiadomy. Autobusy ze Lwowa do Krakowa jeździły wtedy trzy razy w tygodniu; wtorki, czwartki, soboty. Zatem sprytnie wyjechaliśmy z Odessy tak, żeby przyjechać do Lwowa w środę i oczywiście z niemożności i konieczności „musiałyśmy” poczekać do czwartku we Lwowie. Nie zwiedzałyśmy zabytków, tylko wszystkie miejsca sentymtalne, które były świadkami ważnych zdarzeń w życiu naszej rodziny. A były to: Katedra, pomnik Adama Mickiewicza, Ra-



tusz, a przy nim lwy, a potem ul. Głęboka, „parlament” (domy dla pracowników kolei), gdzie moi Rodzice poznali się i pokochali w wieku 10 lat (pobrali się w wieku 25 lat i przeżyli razem 66, znali się więc 81 lat), Politechnika Lwowska (gdzie studiował mój Tato), ul. Tarnowskiego, gdzie Rodzice mieszkali po ślubie, ul. Obertyńska, gdzie w 1940 roku urodził się mój brat Wacław, ul. Domagaliczów, gdzie w 1943 roku ja przyszłam na świat, kościół Bernardynów, w którym byłam chrzczona w dniu naszego wyjazdu ze Lwowa (w maju 1944 roku), kościół Marii Magdaleny, kościół św. Antoniego, św. Elżbiety, Teatr Wielki i ... pokój śniadankowy u Telickowej, Akademicka, Hotel George'a (tam zjadłyśmy obiad), pasaż Mikolascha, cukiernia Zalewskiego, Cytadela, Bank Spółek Zarobkowych (o ile nie pomyliłam nazwy – tam pracował na stanowisku prokurenta mój Tato), i pewnie jeszcze wiele innych miejsc – jednak te, które wymieniłam i które wiązały się z „naszym życiem”, były dla nas szczególnie ważne. Po bardzo forsownym, pełnym emocji dniu zatrzymałyśmy się na tę jedną noc (do czwartku, kiedy to kursował autobus do Krakowa) w hotelu „Lwów”; nasz pokój znajdował się na dziesiątym piętrze – to ważne. O świcie popatrzyłam przez okno, a wysokość, na jakiej się znajdowałam, umożliwiła mi objęcie wzrokiem pięknego miasta Lwowa. Zobaczyłam spadziste ulice, czerwone dachy i zielone drzewa, i wtedy poczułam, że to jest MOJE MIASTO, pokochałam je w tej jednej chwili. Od tego momentu zaczęłam prawdziwie tęsknić za miejscem mego urodzenia. Jak ważny był ten jeden dzień z Mamą we Lwowie? Kiedy w 2007 roku przyjechałam z kresową ferajną do Lwowa, wzięłam do ręki plan z „naszymi” nazwami ulic i szłam „jak po sznurku” we wszystkie kochane, ważne miejsca. Wtedy już moi Rodzice nie żyli, zatem tym bardziej była to dla mnie wędrówka niezwykle wzruszająca. A moje przesłanie na zakończenie? Przekazujcie Państwo jak najwięcej w opowieściach, zabierajcie na wycieczki, odwiedzajcie ze swoimi dziećmi i wnukami sentymentalne, ważne rodzinne miejsca! Gdyby nie ten jeden dzień z moją Mamą we Lwowie, nie trafiłabym do tych miejsc, w których zapisała się nasza rodzinna historia i nie zobaczyłabym okien kamienicy, w której przyszedłam na świat.

W Krakowie, 27 grudnia 2009

**Prof. dr Jerzy Kowalczuk**

zawiadamia, że ukazał się kolejny tom monografii z cyklu

**HISTORIA SZKOLNICTWA, OŚWIATY I WYCHOWANIA NA ZIEMIACH ODŁĄCZONYCH II RZECZYPOSPOLITEJ, KRESACH PŁD-WSCHODNICH**

**TOM VII**

**PAŃSTWOWE SZKOŁY ŚREDNIE WE LWOWIE W XIX i XX w.**

C z ę ś ć 1: I Gimnazjum

C z ę ś ć 2: V Gimnazjum

C z ę ś ć 3: VI Gimnazjum, VII Gimnazjum

C z ę ś ć 4: Filia VII Gimnazjum, VIII

Gimnazjum, IX Gimnazjum, X Gimna-

zjum, XIV Gimnazjum

C z ę ś ć 5: Korpus Kadetów, Szkoły Kolei Państwowych, Instytut Naukowy Wojskowy

Autor: JERZY KOWALCZUK, Kraków 2009

Zainteresowanych nabyciem tej monografii proszę o kontakt:

J. Kowalczuk, ul. Lublańska 24/2,  
31-476 Kraków, tel. (48-12) 411-36-41;  
e-mail: kajot@op.pl, kajot@agh.edu.pl

Jednocześnie informuję, że koszty związane z zakupem tych części tomu VII monografii są następujące:

cz. 1, str. 678, cena 85 zł

cz. 2, str. 628, cena 85 zł

cz. 3, str. 664, cena 85 zł

cz. 4, str. 508, cena 80 zł

cz. 5, str. 540, cena 80 zł

Cena łączna pięciu części tomu VII: 415 zł.

Do powyższych cen dochodzą koszty wysyłki pocztowej. Proszę o odwrotną odpowiedź co do gotowości zakupu.

## ERRATA

Pan Krzysztof Szolginia zwrócił nam uwagę, że w przedrukowanym w CL 2/08, s. 75) Jego liście do nas znalazł się błąd w kwestii dokładnej daty śmierci Tońka: Tońko zmarł **6 (szóstego) X 1990**, a nie – jak błędnie podało kilku autorów (J. Janicki, T. Riedl, K. Bulzacki) – o dzień wcześniej (5 X '90). Różnica niewielka, ale sprostowanie dla Historii konieczne! Dziękujemy i pozdrawiamy.

**Tadeusz Petrowicz**

## ŚWIAT JEDNAK JEST MAŁY

*Poniższe kapitalne opowiadanie staje się ostateczną odpowiedzią na nasze pytanie, które postawiliśmy Czytelnikom na końcu wspomnienia pt. „Malcolm Scott”, zamieszczonego w CL 3/09 w dziale „Sylwetki”. Panu Tadeuszowi Petrowiczowi składamy bardzo serdeczne podziękowanie. Dla porządku zamieszczamy w dziale „Listy” w tym numerze jeszcze dwa inne listy na ten sam temat.*

Kiedy po wojnie zostałem leśniczym w Myszynie, zdarzył mi się wypadek, który opiszę w niniejszym opowiadaniu. Była zima, a z rejonu lasów w Nowym Sączu dostałem polecenie, by na następny dzień zorganizować polowanie dla konsula brytyjskiego, który przyjedzie z Katowic.

Polowanie postanowiłem zorganizować na terenie wsi Jastrzębik. Dałem swoje narty, kupione kiedyś we Lwowie, mojemu gajowemu Franiowi Sumarze z poleceniem otropienia terenu w Jastrzębiku. Sumara stwierdził, że na rozpoznanym przez niego terenie są dziki, sarny, lisy i kuny. O wyniku tropienia powiadomiłem dyrektora rejonu oraz oznajmiłem, że w dniu jutrzejszym będę oczekiwał na myśliwych w górnej części wsi Jastrzębik. W oznaczonym dniu przyjechali myśliwi dwoma samochodami, dyrektor przedstawił mi konsula brytyjskiego z Katowic oraz jego towarzysza, przywitałem również znanych mi myśliwych z Nowego Sącza, rozprowadziłem gości na stanowiska, a Sumara rozstawił nagankę. Na mój sygnał rozpoczęło się polowanie, ruszyła z pohukiwaniem naganka, a po chwili usłyszałem kilka strzałów na linii myśliwych.

Po skończonym pędzeniu okazało się, że konsul strzelił kunę i pięknego lisa, a towarzysz konsula upolował warchlaka, zaś jeden myśliwy z Sącza dużego odyńca. Polowanie udało się, wszyscy byli zadowoleni, rozpaliliśmy ognisko, przy którym myśliwi zajadając kielbaski przypiekane nad ogniem opowiadali wrażenia doznane na polowaniu. Towarzysz konsula poprosił Sumarę, by przygotował mu szynkę i comber z jego

warchlaka, a resztę zabrał sobie. Ja zapytałem konsula jak to jest, że on tak płynnie mówi po polsku. Konsul odpowiedział, że przed wojną mieszkał we Lwowie i miał na ul. Akademickiej sklep sportowy pod firmą Scott i Pawłowski. Gdy to usłyszałem, poprosiłem Sumarę, by pokazał konsulowi moje narty. Konsul z zaciekawieniem zaczął oglądać narty i zobaczył na nich swój znak firmowy, dobrze zachowany pomimo lat, jakie upłynęły, od kiedy je kupiłem. Zaskoczenie było ogromne, kiedy to zobaczył, i stwierdził, że świat jest jednak mały, bo takiej niespodzianki nigdy by się nie spodziewał. Zapytał mnie, skąd ja mam te narty. Opowiedziałem mu, że ja też przed wojną mieszkałem we Lwowie, w Ormiańskim Zakładzie Torosiewicza i że chodziłem do gimnazjum kupieckiego na Placu Strzeleckim, a gdy na święta jechałem do Worochty, gdzie rodzice moi mieli pensjonat „Ustronie”, kupiłem sobie te właśnie narty. Konsul uściskał mnie, powiedział że doskonale zna Worochtę, bo zwykle w Czarnohorę jeździł i zimą, i latem.

Tak więc i polowanie się udało, i wróciły wspomnienia dawnych dobrych czasów. Myślę, że to opowiadanie wyjaśni czytelnikom „Cracovia–Leopolis”, kto był po wojnie konsulem brytyjskim w Katowicach. Był nim George Scott.

### PIEŚŃ LWOWIAKÓW

Lwowska młodzież niechaj żyje!

Nikt jej nie przesadzi.

Bo jej ręka dobrze bije,

Serce dobrze radzi.

Pogněbieni, zapomnieni

Od całego świata,

Lecz nie baliśmy się cieni,

Bo brat kochał brata.

Każdy dzień żołnierza rodzi,

Mnożą się obrońce.

Świetlna zorza! Po niej wschodzi

Najświetlniejsze słońce!

Lwowska młodź do boju biegnie,

Piękne tam skonanie.

Za ojczyznę – który legnie –

Stu mścicieli stanie!

*Powyższy wierszyk nieznanego nam autora znaleźliśmy w papierach po dr. T. Krzyżewskim.*

# Z o. Hieronimem Warachimem

rozmawia Janusz M. Paluch



**Czytając życiorys Ojca, uświadomiłem sobie, że w Sędziszowie Małopolskim, w klasztorze oo. Kapucynów, gdzie teraz rozmawiamy, zaczęła się zakonna i kapłańska postęga Karola Warachima, który przybył tu ze Lwowa. Proszę opowiedzieć o swoim Lwowie...**

Dziękuję, że mimo tak fatalnej zimowej pogody dotarł pan do mnie, do Sędziszowa. Rzeczywiście, gdybym ponownie urodzić się miał, to tylko we Lwowie... To najpiękniejsze miejsce na świecie! Ja urodziłem się na przedmieściach Lwowa, w Hołosku Małym, które w 1930 r. z dwiema małymi gminami – Kleparowem i Zamarstynowem, włączone zostały do miasta. Mój adres to: miasto Lwów, ulica Warszawska 133, a urodziłem się 6 września 1916 r. Tam się wychowywałem, uczęszczałem do gimnazjum we Lwowie, a potem wstąpiłem do zakonu Kapucynów. Tu w Sędziszowie odbyłem nowicjat, a po złożeniu ślubów w Krakowie rozpoczęła się moja dalsza edukacja, odtąd brata Hieronima. W tamtych czasach zawsze zmieniano imię, dzisiaj to nieobowiązkowe, ale wówczas było to podkreślenie, że zmienia się człowiek, ze stanu świeckiego zostaje kapłanem, zmienia się jego życie...

**Kiedy o Lwów walczyły Orłęta, miał ojciec dwa latka, kiedy broniono Lwowa przed nawałą bolszewicką – tylko cztery. Jakie najwcześniejsze wspomnienia wiążą się ze Lwowem?**

Oczywiście pozostały mi w pamięci ślady z tamtych lat. Nie wiem, ile miałem lat, ale utkwiło mi w pamięci takie hasło: *Polska zmartwychwstała!* Zmartwychwstanie zawsze sobie wiązałem z Alleluja, z pisaniami, czyli okresem Wielkiej Nocy. Potem, miałem zapewne 4–5 lat, czyli to musiał być czas zakończenia wojny z bolszewikami w 1920 r., pamiętam wielką radość w domu. Kiedy chcieli robić flagi narodowe i nie było czerwonego płótna, to zrobili flagę z bibuły. Pamiętam też uroczystości z okazji 3 Maja! Śpiewaliśmy *Witaj, Majowa Jutrzenko*. A potem już w szkole uczyliśmy się patriotycznych pieśni: *Wszystko, co nasze, Polsce oddamy* i innych, których pewnie współczesna młodzież nie pamięta. Chodziłem do męskiego V Gimnazjum na Zamarstynowie, blisko dzielnicy Krakowskiej, gdzie mieszkało najwięcej Żydów. Dlatego też w naszym gimnazjum było więcej Żydów niż Polaków. W mojej, dość przepełnionej klasie, było 22 Polaków – rzymskich katolików, 2 grekokatolików, czyli Ukraińców, a reszta to Żydzi, na klasę liczącą czterdzieści parę osób. Ale my żyliśmy w zgodzie. Oczywiście, jak to chłopaki, czasem się poswarzaliśmy, ale nigdy na tle narodowościowym czy religijnym. Lwów liczył wtedy 360 tys. mieszkańców, z tego było 60% Polaków, 30% Żydów, 10% Ukraińców, Ormian i innych narodowości. Mój ojciec świętej pamięci powiadał do nas taką lwowską gwarą: *Dzieci, ta jak ja sobie spamiętuję, tutaj nie było Ukraińców. T tutaj byli Rusini, którzy mówili po rusińsku*. Kiedy chodziłem do szkoły, chyba już w trzeciej klasie szkoły powszechnej uczyliśmy się bukw, a potem uczyliśmy się z *Uczebnika rusińskiej mowy*. Taki był także w gimnazjum w pierwszej i drugiej klasie. A w trzeciej klasie pojawił się *Uczebnik ukraińskiej mowy*. Dlaczego ta Ukraina tak wtedy właśnie wybuchła we Lwowie? To był chyba rok 1929. We Lwowie była piękna tradycja – Święto Jordana. Święto Trzech Króli – w tradycji cerkiewnej zwane jest Świętem Jordana. Obchodzono je 19 stycznia. Tego dnia z katedry grekokatolickiej od św. Jura, z katedry rzymskokatolickiej i z katedry ormiańskiej szły procesje do Matki Bożej na placu Maria-

ckim przed kościołem księży Bernardynów. Tam się spotykały te trzy obrządkie w zgodzie i przyjaźni. Odbywało się wspólne święcenie wody. Ja nigdy w tym nie uczestniczyłem, bo byłem za mały. Ale ojciec chodził, a także brat i siostra. Przynosili wodę święconą i każdy potem musiał ją, choć trochę, wypić. I właśnie w tamtym roku brat z siostrą wrócili do domu i nie przynieśli wody święconej, bo nacjonaliści ukraińscy zorganizowali narodową manifestację i wtedy ta religijna uroczystość zamieniła się w ukraińską polityczną manifestację. A w tym święcie uczestniczyła przecież większość Rusinów! Doprowadzili do tego, że policja, a nawet wojsko musieli interweniować i użyć siły do doprowadzenia spokoju na ulicach Lwowa. Od tamtej pory nie było już tych wspólnych procesji i wspólnych modlitw.

#### **Skąd się wzięła fascynacja Ojca, czyli Karola, kapucynami?**

To, że jestem kapucynem, to też nie przypadek. Kapucyni odwiedzali moich rodziców. Poza tym już w szkole Lolo był wysuwany na czoło! Wielokrotnie deklamowałem wiersze, chociażby z okazji 10. rocznicy obrony Lwowa! Lolo Warachim deklamował piękny wiersz: *Tylko mi Ciebie mamo, tylko mi Polski żal...* – to *Orlątko* Artura Oppmana. Gdzieś na Kleparowie podczas patriotycznej uroczystości Lolo recytuje:

*Ojczyzna moja to ta ziemia droga,  
gdziem ujrzał słońce i gdzie poznał Boga.  
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła  
w polskiej mnie mowie pacierza uczyła...*

To wiersz *Ojczyzna* Marii Konopnickiej. Czy dzisiaj dzieci wiedzą jeszcze, kto to była Konopnicka, czy ktoś uczy się jeszcze jej wierszy? I może to było podstawą, że ja się potem na kaznodzieję wyszkoliłem? No i opiekował się mną słynny Kapelan Legionów o. Kosma Lenczowski, który był przecież kapucynem. Był moim katechetą, jeszcze w szkole podstawowej w Małym Hołosku. Potem, w gimnazjum pilnował mnie cały czas. To dzięki jego trosce i Bożej Opatrzności jestem teraz w zakonie. Miałem chyba 8 lat, gdy o. Kosma odwiedzał wszystkich, którzy mogli wspomóc budowę klasztoru na Zamarstynowie. Trzeba pamiętać, że on też miał na imię Karol. Pewnego dnia, było to latem, przyszedł do nas o. Kosma, rozmawiał

coś tam z ojcem na temat budowy klasztoru, i nawinał się Lolo. On mnie chwycił za rękę – ja tego nigdy nie zapomnę – i mówi do mojej matki tak: *Proszę pani, ja Karolek i on Karolek, ja kapucyn i on będzie kapucynem!* No i mama taka zafrasowana mówi: *A żeby tak Pan da!* To był człowiek o złotym sercu. Tak też ludzie o nim mówili. Kochany we Lwowie, kochany też w Krakowie, gdzie już został, kiedy od bolszewików się wyzwolił w 1940 r. Przeszedł przez zieloną granicę. W klasztorze krakowskim był do końca życia. Ja go tam czasami odwiedzałem. On się też interesował moją drogą, cieszył się zawsze z każdego mojego sukcesu. Pamiętam ostatnie spotkanie z nim przed śmiercią w 1959 r. Byłem wtedy proboszczem we Wrocławiu. Żegnając się z nim, a on mi mówi: *Ty zostaniesz prowincjałem, ale ja już tego nie doczekam!* Dwa tygodnie później zmarł na serce, a ja kilka lat później, w 1964 r. zostałem wybrany na stanowisko prowincjała w Krakowie.

#### **Ale przecież klasztor na Zamarstynowie został dość późno zbudowany?**

Tak. Klasztor zaczęto budować w 1925 r., a w 1930 r. była konsekracja kościoła. Sam klasztor miał wtedy wybudowane tylko jedno skrzydło, ale zaplanowana była dalsza budowa obiektu i pięknego ogrodu. Przybywało wtedy kleryków, były nawet plany podziału seminarium: we Lwowie miała być filozofia, a w Krakowie teologia. Ale te plany się już nie zrealizowały, bo przyszła wojna. Budowniczym klasztoru na Zamarstynowie był o. Aleksander Chmura. A wcześniej kapucyni mieli stary klasztor na Łyczakowie, a w 1903 r. św. abp. Bilczewski przeniósł kapucynów na Zamarstynów, a ich parafia objęła Małe Hołosko.

#### **Skąd we Lwowie wziął się o. Chmura?**

On się urodził w Wólce Tanewskiej koło Niska. Na kapłana został wyświęcony w 1905 r. I wojnę światową przeżywał w klasztorze w Kutkorzu. Potem w latach 1922–25 był gwardianem w Sędziszowie, a ponieważ był człowiekiem z inicjatywą, został przeniesiony do Lwowa, gdzie zaczęła się budowa kościoła na Zamarstynowie. Pamiętam takie rozmowy Aleksandra Chmury z moim ojcem, Lolo sobie siedział gdzieś tam w kątku, ale przecież słyszał:

No, to panie Warachim, ja pana poczęstuję tabaką, a pan przyśle nam konie... No i kichali potem po tej tabace, a Lolo się dziwił, jak to jest?... Przy klasztorze też wybudował dom akcji katolickiej. O. Chmura został aresztowany przez bolszewików w miejscowości Lesienice za Łyczakowem i przepadł bez wieści! Był tam przypadkowo. Wtedy był już w Drohobyczu. Do Lesienic przyjechał do sióstr Benedyktyn, aby zastąpić ich kapelana, który pojechał na urlop. Jak bolszewicy weszli do Lwowa, to wielu ludzi przeżywało tragedie, były natychmiastowe aresztowania. O. Kosma Lenczowski też był aresztowany, ale dzięki ludziom nie udało się sowietom go zamknąć. Wydarli go z ich rąk! Kilkaset osób otoczyło ten dom, gdzie go zatrzymali. Bolszewicy byli osaczeni i tak naciskani, że z wściekłością wepchnęli go w tłum: *Majte waszego boha!* On się potem ukrywał przez jakiś czas. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Ale ja wiedziałem, ponieważ nie mieszkałem w klasztorze, a klasztor zapewne był przez bolszewików obserwowany. Tak więc niekiedy od odwiedzałem. Mieszkał u pewnej rodziny oficerskiej, którą potem na Sybir wywieźli. To była piękna willa na ulicy Snopkowskiej. Wówczas on wychodził ze mną na spacer. Przebierał się w jakieś łańchmany, przewiązywał oko bandażami, ubierał jakąś wielką czapę.

#### **Wojnę spędził ojciec we Lwowie. Jak wyglądało wtedy życie w tym mieście?**

Święcenia kapłańskie otrzymałem w Krakowie 3 września 1939 r. w trybie nieco przyspieszonym, ponieważ nie miałem jeszcze ukończonych studiów, ale ze względu na wojnę przyspieszono wyświęcenie nas. Nasza msza prymicyjna odbywała się dosłownie w czasie, kiedy na Kraków spadały niemieckie bomby. Po skończonej liturgii biskup śp. Rospond powiedział: *wyświęciliśmy was jak w katakumbach!* Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, bo i nasz klasztor w Krakowie na Loretańskiej inaczej niż wtedy wygląda... Swoją prymicyjną mszę odprawiłem 4 września i natychmiast, jeszcze tego samego dnia, rozpocząłem wielką ucieczkę na wschód!

#### **Jak wyglądał ten exodus ojca z Krakowa w 1939 r.? Czym i jak jechaliście?**

Gdzie tam jechaliśmy! To była wędrówka najczęściej na piechotę. Już nie pamię-

## **SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY**

### **LWÓW – ULICE WYLOTOWE Z MIASTA**

Nazwy oraz obiekty i ich przeznaczenie wg stanu z lat międzywojennych  
(w kolejności alfabetycznej)

**Gródecka** (Grodecka) – stanowi początek drogi łączącej Lwów ze środkową i zachodnią częścią Małopolski, biegnie w kierunku zach. na Przemyśl, Kraków i dalej, tworząc główny dojazd z zachodu do Lwowa i Małopolski Wschodniej. Ulica nazwę wzięła od miasteczka Gródek (Jagielloński). Za Gródkiem droga biegnie przez Sądową Wisznę i Mościska do granicznej dziś Medyki.

Początek ulicy znajduje się w centrum miasta, przy kościele św. Anny (rozstaje z ul. Janowską), jednak dawniej *droga Grodecka* zaczynała się od Bramy Krakowskiej Starego Miasta (początkowy odcinek przemianowano na place Krakowski, Gołuchowskich i ul. Kazimierzowską). Ulica biegnie stąd w górę w kierunku płd.-zach., osiągając płaskowyż, otaczający od płd. dolinę, w której rozwinęło się miasto. Przed r. 1860 wytyczono stąd w kierunku płn.-zach. aleję Kolejową (od 1930 r. – al. Focha) do budowanego wtedy głównego dworca kolejowego oraz bliżej ulicy G. położonego dworca Czernowieckiego.

Kościół św. Anny (położony po prawej stronie), pierwotnie drewniany z pocz. XVI w., murowany od poł. XVIII w., w rękach Augustianów do czasu kasaty w 1783 r., potem parafialny, po II wojnie został zamieniony na skład mebli. Po przeciwnej stronie ulicy dochodzi do niej wzgórze z barokową katedrą grekokatolicką św. Jura, dalej – na krawędzi płaskowyżu powstał w pierwszych latach XX w. neogotycki kościół św. Elżbiety, po II wojnie zabrany na cerkiew. Do zbiegu ulic G., Leona Sapiehy i al. Focha dominuje zabudowa mieszkaniowa (kamienice czynszowe), zaś w dalszej części aż do rogatki miejskich – zakłady przemysłowe, składy i zajezdnia tramwajowa.

**Janowska** – biegnie, podobnie jak ul. Gródecka, ze śródmieścia Lwowa ku zachodowi, jednak trasą bliższą łańcucha wzgórz Roztocza. Nazwę wzięła od miasteczka Janów, położonego nad

tam jak... Wtedy w Krakowie panował taki popłoch, ludzie uciekali z zachodu przed Niemcami w przekonaniu, że front stanie na Wiśle. W czasie tej ucieczki byliśmy przez ludzi bardzo ciepło przyjmowani. To byli Polacy, patrioci! Dzielił się z ludźmi czym tylko mogli! Przypominam sobie, że doszliśmy do jakiejś miejscowości, gdzie Dunajec wpada do Wisły. Tam spotkaliśmy harcerzy, którzy płynęli taką barką z Krakowa do Warszawy. Zabrali nas, trzech kapucynów. Dopłynęliśmy do Tarnobrzega, skąd dotarliśmy do klasztoru w Rozwadowie. A stamtąd przez Lublin dostaliśmy się w okolice Lwowa. Tymi drogami na wschód wędrowało przynajmniej ze 40 kapucynów! Ja szedłem z bratem Kajetanem, pochodzącym ze Lwowa, i bratem Bonawenturą z Bojanowa koło Niska. Bonawentura został w Bojanowie, a ja z Kajetanem wędrowaliśmy dalej. Po drodze spotkaliśmy trzech ojców, tak że przez jakiś czas wędrowaliśmy w piątkę. Trudno dzisiaj opisywać przygody, zmęczenie i strach, ale jedna utkwiała mi w pamięci, bo wtedy – wstyd się przyznać – popełniłem grzech... Spaliśmy gdzieś w stodole. W pobliżu była studnia. Chcieliśmy napić się wody, wyciągamy bańkę, a tam było mleko. Wypiliśmy, skradliśmy to mleko... Do dzisiaj to pamiętam!

#### **Kiedy dotarł ojciec do Lwowa?**

Nie od razu udało mi się dostać do Lwowa, bo miasto zostało otoczone przez Niemców. Trwała walka. Polacy bronili swego miasta przed Niemcami! Dotarłem do naszego małego klasztoru w miejscowości Kutkorz, jakieś 60 km na zachód od Lwowa. Tam już było wielu braci. I charakterystyczne – 16 września dotarłem do Kutkorza, a 17 września rano jeden z braci, który pochodził z Kutkorza i nie nocował na strychu klasztoru tak jak my, bo miał pozwolenie na zamieszkanie w rodzinnym domu, przyszedł rano z informacją – *są bolszewicy u nas!* Odgłosy obrony Lwowa jeszcze dochodziły, potem to wszystko ucichło, nie było też łączności radiowej ani telefonicznej. 23 września Lwów skapitulował, Niemcy wycofali się, a na ich miejsce weszły wojska bolszewickie. To wszystko było ukartowane, musieli to planować dużo wcześniej. Przecież to wszystko jest polityką! Dwa dni później z jednym ze współbraci, również pocho-

dzącym ze Lwowa, ruszyliśmy do naszego rodzinnego miasta. We Lwowie nie mogłem zamieszkać w klasztorze. Był przepelniony. Za zgodą przełożonego zatrzymałem się w domu rodzinnym. Nie wiedzieli, że przybyłem do Lwowa. Wchodzę na podwórko. A tam właśnie mój ojciec, stryj i trzy kobiety – siostra i dwie bratowe, stoją tacy bezradni, zaniepokojeni, i rozmawiają, gdzie to ich Lolo się podziewa, co się z nim dzieje? Tymczasem Lolo zza węgła wychodzi! Jaka była radość! Dla mnie po dzień dzisiejszy to wspomnienie jest tak niezwykle i wzruszające. Zamieszkałem w rodzinnym domu, ale przez cały czas okupacji sowieckiej przemieszczałem się pod różne adresy. Radzono bowiem, by nie nocować tam, gdzie się jest zameldowanym. Nade mną czuwała opatrzność Boża, jak stwierdzam. Władza sowiecka już w październiku chyba zarządziła rejestrację obywateli. I tylko ci mieli prawo otrzymać paszport, czyli taki dowód osobisty, kto był zameldowany przed 1 września 1939 r. Okazało się, że kiedy ja pojechałem do Sędziszowa Małopolskiego, a potem do Krakowa, nie wymeldowano mnie. I dzięki temu mogłem otrzymać ten ich paszport, dokument uprawniający mnie do przebywania we Lwowie, ale też traktujący mnie i wszystkich Polaków jako obywateli sowieckich! Dla mnie jest to oczywisty dowód opatrzności Bożej!

#### **Polacy musieli chyba być przerażeni i zdeorientowani? Tu walka z Niemcami, a okupant zamiast swastyki ma czerwoną gwiazdę!**

Najpierw oczywiście wielkie przerażenie całego polskiego społeczeństwa. Lwów był przepelniony tzw. bieżąciami. Najwięcej uciekinierów było chyba ze Śląska. Pojawiało się też wielu Żydów, którzy uciekali na wschód. Radziliśmy sobie jak tylko można było. A sowietci rabowali wszystko, co tylko się dało i wywozili wszystkie towary. Dosłownie wszystko! Nawet igły i nici! Patrzyliśmy na ten rabunek ze zdumieniem, ale nic poradzić nie można przecież było. Zaczęła doskwierać bieda. Choć w czasie tej pierwszej okupacji jeszcze nie było najgorzej, bo ludzie coś tam jeszcze mieli, co mogli zamienić na żywność. Kombinowali, bo przecież trzeba było przeżyć! Ale Lwów, jak zawsze w takich trudnych chwilach, nie tracił ducha, nie tracił swego słynnego hu-

moru. Wtedy odbywały się takie obowiązko-  
we dla wielu mityngi – ja nie chodziłem na  
nie – podczas których sowieci wychwalali,  
jak to wyzwalali Polaków z kapitalistycznej  
niewoli, a po Lwowie już krążył taki wiersz  
pt. *Wyzwoleni*:

*Wyzwoleni z pańskich knutów,  
Pańskich portek, pańskich butów,  
Wraz z radiańskich ludów kupą,  
Świecim teraz gołą dupą!*

#### **Czy znany jest autor tego wierszyka?**

Takie wiersze zazwyczaj pisze ulica. Nie  
mam pewności, ale pierwszy raz ten wiersz  
usłyszałem z ust o. Serafina Kaszuby. On  
pisał wiersze. Podejrzewam, że był autorem  
i tego wierszyka. On potrafił być też dowcip-  
ny! A na tych mityngach to wszyscy, Polacy  
też, musieli śpiewać *Międzynarodówkę*...  
Pan wie, co to za pieśń?

**Tak, należą jeszcze do tych pokoleń, któ-  
rym – na szczęcie bez większego efektu – usi-  
łowano ją zaszczyć...**

No to zna pan tę melodię. Wyglądało  
to tak, że bolszewicy śpiewali po rosyjsku  
swoje słowa, a Polacy po polsku niby prze-  
tłumaczone słowa *Międzynarodówki*, któ-  
rych oczywiście bolszewicy nie rozumieli,  
a brzmiało to tak:

*W kajdanach dzisiaj nasze ręce,  
Dziś bat nad nami wznosi wróg,  
Lecz wkrótce kres już naszej nędzy,  
Przed nami wolność, z nami Lwów!  
Bój to będzie ostatni, krwawy skończy  
się trud,  
Gdy Moskal z Żydami opuści miasto  
Lwów!*

Ale msze święte odprawiliśmy, propa-  
ganda bolszewicka przeciw Kościołowi była  
wielka, jednak generalnie nie przeszkadzali  
nam w pracy, a my się tym nie przejmowa-  
liśmy. Oczywiście w szkołach religii już nie  
było. Księża nauczali za to w kościołach.  
To był czas, w którym bardzo dużo ludzi  
gromadziło się w kościołach. Modliliśmy  
się wspólnie długo, jak tylko można było.  
Gorzej było w styczniu 1940 r., kiedy bol-  
szewicy zaczęli wywozić Polaków na Sy-  
bir. To było straszne, bo mrozy były wtedy  
wielkie, dużo śniegu, a oni aresztowali ludzi

rozległym stawem na wylocie jednej z dolin roz-  
toczańskich. Za Janowem droga ta biegnie m.in.  
przez Szkło (z dawnym uzdrowiskiem) i Jaworów,  
aż do granicznego dziś Krakowca.

Początek ul. J. znajduje się przy kościele św.  
Anny, gdzie ulica ta rozchodzi się z ul. Gródecką  
i biegnie w kierunku płn.-zach. Po prawej stronie  
ulicy znajduje się kościół i klasztor oo. Reforma-  
tów (zamieniony po II wojnie i przebudowany na  
cerkiew), a dalej cmentarz Janowski, druga co do  
ważności i wielkości nekropolia polskiego Lwowa.  
Na cmentarzu tym znajduje się zdewastowana dziś  
kwatery Obrońców Lwowa 1918 r., spoczywa św.  
Józef Bilczewski oraz wielu zmarłych po II wojnie  
przedstawicieli polskiej inteligencji. Po wscho-  
dniej stronie cmentarza Janowskiego znajduje się  
cmentarz żydowski.

**Łyczakowska** – biegnie z centrum miasta  
w kierunku wschodnim, dając początek trasie  
przez Złoczów do Tarnopola oraz przez Brody na  
Wołyń. Najbliższą miejscowością, położoną u stóp  
kończącego się tu pasma Roztocza, jest miasteczko  
Winniki. Nazwa ulicy pochodzi od dzielnicy Lwowa,  
Łyczakowa, której stanowi oś.

Początek ul. Ł. znajduje się za klasztorem oo.  
Bernardynów, przy placu Cłowym, a pierwotnie  
związany był z Bramą Halicką Starego Miasta.  
Ulica wznosi się w górę aż do Górnego Łyczakowa,  
wchodząc następnie w zalesioną dolinę, ciągnącą  
się aż do Winnik. W najwyższym punkcie oddziela  
się od ul. Ł. tzw. Trakt Gliniański, który wcześniej  
pełnił rolę komunikacyjną późniejszej ul. Ł.

Wzdłuż ul. Ł. znajduje się szereg ważnych  
obiektów: w prawym narożniku dawny kościół ss.  
Klarysek, zamieniony dziś na muzeum rzeźb J. Pin-  
sła, uratowanych ze zniszczonych kościołów. Dalej  
stoi przy ulicy barokowy budynek z połowy XVII w.  
– pierwotnie klasztor oo. Bonifratrów z fundacji króla  
Jana Sobieskiego, zaadaptowany później na szpital  
i przytułek dla inwalidów wojennych, a z końcem  
XVIII w. przekształcony w szpital wojskowy; w XIX  
i XX w. rozbudowany. Wyżej, po lewej stronie ko-  
ściół św. Antoniego z XVII/XVIII w. (wcześniej był  
drewniany z pocz. XVII w.). Naprzeciwko odchodzi  
w prawo ul. Głowińskiego, która wprowadza do  
górną część dzielnicy szpitali i klinik. Wyżej, na  
rogu ul. św. Piotra (która prowadzi do Cmentarza  
Łyczakowskiego) dawny kościół oo. Paulinów z koń-  
ca XVIII w., zamieniony na cerkiew. Naprzeciwko  
dawne Sanatorium Czerwonego Krzyża. Na Gór-  
nym Łyczakowie po prawej stronie rozciąga się Park  
Łyczakowski, z pomnikiem Bartosza Głowackiego  
na froncie. Po drugiej stronie ulicy XX-wieczny ko-  
ściół Matki Boskiej Ostrobramskiej (również ostatnio

nocami. Ładowali do bydłych wagonów i wieźli na wschód. Ja wtedy mieszkałem u brata na Kleparowskiej, niedaleko torów kolejowych, to słyszałem, jak te pociągi jadą. Miałem świadomość, że tam wiozą ludzi w nieznaną, może na pewną śmierć i nic nie mogłem zrobić! Zanim taki skład ruszał, trzymali ludzi w wagonach na stacji po dwa–trzy dni. Wciąż bowiem dowozili po nocnych aresztowaniach kolejnych więźniów. Dziewczyny, trzy siostry już dorosłe, po 16–17 lat, ugotowały zupę i poszły na dworzec z baniakami, chciały nakarmić tych biednych, cierpiących ludzi. Nie pozwolił bolszewik... Zupę wylała, a na nie się wydarł: *ubiegaj, bo strielaju!*... Mnie Pan Bóg uchował przed tą wywózką. Wywożono też bieżnięców.

**Jak do tego doszło? Uciekinierzy nie byli przecież nigdzie zameldowani i mogli być tylko przypadkowymi więźniami, a przecież bolszewicy wiedzieli, kogo aresztują. To nie były przypadkowe zatrzymanie.**

I na to znaleziono sposób. Ludzie, którzy uciekli na wschód przed Niemcami, chcieli się teraz z tego rajy sowieckiego wydostać i wrócić do swoich rodzinnych domów. Tymczasem już ustanowiono granicę między Niemcami a Związkiem Sowieckim. Niektórzy decydowali się iść przez zieloną granicę – tak też decydowali się kapucyni, ale jeden z nich, o. Roman, zginął podczas przechodzenia przez granicę. Inni mieli nadzieję, że znajdzie się jakieś humanitarne rozwiązanie tego problemu. I tak się też stało... Bolszewicy postanowili ten problem rozwiązać humanitarnie – po swojemu. Otwarto we Lwowie dwa biura, jedno przy ul. Zielonej. I poszła wiadomość, że należy się tam zarejestrować na wyjazd do domu. Ludzie szli, stali w długich kolejkach i zapisywali się. NKWD zapisywało ich dane osobowe i miejsce zamieszkania. A potem, na podstawie tej rejestracji, wywozili tych ludzi na Sybir. Ja w tej chwili przygotowuję artykuł o śp. o. Albinie Janosze, który na Sybir był dwukrotnie skazany! Ja we Lwowie miałem wygodne warunki do przetrwania, ponieważ miałem rodzinę i wielu znajomych. Tak więc zawsze mnie witano radośnie okrzykami: ksiądz Lolo, księżę Lolo, niech ksiądz do nas wstąpi, mamy dzisiaj dobre gołąbki. Dało się przetrwać.

**Jak sytuacja się zmieniła podczas okupacji niemieckiej?**

Przyszedł dzień 21 czerwca 1941 r. Wtedy mieszkałem u brata Janka przy Warszawskiej i nagle nad ranem bomby, artyleria. Wojna! Hitler napadł na Stalina! A kiedy wkroczyli Niemcy, to nie mieliśmy się z czego cieszyć, bo przecież w pierwszych dniach rozstrzelali polskich profesorów wraz z rodzinami! Mieliśmy tylko świadomość, że zmienił się okupant! Dodatkowy niepokój przez pierwszy miesiąc okupacji spowodowany był działaniami Ukraińców. Najpierw były to bestialskie napady na Żydów. Napadali na ich domy, rabowali, zabijali nawet dzieci. W początkach lipca przeszła się po Lwowie wieść, że Hitler przyjedzie do Lwowa i ogłosi wolną Ukrainę. Gdyby tak się stało, to kto wie, czy losy wojny inaczej by się potoczyły, ale to Pan Bóg przecież rządzi, nie ludzie, choć czasami dopuszcza zło... Tymczasem zamiast Hitlera przyjechał z Krakowa tylko generalny gubernator dr Hans Frank. Miasto udekorowane flagami niemieckimi i sino-żółtymi ukraińskimi, a zjechała się *wsja hrameda* z całej okolicy, bo wszyscy czekali na ogłoszenie wolnej Ukrainy. Tymczasem ogłoszono powołanie Distrikt Galizien włączonego do Generalnej Guberni, a na gubernatora dystryktu mianowano dr. Karla Lascha! Jako język urzędowy obowiązywał niemiecki, a jako dozwolone języki: polski i ukraiński, waluta – Polski Bank Emisyjny – złoty polski. Ich mrzonki spełzyły na niczym! W końcu przyszedł rok 1943, te bandy i te napady! Wciąż tak niewiele się o tym pisze i mówi! To było tak okrutne, tak barbarzyńskie mordowanie setek tysięcy ludzi! Niektórym udało się uciec. Na terenie naszej parafii w domu parafialnym i Domu Ludowym w Małym Hołosku umieściliśmy około 100 osób. Pochodzili z okolic Kowla, wystraszeni, niektórzy ranni. Opiekowałem się nimi, odwiedzałem ich. To, co opowiadali, budziło grozę, nie chciało się wierzyć, że ludzie potrafią być tak bezgranicznie okrutni.

**Był ksiądz kapłanem AK...**

Tak, od 1943 r. Ja miałem tam mnóstwo kolegów ze szkoły powszechnej, gimnazjum. Oni nie czekali, aż ktoś zachęci ich do pracy przeciw okupantowi. Sami zaczęli się organizować. A ja od początku też, jako kapłan, byłem zaangażowany w tę pracę. Byłem



kapelanem AK – Inspektorat 2. Północ. Tak więc byłem informowany o sytuacji politycznej w Polsce i na świecie. O tym, że nas Polaków zdradzono, to wiedzieliśmy my, ale społeczeństwo nic na ten temat nie wiedziało. Stany Zjednoczone i Anglia sprzedały Polskę Stalinowi! Teheran, Jafta i Poczdam... To jest hańba dla naszych niby-sprzymierzeńców! Za to, że Polacy na dwóch frontach walczyli, tak haniebnie nas zdradzono! Za to sprzedano nas Stalinowi! W 1944 r. Lwów przygotowywał się do wyzwolenia od Niemców. I w tym momencie pojawia się znowu Boża Opatrzność, która chroni mnie od niechybnej śmierci. W lutym 1944 r. otrzymuję zakonną *obediencję* od prowincjała z Krakowa, żeby przenieść się do Sędziszowa. Naczelny kapelan AK udał się do Krakowa, aby mnie zwolnić z tego polecenia, ale trafił na stanowczy upór prowincjała, który stwierdził, że jestem potrzebny w Sędziszowie. I dla mnie okazało się to zbawienne, bo Lwów wyzwoliła Armia Krajowa w czerwcu 1944 r., i gdybym tam był, na pewno bym się ujawnił. Ludzie cieszyli się z odzyskania wolności, śpiewali lwowskie piosenki, w mieście królowały polskie flagi! Szczęście i radość! Chwilowo, bo po trzech dniach pojawia się Armia Czerwona, aresztuje dowództwo i setki żołnierzy AK. Wywożą ich do miejscowości Trzebuska pod Rzeszowem i – są na to dokumenty z archiwum Armii Czerwonej z Kijowa – w obozie, gdzie ich przetrzymywano, wymordowano wszystkich w liczbie ok. tysiąca i zakopano, jak głośzą dokumenty – w dziewięciu rowach 10 m długich, 2 m szerokich, 2 m głębokich, ostatnia warstwa znajduje się 70 cm pod powierzchnią ziemi. Tak dosłownie, skrupulatnie zapisane jest w tych sowieckich dokumentach. Gdybym ja wtedy był we Lwowie, tam w Trzebusku na mnie wyrosłaby sosna! W trzecią niedzielę po 17 września każdego roku odprawiana tam jest msza święta. To jest znak Bożej Opatrzności – sierpień 1944 – ja jestem w Sędziszowie, w Warszawie wybucha powstanie, bolszewicy zatrzymali front na Wiśle, czekają, kiedy miasto się wykrwawi, a kilkadziesiąt kilometrów stąd, pod Rzeszowem, mordują moich braci ze Lwowa. I tak się rodziła przyjaźń polsko-radycka, za którą kilka lat później wyrzucili mnie ze szkoły! Tak więc zostałem uratowany i po dzień dzisiejszy opowiadam o tym, co przeżyłem i co widziałem! Czasem wydaje

zaanektowany na cerkiew), a po jego płn. stronie tzw. Kolonia Profesorska. Kościół wieńczy wzgórze, a dalej rozpoczyna się ww. dolina, zabudowana zakładami przemysłowymi.

**Stryjska** – biegnie ze Lwowa na płd. w kierunku Stryja (biorąc odeń swą nazwę) i Pokucia. Początek obecnej ulicy znajduje się w rejonie pl. Prusa, ale dawniej początkiem drogi w tym kierunku był pl. Halicki (Brama Halicka). Biegła przez pl. Bernardyński ku ul. Zyblikiewicza – noszącej do 1886 r. nazwę Stryjskiej. Ciągłość dawnej ul. Stryjskiej została przerwana przez powstały później pl. Prusa oraz zmiany sytuacyjne w układzie ulic (św. Zofii, Jabłonowskich). Obecna ul. Stryjska biegnie stąd linią falistą w górę (w kier. płd.-zach.), aż na płaskowyż, który otacza miasto od płd.

Przy dolnej części ul. S. (po lewej stronie) założono z końcem XVIII w. cmentarz nazwany też Stryjskim, który później przeniesiono na samą górę – opis obu zob. *Słownik* w CL 4/03. Po lewej stronie ulicy rozciąga się Park Stryjski, założony w XIX w. – zob. CL 4/03. Na skraju płaskowyżu (grunty zw. Przemiaraki) wznosi się Szkoła Kadecka, a dalej, za skrzyżowaniem z *Corsem* (zob. *Wulka*, CL 1/01) znajdowały się boiska najstarszych klubów sportowych na ziemiach polskich: „Pogoni” i „Czarnych”.

**Wulecka** – biegnie z miasta na płd. do pobliskiej wsi (o polskim rodowodzie średniowiecznym) Sokolniki. Pierwotnie trakt ten rozpoczął się od Starego Miasta (Brama Halicka), biegł drogą na miejscu późniejszych ulic Kopernika i Tomickiego – do stóp Wulki i Góry Kadeckiej. Tu, przy remizie tramwajowej, znajduje się początek obecnej ulicy W., stąd biegnie ona doliną dawnego potoku Wuleckiego (z licznymi stawami), biegnącego między Wulką a Kastelówką (zob. *Słownik* w CL S/99 i 1/01); mijając kąpielisko Święż (dawny staw) oraz koszary, dochodząc do Kulparkowa (jednak w oddaleniu od Zakładu Psychiatrycznego), i dalej do Sokolnik.

**Zamarstynowska** – oddziela się od ul. Żółkiewskiej (zob.) i biegnie stąd na północ do Brzuchowic. Jej nazwa pochodzi od dzielnicy (niegdyś folwarku) Zamarstynów.

**Zielona** – odchodzi z ulicy Zyblikiewicza, a poprzez ul. Batorego wiąże się z pl. Halickim, dawniej więc z Bramą Halicką Starego Miasta. Nazwę przejęła od tej części miasta, zwanej Zieloną już w XVI w. Biegnie w kierunku płd.-zach. i poprzez serpentyny, osiągnąwszy poziom płaskowyżu otaczającego Lwów, zmienia nazwę na

mi się, że jestem już jednym z nielicznych świadków dramatycznej historii Polaków ze Lwowa i Kresów!

### **Jak wyglądała działalność ojca w konspiracji?**

Trudno mówić o działalności. Przecież to wszystko było zakonspirowane. Nie znaliśmy się wzajemnie. Ja spotykałem swego przełożonego, który był prywatnie moim kolegą, Staszek ps. „Siewierz”. Spotykałem się z nim raz w tygodniu, wtedy opowiadał mi o sytuacji. O jakichś planowanych przedsięwzięciach, w których był przewidziany mój udział. To było czasem przeniesienie broni czy bibuły. Takie akcje jak atak na szpital na Zamarstynowie zdarzały się rzadko. Czasami „Siewierz” przyprawdzał ze sobą młodych żołnierzy, którzy w jego i mojej obecności składali na ten krzyż przysięgę. Ten krzyż idzie ze mną od początku mego kapłaństwa. A „Siewierz” też przez przypadek przeżył aresztowania AK we Lwowie. Nie było go wtedy w mieście. Spotkaliśmy się we Lwowie, kiedy tam w latach 70. pojechałem. Pokazał mi miejsce na ul. Łyczakowskiej, w którym go aresztowali. Podeszedł wtedy do niego jeden z jego ludzi, przywitał się z nim, a za nim pojawiło się dwóch z NKWD. Po tym aresztowaniu wrócił do Lwowa po 16 latach zsyłki na Sybir! Staszek już nie żyje. Mam jednak kontakt z jego żoną. Staszek oprowadzał mnie wtedy po Lwowie. Zaprowadził mnie na Cmentarz Orłąt. On tam się przytulił w swojej mogile do tego cmentarza... Jest pochowany na cmentarzu Łyczakowskim. Pokazywał mi ten zdewastowany, zasypany śmieciami polski cmentarz. Mówiono, że robili to bolszewicy. Ale to nieprawda! To dzieło Ukraińców!

### **Czy poznał ojciec późniejszego biskupa o. Rafała Kiernickiego?**

Ależ oczywiście. To było podczas mego pobytu we Lwowie w latach 70. Odwiedziłem wtedy pierwszy raz to swoje kochane miasto, spotkałem swoją jedyną już tam kuzynkę Kasię Gindę. Wtedy on nawet dał mi jakiś kielich, żebym mógł odprawić mszę świętą w mieszkaniu. Nie pozwalali wtedy w katedrze odprawić mszy. Tam właśnie u tej mojej kuzynki. Przychodziło zawsze z 15–20 osób, zazwyczaj sąsiedzi. Ale NKWD wiedziało wszystko. Pewnego dnia odprawiłem

mszę u Katarzyny i wróciłem do domu. Za chwilę przychodzi do domu bolszewik i kontroluje, kto w domu, bo myślał, że ja odprawiam mszę świętą! Ale z o. Kiernickim nigdy nie dało się spokojnie porozmawiać, bo on był strasznie zapracowany. Niekiedy przychodziłem do katedry, on mi tylko umożliwiał odprawienie mszy św. w zakrystii, a sam siedział w swym słynnym konfesjonale przy kaplicy Najświętszego Sakramentu. On nie miał czasu na rozmowy, cały czas zapracowany. Tam ich było tylko dwóch księży! Wiem, że wspomagali ich w spowiedziach niektórzy księża grekokatolicy. Siadali w ławkach i spowiadali. Wtedy Polaków było tam już bardzo mało. Moja kuzynka, która trwała tam do końca, powiedziała mi: *To jest wasza wina, że wyjechaliście. Gdybyście tu zostali, Lwów inaczej by wyglądał.* Ale ludzie po takich doświadczeniach bali się i kiedy już widzieli, że Polski tam nie będzie, wyjeżdżali. Zresztą jej mąż też wyszedł z domu w czasie bolszewickiej okupacji i nie wrócił.

### **Co się stało z rodziną ojca?**

Mama zmarła jeszcze wojną. Ojciec odszedł w 1943 r. Na szczęście nie doczekał tego exodusu, on by tego nie przeżył. Niemcy zaplanowali wielkie getto we Lwowie, które miało objąć nasz dom, a także klasztor na Zamarstynowie. Już szykowaliśmy się, że trzeba będzie znaleźć jakieś miejsce na przesiedlenie się. Kiedy rozmawialiśmy o tym, to on do mnie mówi: *Jak to tak? To ty, ksiądz, mi mówisz, że ja mam ze swojej ojcowizny pójść?* Rodzice spoczęli na cmentarzu w Hołosku Małym. Na tym cmentarzu – pisałem o tym artykuł nawet – zostało pochowanych około tysiąca żołnierzy polskich poległych w 1939 r. w obronie Lwowa w walce z Niemcami. Pamiętam wielką mogiłę. Mój brat brał udział w zwożeniu ciał, opowiadał: *kładliśmy ich tam jak snopy...* Był wstrząśnięty. Trudno z Ukraińcami dojść do jakiejś zgody, żeby tam mogiłę upamiętniającą ich wybudować. Dopóki byli tam Polacy, to zawsze świece świecili, sprząтали tę mogiłę. A teraz wszystko podobno zarosło. Mówią, że rosną na ich grobie kapusta i buraki. Za chwilę nikt już o nich nie będzie pamiętał.

**Jest ojciec autorem książki o błogosławionym o. Serafinie Kaszubie.**

Serafina pamiętam jeszcze z gimnazjum. Już tam odznaczał się jako nieco inny. Widziałem go też jako ministranta. Ja nie byłem ministrantem, a on służył do mszy na Zamarstynowie. On tak zawsze w kąciku siedział, jakby spodziewał się, że będzie za chwile do czegoś potrzebny. Po złożeniu matury wstąpił do kapucynów, a ja się z nim widywałem w Krakowie. Serafin był już na teologii, a ja kończyłem gimnazjum. Pamiętam jego święcenia, to był taki człowiek zakochany w książkach, zawsze skupiony, trochę inny niż jego koledzy. A potem we Lwowie spotkaliśmy się. On zasadniczo przeznaczony był do Krakowa. A przyjechał do rodziny na wakacje, tam zastała go wojna i bolszewicka okupacja. Spotykaliśmy się na mszach świętych. Miał bardzo pobożnego ojca, dwóch siostrzeńców, którzy służyli mu do mszy. Mieliśmy spore gospodarstwo, brat ojca Kazimierz zginął na wojnie w obronie Warszawy, drugi był internowany w Rumunii, a gospodarkę trzeba było obrobić. Kiedyś Searfin pomagał nam przy żniwach. On się do tego nie nadawał. Nie umiał sobie poradzić z nakładaniem snopków na wóz. Ale nie uchylał się od pracy. Był bardzo sympatyczny. We Lwowie byłem księdzem bezrobotnym. A Serafin mówił, że jest potrzeba pracy, bo księża albo uciekali, albo znikali aresztowani i wywożeni na Sybir. Serafin był na Wołyniu i w 1941 r. zaprasza mnie na Wołyń. Ja chętnie zaproszenie przyjąłem, a w czerwcu dostaję od Serafina kartkę, w której pisze, że załatwił w kurii diecezjalnej w Łucku, iż zostałem mianowany proboszczem w miejscowości Janowa Dolina. A do tego dopisek: *Czekaj na pismo z kurii*. Czekam. Tymczasem Niemcy napadli na Związek Sowiecki. Kolejna wojna, wszystko się pomieszało, nie otrzymałem żadnej wiadomości i oczywiście nie pojechałem. Później dowiaduję się, że Janowa Dolina – to była czysto polska miejscowość – wycięta została przez Ukraińców w pierń! Jak tu nie wierzyć w Opatrzność Boską?! Przecież gdybym tam pojechał, dzisiaj nie rozmawialibyśmy...

**Spotykaliście się po wojnie, jak on już ciężko chorował...**

Serafin przyjechał trzy miesiące po śmierci siostry. Bolszewicy nie chcieli go wypuścić na pogrzeb. Potem został w Polsce na dłużej, bo poważnie chorował. Prze-

Drogę Sichowską, dochodząc do Bóbrki, a dalej do wielu miasteczek, położonych między Lwowem, Stryjem, Stanisławowem i Tarnopolem.

Na początku ul. Z. stoi kościół ewangelicki, pierwotnie kościół z klasztorem oo. Dominikanów-Observantów. Zbudowany z końcem XVII w. w sto lat później, krótko po I zaborze, przeszedł w ręce protestantów. Dalej znajdowało się kilka pałaców, m.in. Czartoryskich, Zamoyskich, Dzieduszyckich.

**Żółkiewska** – najstarsza droga do Lwowa z kierunku północnego (do końca XVIII w. nosiła nazwę traktu Wołyńskiego). Zaczyna się przy pl. Krakowskim, a więc bezpośrednio przy dawnej Bramie Krakowskiej Starego Miasta, przecina tzw. Stary Rynek dawnego *ruskiego miasta* i, okrążając od zach. i półn. Górę Zamkową, biegnie na północ, rozdzielając się na dwa kierunki: do Żółkwi, a dalej do centralnych i północnych regionów Polski, oraz przez Brody na Wołyń.

Wzdłuż ul. Ż. znajduje się XIII-wieczna cerkiew św. Mikołaja, klasztor oo. Bazylianów z cerkwią św. Onufrego z pocz. XVI w., cerkiew św. Piatnicy (Paraskewii) z poł. XVII w. i kościółek ss. Felicjanek. Dalej znajdują się znane zakłady przemysłowe: browar Kisielki oraz fabryka wódek Baczewskiego i in.

#### ŹRÓDŁA:

Barański Franciszek, *Przewodnik po Lwowie*, Lwów 1902  
Biriulow Jurij (współautor i red. nauk.) i in., *Lwów. Ilustrowany przewodnik*, Lwów 2001

Buraczyński Jan, *Roztocze. Dzieje osadnictwa*, Lublin 2008

Czerner Olgierd, *Lwów na dawnej rycinie i planie*, Wrocław 1997

Papee Fryderyk, *Historia Miasta Lwowa*, Lwów 1924 (pisane 1894)

Riedl Tadeusz, *W pamięci i fotografii*, Wrocław 2002

Walczy Łukasz, *Początki Lwowa w świetle najnowszych badań* [w:] „Cracovia–Leopolis” 2/2004

Plany miasta i okolic, różne

Teksty opracował Andrzej Chlipalski

#### PROŚBA

Poszukuję osób pochodzących ze Lwowa, które pamiętają moją rodzinę o nazwisku **PROKESZ**, właścicieli apteki św. Mikołaja na rogu ulic Zyblikiewicza i św. Mikołaja. Będę wdzięczna za ewentualne informacje.

Anna Chowaniec-Sieniawska

ul. Czepca 18/2, Kraków

tel. 12 638-60-79 lub kom. 602-399-838

bywał w szpitalach i sanatoriach. Leczył się. Ja wtedy odwiedzałem go w szpitalu, rozmawialiśmy. I on potem na moją prośbę pisał notatki, które opracowałem i ukazały się one w formie książkowej. Myślałem nawet, że już zostanie w Polsce, że nie będzie w stanie wyjechać do Związku Sowieckiego. Pojechał, jak tylko lepiej się poczuł.

**Czy organizował ojciec dla niego jakąś pomoc?**

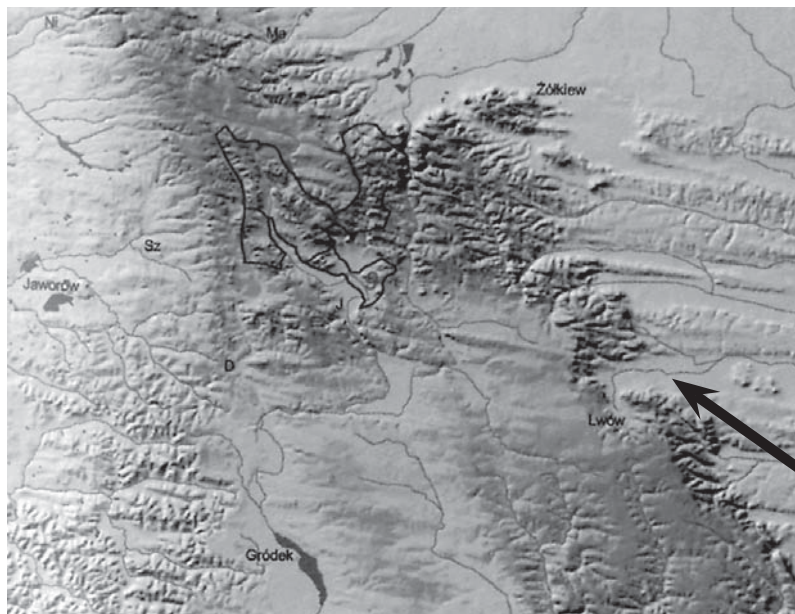
On nie potrzebował od nas żadnej pomocy. Denerwował się, jeśli czegoś miał za dużo. On był wspomagany przez tamtejszych wiernych i to co miał, wystarczało mu. Był flegmatyczny. Zawsze powtarzał, jeśli ktoś go chciał czymś obdarować: *Ta to bez potrzeby... Ta po co oni się starają?*

**Zabiegi o wyniesienie go na ołtarze to ogrom pracy, jaką ojciec wykonał.**

Kiedy on zmarł, bolszewicy nie pozwolili nikomu z Polski, z Krakowa, pojechać na jego pogrzeb. Pochowano go na Cmentarzu Janowskim we Lwowie bardzo szybko, żeby jak najmniej ludzi dowiedziało się o jego

pogrzebie. Obawiano się przy tej okazji manifestacji religijnej. Tak więc nie byłem na jego pogrzebie, ale wszyscy uważaliśmy, że to jest tak wielka postać, że zasługuje na to, by rozpocząć proces jego beatyfikacji. Jeździłem wtedy do Wołyniaków i zebrałem ponad 50 zeznań świadków. To potem było dla mnie podstawą do napisania książki. Zostałem mianowany wicepostulatorem do sprawy o. Serafina Kaszuby. Drugim wicepostulatorem był o. Józef Marecki. W Krakowie powołano trybunał pod kierunkiem kardynała Franciszka Macharskiego. Zasadniczo proces powinien się odbywać w tej diecezji, w której o. Serafin zmarł. Ale wówczas we Lwowie było to niemożliwe. Proces został już zamknięty. W tej chwili sprawa jest już daleko posunięta, ostateczny dokument z naszej strony – tzw. *positio* – jest już na ukończeniu. A w każdy ostatni czwartek miesiąca w Sędziszowie odprawiana jest msza święta w intencji beatyfikacji o. Serafina.

**Serdecznie dziękuję za rozmowę.**



Mapka Roztocza, południowo-wschodnie zakończenie pasma wzgórz. Strzałka wskazuje dolinę Peltwi i jej górnych dopływów, z otaczającymi wzgórzami – miejsce powstania Lwowa. Po prawej stronie Góra Zamkowa, powyżej rzeczka Brzuchowiczanka, dopływ Peltwi. Wg: Jan Buraczyński, Roztocze. Dzieje osadnictwa, 2008 (omówienie tej książki w CL 1/09)

## Do Polski

I powstałaś –  
z gruzów i zgliszczy,  
z Twych dzieci cierpień i męki,  
z obozów, zsyłek i z więzień,  
Syberii, Kazachstanu,  
Oświęcimia, Łubianki;  
z tysiąca ofiar z życia;  
poniżona, zdeptana,  
gdy wróg wierzył, że Cię zniszczył,  
gdy z map Cię wykreślono narodów  
powstałaś – odrodzona.

I znów będą Ci się kłaniać  
złote łany Mieszków,  
załsnia polskie orzelki  
z Falaise,  
Narwiku, Tobruku,  
zaszumi biało-czerwony sztandar  
nad Królewskim Grodem,  
a polski orzeł w koronie  
obwieści, że czas niewoli minął.

Powstałaś –  
choć jeszcze Ci się przyśni  
złowrogi cień Katynia,  
choć rany Twoje  
długo zostaną w pamięci,  
choć jesteś schorowana,  
wyniszczona i uboga –  
jesteś jak Feniks  
odrodzony z płomieni;  
dumna i niepodległa –  
niech się Twe Imię święci  
Polsko – ZMARTWYCHWSTAŁAŚ



*Wiersze pochodzą z tomiku pt. „Kolor życia”. Jego omówienie („Słodycz goryczy”) – patrz s. 56. Wcześniej wiersze autorki zamieściliśmy w CL 1/02. Tam też znalazła się jej notka biograficzna.*

## Mój Kraj

Jesteś dla mnie kraju  
zapachem żywicznym  
smreków tatrzańskich  
osnutych chmurami,  
pieśnią kłosów pszenicznych  
wypieszczonych wiatrem,

szklistą falą Bałtyku  
z nadbrzeżnymi piaskami.  
Jesteś Warszawą dumną,  
Lwowem roześmianym,  
królewskim Krakowem  
i Częstochowską Madonną.

Jesteś zielenią łąk rozległych,  
złotem jaskrów przy drodze,  
Wisłą majestatyczną  
wstęgą otulającą miasta,  
błękitem nieba z wiosną,  
szkarłatem maków w życie

i jesteś smakiem miodu  
w prastarych ulach Piastów.  
Ziemią mego dzieciństwa,  
mej mowy, moich myśli  
i mojej pierwszej miłości.

Jesteś Krajem, który mi się przyśni  
na obcej ziemi w godzinę śmierci.

## Bez we Lwowie

Bez we Lwowie pachnie inaczej;  
czarowniej, radośniej, swojsko –  
jego woń nieuchwytna unosi się wokoło,  
otacza mnie, upaja, rozmarza –  
zamykam oczy.  
Jestem w krainie lat dawnych,  
bez w Stryjskim parku,  
bez na Pohulance –  
pochylają się brzemienne kwiatem kiście  
fioletowe, białe, w purpurze,  
rozgrzane upałem lata,  
prześwietlone promieniami słońca. –  
Po latach, po tak wielu latach  
znów woń bzu mnie otacza, zniewala,  
każe wspominać, pamiętać  
ten daleki, uroczy świat baśni,  
ten świat, który mi się czasem przyśni  
na obcej ziemi –  
bo bez we Lwowie pachnie inaczej.

Ewa Brodzisz-Śliwicka

## ZDARZENIE W LWOWSKIM TRAMWAJU

Opowiadanie prawdziwe

Czym jest wojna, wie każdy, kto ją przeżył. Ci, którzy mieli szczęście i nie spotkali się z jej potwornością na żywo, na pewno zetknęli się z opisami wojny w literaturze czy z opowieściami naocznych świadków. Wojna to czas rozpacz, śmierci, łez, upokorzeń nienawiści, pogardy, zniszczeń. W psychice człowieka, który tego koszmaru doświadczył, zostawia ślad na całe życie. Ale nawet w tym, jakże nieludzkim czasie, w tej najokrutniejszej z wojen, drugiej wojnie światowej, miały miejsce zdarzenia, które dziś, patrząc z odległości tylu minionych lat, wydają się wręcz nieprawdopodobne. Tragizm łączył się często z komizmem, a niektóre sytuacje same w sobie były trochę dziwne.

Nie będę pisać o moich osobistych przeżyciach związanych z drugą wojną światową, lecz napiszę o tych przedziwnych, niewiarygodnych wydarzeniach podczas jej trwania, których byłam naocznym świadkiem lub o których opowiadali mi naoczni świadkowie. Parę migawek z zaistniałych w tych czasach zdarzeń.

Moje opowieści dotyczą miasta Lwowa, bo tam się urodziłam, tam wojnę przeżyłam, tam, niespełna osiemnastoletnia, po układzie w Jałcie stałam się obcokrajowcem i musiałam me miasto rodzinne opuścić.

Rok 1939. Pierwszy dzień września. Niemcy zaatakowali Polskę. Zaczęła się wojna, której ofiary, po pięciu latach jej trwania, liczono w milionach. Pogoda tego dnia była piękna. Z błękitnego nieba, pełnego niemieckich bombowców, leciały na niewinnych ludzi bomby. Pierwsze ofiary, pierwsze łzy i strach, potworny strach. W połowie września bombardowania ustały. Cisza, która zapanowała na niebie, nie wróżyła nic dobrego.

22 września wkroczyli do Lwowa sowieci. Układ Ribbentrop–Mołotow wszedł w życie. Zaczęła się okupacja radziecka. Brudni, wynędzniali, z powiązanymi sznurami workami na plecach zamiast wojskowych plecaków, żołnierze Armii Czerwonej dosłownie zalali miasto. Za nimi, na wozach ciągniętych przez konie, jechały równie wynędzniałe ich rodziny.

Mimo szoku, w jakim znaleźliśmy się po tak nieprzewidzianym rozwoju wypadków, musieliśmy jakoś żyć. Zapasy zrobione na wypadek wojny kończyły się, sklepy świeciły pustkami, pieniędzy nie było, a ponieważ *Ruscy* – tak ich nazywaliśmy, jakieś jedzenie jednak dostawali, zaczął się między nimi a nami handel wymienny. Na pierwszy ogień poszły damskie koszule nocne, które oczarowały sowieckie panie. Nie ma na świecie takiej kobiety, która nie chciałaby wyglądać powabnie i sexy. Kobiety radzieckie nie były wyjątkiem. Uznały nasze nocne koszule za piękne sukienki i Lwów zaroił się od dam ubranych w powiewne róże, błękity i biele obszyte wstążeczkami, koronkami i kokardkami, zdobione ażurowymi wstawkami. Taka *toaleta* warta była małego woreczka mąki, *tuszonki* (mielona świnina w puszcze) i kawałka suszonej ryby, a jeżeli była wyjątkowo wydekoltowana i przezroczysta, uzyskiwało się jeszcze dodatkowo kawałek słoniny.

Natomiast dzielni czerwonooarmiejcy rzucili się na zegarki. Nieważne było, czy chodziły czy nie. Oni zresztą sami je szybko niszczyli przez brak umiejętności nakręcania. Zegarków musiało być parę i noszono je na zewnątrz rękawa munduru, zapinany jeden nad drugim. Zegarek damski i męski był jednakowo w cenie. Kuchenne budziki też. Miałam okazję zobaczyć takiego maszerującego *gieroja* z karabinem na ramieniu, trzymającego w dłoni piękny kuchenny budzik, a na rękawie bluzy wojskowej miał zapięte dwa damskie i jeden męski zegarek. Zegarek wart był sporego worka kaszy, dwóch puszek tuszonki, woreczka machorki (tytoń najgorszego gatunku) i kawałka słoniny. Jeżeli zegarek był duży i błyszczący (złoty), można było wytargować nawet flaszkę samogonu.

W miarę jak nasze dobra materialne przechodziły w ręce naszych „wyzwolicieli”, zaczęły się pojawiać, okazywane nam, oznaki ich wyższości nad nami i pogardy dla naszego narodu. Byłam naocznym świadkiem rozmowy, jaką przeprowadził mój ojciec z radzieckim żołnierzem, który zatrzymał nas na

ulicy i poirytowanym głosem zapytał, gdzie jest odswzalnia. Na odpowiedź, że coś takiego w mieście nie istnieje, powiedział z najwyższą pogardą w głosie: *I to ma być wasza kultura, Polaczki – a odswzalni nie ma.*

**O**kupacja niemiecka nastąpiła, gdy byliśmy już znakomicie wciągnięci w walkę podziemną z okupantem, z działającymi doskonale wszystkimi strukturami państwa podziemnego. Gestapo zastąpiło NKWD, a urzędową cyrylicę litery łacińskie i tyle. Wróg pozostał wrogiem, a okupant okupantem. I właśnie podczas okupacji niemieckiej byłam świadkiem czegoś, co wydaje się być dziś zupełnie nieprawdopodobne.

Pewnego dnia jechałam tramwajem, takim jak wszyscy pamiętamy z okresu przedwojennego. Niewielki wagon z otwartą platformą z tyłu i z przodu. Wewnątrz, wzdłuż okien – wąskie, drewniane ławki. Ponieważ jeździli nimi i Niemcy, czyli *uebermenschen* (nadludzie), więc żeby odgradzić się od Polaków, czyli *untermenschen* (podludzi), w połowie wagonu wisiął, oddzielający te dwie nacje, łańcuch. W części niemieckiej siedział, w pozie dość nonszalanckiej, bardzo przystojny oficer w mundurze Abwehry. Część polska była upchana ludźmi do granic możliwości. Stałam przy samym łańcuchu obok chłopca niewiele starszego ode mnie. Miałam piętnaście lat. Jechaliśmy w górę ulicą Sykstuską i na pierwszym przystanku na ulicy Potockiego wsiadł do wozu oficer w czarnym mundurze gestapowca. Nie usiadł, tylko stanął, trzymając się uchwyty, tyłem do nas, bardzo blisko dzielącego nas łańcucha. W tym momencie zauważyłam wzrok stojącego obok mnie chłopca. Był wbity w kaburę gestapowca. Czułam, jako już „stary wyjadacz” akowski, że chłopak będzie próbował wyjąć z tej kabury pistolet. I nagle zdarzyło się coś, co było zdumiewające. Spojrzenie chłopca musiało również zauważyć oficer Abwehry, bo nie

odrywając od chłopaka oczu zaczął nagle śpiewać pięknym, szkolonym, tenorowym głosem – po włosku – arię z *Toski* Pucciniego. Zasluchali się wszyscy. Gestapowiec też. Śpiewający (Włoch? Niemiec?) patrząc, jak chłopak manipuluje przy kaburze, nie przerywał swojego „występu” i nie przerywał go nawet w momencie, gdy rewolwer gestapowca tkwił już za pazuchą Polaka i gdy na przystanku przy ulicy Szymonowiczów wysiadaliśmy w pośpiechu, wypychając tych, którzy nie widzieli zajścia. Tramwaj ruszył w dalszą drogę z ciągle rozśpiewanym Włochem (?) – Niemcem (?). Chłopak oczywiście natychmiast „związał z szybkością światła”, ja też, ale trochę wolniej, a ludzie, których wypchnęliśmy na przystanku z tramwaju i którzy nie zdawali sobie sprawy z grozy sytuacji, w jakiej przypadkowo się znaleźli, do dziś – jeżeli jeszcze żyją – pamiętają na pewno przepiękny głos tego Niemca (?) – Włocha (?).

**O**kupacja niemiecka zaczęła się we Lwowie w trzecim roku wojny. Większa część młodzieży lwowskiej działała w Armii Krajowej. Byliśmy już tak oswojeni z niebezpieczeństwem, z którym stykaliśmy się na co dzień, że nawet często to niebezpieczeństwo lekceważyliśmy.

A oto, co przydarzyło się mojemu kolesi. Dostał polecenie przeniesienia dwóch karabinów z – nazwijmy to – punktu A na ulicy Gródeckiej, na wysokości cerkwi Jura, do punktu B, na ulicę Łyczakowską, niedaleko



Lwowski tramwaj w czasie okupacji niemieckiej, ulica Łyczakowska (niem. Oststrasse). Fot. Leszek Sawicki (1943)

cmentarza. Był środek pięknego, słonecznego dnia. Kolega, nie mając nic lepszego pod ręką, owinał oba karabiny szczelnie gazetami, obwiązał starannie sznurkiem, włożył pakunek pod pachę i poszedł piechotą, bo było to po jakimś bombardowaniu i tramwaje nie chodziły. Szło mu się dobrze, nie bardzo nawet się spieszył, gdy nagle, a był już w połowie ulicy Łyczakowskiej, ktoś delikatnie trącił go w ramię i usłyszał nad uchem szept – *Panie, z tyłu wylażą panu z gazety dwie lufy.*

Decyzję, co z tym fantem robić dalej, podjąć musiał natychmiast. Stanąc i na środku chodnika pakować zawiniątko było bez sensu, bo i tak nie miał w co pakować, a gazeta była podarta. Puścić się biegiem do celu byłoby czystym samobójstwem. Natychmiast niemiecki patrol zatrzymałby go z samej ciekawości, dokąd to młodego Polakowi tak się spieszy. Zrobił więc to, co mógł. Wyjął pakunek spod pachy i trzymając go lufami w dół, w objęciach, jak matka małeńkie dziecko, z lekka tylko przyspieszając kroku, z duszą na ramieniu i strużką potu spływającą po plecach, doszedł do punktu B. Rozkaz wykonał. Dziś już jako stary człowiek zastanawia się tylko, w którym momencie na trasie Gródecka–Łyczakowska *wylaży* mu te lufy z gazety. I czy rzeczywiście żadne „niemieckie” czyż ich nie widziały?

**W**spomnę jeszcze jedno tragiczno-niewiarygodne zdarzenie, które widziałam. Było lato i w dalszym ciągu okupacja niemiecka. Krótco po zakończonym bombardowaniu Lwowa przez sowieków szłam z jakimś poleceniem na punkt kontaktowy. Było to w okolicy Dworca Głównego, chyba na ulicę Bema. Szczegóły zatarły mi się już w pamięci. I właśnie tam przechodziłam koło miejsca, w którym bomba trafiła w dwupiętrową kamienicę, niszcząc ją aż do piwnic. Przed gruzami, a było już na pewno po akcji ratowania ludzi, bo panował spokój, stał niewielki tłumek w milczeniu patrząc jakby w niebo. Podniosłam i ja wzrok, ciekawa, czego tak ci ludzie wypatrują, i oto, co zobaczyłam. Na bocznej ścianie domu, który już nie istniał, na wysokości drugiego piętra, na drewnianej półeczce, stał chyba pięciolitrowy słój z czymś zasypanym cukrem. Mogły to być wiśnie.

Czy można sobie wyobrazić równie nieprawdopodobną sytuację? Dom stał się stertą gruzu, na pewno zginęli tam ludzie, a ocalał szklany słój z wiśniami! Chodziliśmy już wtedy dobrze głodni i ludzie zastanawiali się, jak dotrzeć do tego, tak pożądanego jedzenia. Szansa była jednak zerowa. Ściana mogła w każdej chwili runąć. Czy udało się ludziom mimo wszystko ściągnąć ten słój, nie wiem. Musiałam odejść, bo spieszyłam się, by wykonać polecenie mi zadane. Zastanawiałam się tylko, jak właściciel tego słoja zdobył aż tyle cukru, że mógł zasypać nim owoce.

Na zakończenie mej opowieści jeszcze jedno zdarzenie. Była wiosna. Zbliżała się Wielkanoc. Ojciec pracował w ogrodzie, przygotowując płachetek ziemi pod sadzenie ziemniaków. W tym momencie ulicą, wzdłuż ogrodzenia, przechodziło dwóch bardzo młodych żołnierzy niemieckich i gdy zobaczyli, czym zajęty jest ojciec, powiedzieli, że zamiast kopać grządki, lepiej zasypać ziemią okna w piwnicy, bo w nocy rozpocznie się wielkie bombardowanie Lwowa przez sowieków. Dla informacji dodali, że wiedzą o tym, bo są z baterii przeciwlotniczej z drugiej strony skarpy, po której biegła ulica Potockiego w swoim górnym odcinku. Zaofiarowali swoją pomoc. Zażądali łopaty, desek, oparli karabiny o siatkę ogrodzenia i „w mig” obsypali ziemią dwa niewielkie okienka piwniczne, niszcząc zupełnie pracowicie przez ojca skopane grządki. Ojciec patrzył na ich pracę, przeżywając rozterkę. Dwa karabiny, jakże potrzebne naszym chłopcom w AK, były w zasięgu jego ręki, ale zabranie ich równało się wyrokowi śmierci na tych dwóch niemieckich chłopaków. A oni przecież niczemu nie byli winni. Byli takimi samymi ofiarami tej potwornej wojny jak my. Chłopcy skończyli pracę, wzięli karabiny i z uprzejmym *do widzenia* odeszli. A w nocy zaczęło się wielogodzinne sowieckie bombardowanie miasta.

Dla wyjaśnienia. Ojciec nie zabezpieczał piwnicznych okienek, bo uważał, że w piętrowej willi to nie ma sensu. Jak uderzy bomba, to i tak z całego domu zostanie tylko głęboki lej.

Dla czytających to, co napisałam, może wyglądać nieprawdopodobnie, a jednak to wszystko zdarzyło się naprawdę! Życie jest nieprzewidywalne.

Kraków, 2009 r.



**Rudolf Antoni Borth**

## PRA-SNOPKÓW

*Zamieszczamy krótki artykuł, zapożyczony z Biuletynu Koła Lwowian w Londynie – „Lwów i Kresy”, dotyczący nieznanych nam dotąd najdawniejszych dziejów słynnej lwowskiej Szkoły Gospodarczej Żeńskiej na Snopkowie. W jednym z następnych numerów przypomnimy historię tej Szkoły z późniejszej epoki – z pierwszej połowy XX wieku, którą zapewne pamięta bezpośrednio część naszych starszych Czytelniczek, młodsze zaś – z opowiadań mam i babć. Dwa zdjęcia, które zamieszczamy, dotyczą oczywiście tej drugiej, XX-wiecznej szkoły.*



W Biuletynie Koła Lwowian z czerwca 1977 r. J. Sobocka przypominała czytelnikom o podlwowskiej Szkole Gospodarczej Żeńskiej w Snopkowie, której celem było propagowanie i podnoszenie poziomu naszych gospodarstw rolnych. Szkoła miała piękne motto: *Szanuj, Służ i Siej*. Jej założycielką była Janina Karłowicz, siostra znanego muzyka i kompozytora. Powstanie tej szkoły, założonej przed wojną światową, należy łączyć z pomysłem znanego innowatora ks. Adama Sapiehy. Powziął on myśl utworzenia szkoły ogrodniczej w okolicy Lwowa jeszcze w 1869 r. Ówczesny bowiem poziom sadownictwa był „pod każdym względem raczej ubogi”. Mimo twierdzeń, że od wieków różni bracia zakonni nauczyli (np. oo. cystersi) nas szczepić drzewa owocowe

rodzące cierpkie, gorzkie, maleńkie, twarde jabłuszka – nienadające się do handlu. Podobnie było też ze stanem jarzyn.

Nabył więc książe Sapieha pod Lwowem folwark Snopków i sprowadził z Francji braciszzków zwanych józefitami, znanych specjalistów ogrodniczych, i oddał w ich ręce prowadzenie folwarku. Osiem morgów zostało z niego wydzielone na ogród; „uregulowano” grunt na głębokość aż jednego metra (a to się chłopci nakopali!). Ogród został otoczony wysokim parkanem dla ochrony drzew szpalerowych. Różne formy szczepów drzew owocowych sprowadzono aż z Francji – zarówno karłowate, jak i wysokopienne. Były to najlepsze gatunki wówczas znane. Założone zostały tam też inspekty, kwatery jarzynowe i stworzone grzędy.

Ale o coś, po roku, pogniwał się srodze książe Sapieha. Podobno braciszkwowie coś tam sprzedawali z płodów na własną rękę. Z miejsca wysłał ich wszystkich pociągiem do Paryża. Parkany snopkowskie zostały rozebrane na materiał budowlany, szczepy owocowe wykopane i przewiezione do majątku Sapiehy w Krasiczynie. Było to w 1870 r. Później książe Sapieha wyjaśniał osobom postronnym, że nie mógł powstrzymać braciszków, bo tak rwali się sami do Francji, gdzie wybuchła wojna z Niemcami, chcieli bronić swej ojczyzny. Ta wojna skończyła się klęską nad Sedanem. Zdaje się, że i podobną klęskę poniósł i książe Sapieha.

Jednak po czterdziestu latach zaszczerpiona na podlwowskim gruncie idea Sapiehy odżyła i przyjęła formę tak sympatycznej i pozytywnej szkoły „Panien Snopkowiek”.



Janina Karłowiczówna,  
dyrektorka Szkoły 1913–1937

oraz podnieśli wielce ogrodnictwo, jakoś nie można było oglądać tego w ziemi lwowskiej. Chociaż w samym Lwowie, jeszcze w czasach przedrozbiorowych, jezuici założyli ogród włoski, z którego to czereśni – tak niektórzy sądzą, powstała kleparowska czerecha. Umiejętne zakładanie sadów i ich pielęgnowanie było nieznaną. Jabłonie np. to były pokraczne plonki, omszone,

# BLIŻEJ CZY DALEJ

## do beatyfikacji metropolity Szeptyckiego?

W 2004 r. na frontonie pałacu Wodzickich w Krakowie (na rogu ulic św. Jana i św. Marka) odsłonięta została uroczystie dwujęzyczna tablica upamiętniająca metropolitę greckokatolickiego Lwowa Andrzeja Szeptyckiego. Hrabiostwo Szeptyccy w latach 1880–88 zajmowali całe piętro pałacu. Ich dwóch synów – Andrzej i Jerzy uczęszczali do gimnazjum św. Anny, gdzie przyszły metropolita w 1883 r. zdał egzamin maturalny, a po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1888 roku otrzymał tytuł doktora praw.

Osoba metropolity, kandydata na ołtarze, otoczona ogromnym kultem w Cerkwi unickiej, budzi od lat kontrowersje i wątpliwości nie tylko Polaków, podzielają ją również środowiska żydowskie, czego przykładem jest niekorzystna ocena Szeptyckiego przez instytucję Yad Vashem w Izraelu.

Szeptycki był najwybitniejszym hierarchą Cerkwi unickiej w XX wieku, z urodzenia Polakiem i rzymskim katolikiem, który zmienił obrządek i narodowość. Można go o to nie oskarżać, bo miał przodków Rusinów. Oskarżenia mają jednak pełne uzasadnienie w odniesieniu do jego działalności politycznej, którą realizował jako Rusin-Ukrainiec i duchowy przywódca narodu. Polacy zarzucają mu, że konsekwentnie, przez cały okres swego duszpasterstwa, reprezentował tylko racje ukraińskie. Chodzi zwłaszcza o brak właściwej reakcji metropolity na mordy ludności polskiej przez UPA i dywizję SS Galizien podczas II wojny światowej, mimo apeli i próśb kierowanych do niego przez rzymskokatolickiego arcybiskupa Lwowa Bolesława Twardowskiego w tragicznych latach 1943–1944.

Wybór narodowości ukraińskiej przez Szeptyckiego można zrozumieć jako powrót do korzeni. Ruski ród Szeptyckich spolszczył się stosunkowo późno, bo dopiero

na początku XIX w. Pierwszym rzymskim katolikiem był pradziadek metropolity Piotr Szeptycki, zmarły w Przyłbicach w powiecie jaworowskim w 1843 r. Przyłbice były główną siedzibą rodu od XVIII w. Tu w roku 1865 urodził się przyszły metropolita, syn Jana Kantego i Zofii Fredrówny, jedynej córki naszego znakomitego komediopisarza. Ich ślub odbył się w lwowskim dworku Aleksandra Fredry na Chorążczyźnie.

Szeptycki dla Ukraińców jest niekwestionowanym bohaterem narodowym i nieomal świętym, którego beatyfikację w trybie *santo subito* przyjęliby jako coś oczywistego. Jego droga do najwyższych godności w Cerkwi była bardzo szybka. Po pokonaniu zdecydowanych oporów ojca, przeciwnego zmianie obrządku syna, miał oparcie w religijnie egzaltowanej matce. Już w roku 1900 w wieku 35 lat został metropolitą halickim, arcybiskupem greckokatolickim Lwowa i biskupem Kamieńca Podolskiego\*. Znakomicie wykształcony (prawo, filozofia, teologia, dwa doktoraty) był najgorętszym zwolennikiem unii z prawosławiem, przeciwnikiem łatinizacji i apologetą chrześcijaństwa grecko-słowiańskiego. Od pierwszych lat XX wieku zaangażowany politycznie metropolita zasiadał w austriackim senacie – Izbie Panów, był wicemarszałkiem galicyjskiego Sejmu Krajowego. W czasie I wojny światowej był przez Rosjan więziony, ale z Kijowa wysłał list do cara Mikołaja I ze słowami uznania za zjednoczenie ziemi rosyjskiej i radości społeczeństwa Galicji z obecności rosyjskich żołnierzy. W okresie walk o Lwów i Galicję Wschodnią popierał starania o powstanie niepodległego państwa ukraińskiego przez swój akces do Ukraińskiej Rady Narodowej, która była organem Ukraińskiej Republiki Ludowej, proklamowanej we Lwowie 1 listopada 1918. W latach 1921–23 Szeptycki odwiedził kraje zachodniej Europy oraz Kanadę, USA, Brazylię i Argentynę wizytując tam parafie greckokatolickie i sondował w świecie polityków ich opinie na temat powstania niepodległego państwa ukraińskiego.

Jego wybory polityczne po 1939 roku zaciemniają obraz metropolity bez skazy. Po zajęciu Małopolski Wschodniej przez Sowietów Szeptycki zalecił swoim wiernym lojalność wobec komunistycznej władzy programowo walczącej z religią, a był przecież przywódcą Cerkwi i członkiem

Episkopatu Polski jako arcybiskup obrządku greckokatolickiego. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa już w pierwszym numerze gazeta „Ukraiński Szczodenni Wisti” (Ukraińskie Codzienne Wiadomości) zamieściła 5 lipca 1941 r. odezwę metropolity do duchowieństwa i swoich wiernych z zaleceniem odprawiania dziękczynnych nabożeństw i modlitw o zwycięstwo dla armii niemieckiej oraz pomysłność dla narodu ukraińskiego. Zbiegiem okoliczności odezwa ta ukazała się w dzień po polskim dramacie – w nocy z 3 na 4 lipca Niemcy zamordowali elitę polskich profesorów akademickich uczelni Lwowa.

Metropolita miał niejednoznaczny stosunek do UPA i dywizji SS Galizien. Ani nie popierał, ani nie potępiał, ale jego duchowni byli kapelanami w obu tych ludobójczych formacjach. Kilkakrotnie w latach 1942–44 Szeptycki ogłaszał listy pasterskie, w których wzywał do zachowania bożych przykazań i wyrzeczenia się nienawiści. W dwóch listach *Nie zabijaj* i *O miłosierdziu* potępił w ogóle zbrodnie i akty przemocy, ale nie zawierały one zaleceń *expressis verbis* niezabijania Polaków i Żydów.

\* \* \*

W Krakowie odbyły się dwie konferencje poświęcone Szeptyckiemu. Pierwsza obradowała 22–24 czerwca 1990 – temat *Metropolita Andrzej Szeptycki a kultura duchowa Europy Środkowo-Wschodniej*, druga 25 i 26 listopada 2009 pt. *Metropolita Andrzej Szeptycki – człowiek Kościoła, działacz społeczny, mąż stanu*. Obie odbyły się w historycznych pomieszczeniach PAU przy ul. Sławkowskiej. Drugą konferencję charakteryzował dużo większy „splendor” w sensie aż trzech patronatów – wysokiego i honorowego, z nazwiskami najwyższych dostojników obu obrządków (kardynałowie i arcybiskupi), oraz medialnego (prasa polska i ukraińska). Wybór referentów i moderatorów zakładał, że nie będą krytyczni wobec politycznych opcji i decyzji metropolity. W czasie tej konferencji aula PAU była pustawa. Kilkudziesięcioosobowa grupa protestujących członków organizacji kresowych i niepodległościowych rozdała kopie listu otwartego do kardynała Stanisława Dziwisza, metropolity krakowskiego, i prof. Andrzeja Białasa, prezesa PAU, w którym wyrażono sprzeciw wobec *ducha* tej kon-

ferencji afirmującej osobę Szeptyckiego\*\*. List w tej sprawie skierowało też do obu adresatów grono redakcyjne kwartalnika „Cracovia–Leopolis”.

Proces beatyfikacyjny metropolity, rozpoczęty w 1958 roku, toczy się nadal\*\*\*. Nadzieję na jego przyspieszenie Ukraińcy wiązali z wizytą Jana Pawła II we Lwowie w 2001 r. O wstrzymanie tej beatyfikacji oskarżali prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Mimo że dzięki Szeptyckiemu w klasztorach bazylikańskich ocalonych zostało 150 Żydów (m.in. syn dr Jecheskiela Lewina, rabina lwowskiej synagogi postępowej) instytut Yad Vashem w Jerozolimie nie przyznał mu medalu *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*. W tej sprawie w Yad Vashem spotykano się kilkakrotnie. W grudniu 2005 apel o wznowienie prac komisji przyznającej ten tytuł skierowali żyjący jeszcze ocaleni przez Szeptyckiego Żydzi (wśród sygnatariuszy listu był m.in. były minister spraw zagranicznych Polski prof. Adam Rotfeld, urodzony w Przemyślanach). Ale sprawa pozostała otwarta. Jest kilka zarzutów, które Yad Vashem postawił Szeptyckiemu:

- ▶ wspierał organizowanie dywizji SS Galizien,
- ▶ ocalenie Żydów było sprawą marginalną,
- ▶ jako najważniejszy polityczny autorytet Ukraińców odpowiada za ich niemoralne zachowania,
- ▶ nie wypowiedział się publicznie przeciwko mordom Żydów przez Ukraińców,
- ▶ w listach pasterskich nie napisał *czarno na białym* nie zabijaj Żydów,
- ▶ nie interweniował, kiedy Ukraińcy wymordowali we Lwowie i okolicach kilka tysięcy Żydów w pierwszych dniach okupacji niemieckiej, a latem 1941 roku ▶ wysłał do Hitlera list witający go jako oswobodziciela od sowietów.

## PRZYPISY REDAKCJI

\* Jest wersja, że najwyższe władze austriackie, które decydowały o obsadzie wysokich stanowisk kościelnych w Galicji (i całej monarchii), proponowały wcześniej rodzinie książąt Sapiehów wyznaczenie młodego księdza Adama Stefana na przejście do Cerkwi grecko-katolickiej, z perspektywą objęcia wysokich stanowisk (Sapiehowie mieli także korzenie ruskie, jednak stali się Polakami i katolikami obrz. łacińskiego o wiele dawniej). Rodzina Sapiehów odmówi-

*dokończenie na s. 49*

# SYLWETKI

## Stanisław Duniecki wędrowny kapelmistrz i kompozytor

*Wysztalony w lipskim konserwatorium, znał życie muzyczne ówczesnych Niemiec. Później przez cztery lata chadzał po wie-deńskim bruku, włóczył się po paryskich bulwarach, wędrował po schodach brukselskiego konserwatorium. Po powrocie do kraju wyładował, niedawny obywatel świata, w prowincjonalnym teatrze w Czerniowcach na Bukowinie...*

Stanisław Duniecki urodził się w 1839 roku i wychowywał we Lwowie. Ojciec był wziętym adwokatem. Matka wywodziła się z rodziny ziemiańskiej i całkiem nieźle grała na fortepianie. W młodych latach występowała na koncertach organizowanych przez miejscowe Towarzystwo Muzyczne. Swoje umiejętności zawdzięczała Józefowi Krzysztofowi Kesslerowi, o którym pochlebne opinie wyrażał swego czasu Chopin. U Kesslera podstaw fortepianu uczył się także jej syn.

Za poradą nauczyciela piętnastoletni Stanisław Duniecki trafił do Lipska, gdzie wzrastał w kulcie Feliksa Mendelssohna. Po kilku latach wracając do rodzinnego miasta przywiózł partyturę czteroczęściowej symfonii, którą w 1858 r. zaprezentował jako solista na koncercie we Lwowie. Wzbudził swym występem nieskrywany podziw całego muzycznego Lwowa.

Zadnej innej symfonii niestety już nie napisał. Zwrócił się ku operze i zachęcony pomyslnym debiutem, skomponował jednoaktówkę *Korylla* z librettem swego brata Pawła. Operę pokazano lwowskiej publiczności w maju 1859 roku. Zachwytów krytyki nie wywołała.

Po tej chybionej premierze wyruszył ponownie w świat. Otarł się o Wiedeń, w Paryżu brał lekcje u Hectora Berliozy i korzystał z porad nestora francuskich „operzystów” Daniela Aubera. Swój warsztat doskonalił także w Brukseli. Jednak po powrocie do kraju, obywatel świata, trafił do prowincjonalnego teatru Lucjana Ortyńskiego w Czerniowcach na Bukowinie. Grajków starał się przerabiać na muzyków, a „artystki” na primadonny. Układał muzykę do wodewilów i podrzędnych sztuk. Nie on jeden zresztą rozmięniał tu na drobne swój talent.

W trupie Ortyńskiego pracowała też wówczas nikomu nie znana Helena Modrzejewska.

Szczęście uśmiechnęło się w roku 1864. Dyrektor lwowskiego teatru Adam Miłaszewski, pragnąc zorganizować w mieście stałą scenę operową, wyciągnął Dunieckiego z Czerniowiec.



Stanisław Duniecki,  
portret z połowy XIX w.

Kapelmistrz stanął na wysokości zadania. Kilka miesięcy po objęciu stanowiska 16 grudnia 1864 roku pokierował wykonaniem dzieła własnej kompozycji. Dwuaktowa opera komiczna *Paziowie królowej Marysieńki* od razu podbiła lwowską publiczność. Powtarzano ją wielokrotnie, zawsze przy nabitej sali. Z czasem okazać się miało, że przyniosła kompozytorowi największy rozgłos. Wprowadzenie wątków staropolskich

przesądziło o ogromnym powodzeniu tej muzycznej facecji. Duniecki chciał więc wprowadzić *Paziów* na scenę warszawską. Kiedy w 1865 roku pojawił się w stolicy, władze Teatrów Rządowych, w obawie przed falą patriotycznych demonstracji, odmówiły wystawienia opery.

Jesienią 1865 roku Stanisław Duniecki był już w Krakowie. Przyjął stanowisko teatralnego kapelmistrza, zaproponowane mu przez dyrektora teatru Adama Skorupkę, chcącego w Krakowie stworzyć scenę operową. Po kilkunastu dniach, wspomagany przez wojskową orkiestrę i amatorski chór, poprowadził *Paziów*. Przedstawienie wzbudziło entuzjazm i długo nie schodziło z afisza.

Sukcesu tego nie powtórzyła w 1866 roku operetka *Pakusa*, którą niedługo potem

wystawiono na scenach Berlina, Wiednia i Pragi. Po prostu zabrakło dobrych artystów.

W Krakowie, tak jak i we Lwowie przypadała Dunieckiemu niewdzięczna rola przygotowania operowego zespołu z prawdziwego zdarzenia, z własnymi solistami, zawodową orkiestrą i chórem. Z pomocą przyszli repressjonowani artyści warszawscy, primadonna Maria Gruszczyńska, baryton Stanisław Niedzielski i miejscowa solistka Józefina Rapacka. Na nich opierając się przygotował premierę Moniuszkowskiej *Halki*, której przedstawienie odbyło się 29 listopada 1866 roku. Miesiąc później pracę Dunieckiego podziwiał sam Moniuszko. Niestety krakowska scena operowa nie miała szczęścia (i do dzisiaj go nie ma). Z początkiem 1867 roku dyrektor Skorupka podjął decyzję o wycofaniu się z przedstawień operowych, a Duniecki po pożegnalnym koncercie z końcem lutego 1867 roku opuścił Kraków.

Dalsze losy artysty nie są dokładnie znane. Podobno przebywał u brata Pawła w Rumunii. Inni wskazują na wieś Oleszkowo pod Kołomyją. Wiadomo, że ostatnie lata życia upłynęły kompozytorowi na walce z gruźlicą. Umarł, mając zaledwie 31 lat, w 1870 roku w Wenecji otoczony gronem najbliższych i przyjaciół i tam został pochowany.

Ostatnią pracą Dunieckiego była kilkukrotnie aktowa opera, która w zamierzeniu miała dać początek „nastaniu nowej, słowiańskiej szkoły”. Źródłem inspiracji libretta, które brat Paweł napisał razem z krakowskim literatem Janem Turskim, był staroruski poemat *Słowo o pułku Igora*. Niestety po partyturze *Igora* nie został żaden ślad. Brakuje również pozostałych partytur, znanych dziś tylko z tytułu. Jedyne dzieło Dunieckiego, które uniknęło tego losu, pozostają *Paziowie królowej Marysieńki*. Ich rękopis jest w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. W roku 1964 Robert Satanowski wystawił *Paziów* w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Dwadzieścia lat później pokazano *Paziów* na małej scenie Teatru Wielkiego w Warszawie – z okazji obchodów 300-lecia odsieczy wiedeńskiej. Operetkę pokazano 63 razy, niestety nigdy nie skorzystano z okazji by muzykę *Paziów* utrwalić na płycie.

Opracowano na podstawie artykułu Grzegorza Zieziuli („Rzeczpospolita”, marzec 2001).

Jolanta Flach

# Noszę w sercu Lwów

*Opowieść o Danucie Haczewskiej*

**Beztrioskie dzieciństwo, surowe zasady w szkole i wakacje na Huculszczyźnie, potem praca pielęgniarska, studia medyczne i działalność konspiracyjna to wspomnienia Danuty Haczewskiej z przedwojennego Lwowa. – Lwów to było wielkie serce – mówi lwowianka, która wiele lat temu przybyła pod Giewont.**

**P**o wojnie wielu lwowiaków znalazło azyl w Zakopanem. Do nich należy Danuta Haczewska, która ze Lwowa wyjechała z końcem października 1945 roku. – *Jechałam transportem uniwersyteckim w towarzystwie licznych naukowców i lekarzy – wspomina tamte dni. – Przekraczając granicę w Medyce wyszliśmy z wagonów i zaśpiewaliśmy Śliczna gwiazdo miasta Lwowa, Maryja. Potem rozległo się łkanie. Tak żegnaliśmy nasze ukochane rodzinne miasto – mówi z sentymentem.*

Dziadkowie pani Danuty pochodzili z Kołomyi na Pokuciu. Tam też urodzili się rodzice mojej rozmówczyni. W niedługim czasie wszyscy przenieśli się do Lwowa. Dziadek Stanisław, szlagon pochodzący z bogatej ziemiańskiej rodziny, był adwokatem. – *Był bardzo towarzyski i zjednywał sobie klientelę ze wszystkich warstw społecznych – opowiada lwowianka. – Pamiętam, że przez jego kancelarię przewijały się przeróżne typy. Żydzi w jarmułkach i lisiurach, Huculi w ludowych strojach i inteligenci. Umarł, gdy miałam cztery lata. Później przypomniał mi go obraz, który wisiał w salonie we Lwowie. Przedstawiał dziadka siedzącego w saniach, w narzuconej szerokiej szubie i jadącego na polowanie. Sanie ciągnęły trzy rasowe konie, tzw. trojka. – Rodzice ukończyli studia handlowe i pracowali*

w bankach. Ojciec w ostatnich latach na stanowisku prokurenta, czyli zastępcy dyrektora w Banku Polskim.

### **Szkolne lata**

Danuta Haczewska lata dzieciństwa spędziła w centrum Lwowa. Razem z rodziną mieszkała w budynku Banku Polskiego przy ulicy Krasiańskiego, na Górze Jacka, skąd rozpościerał się wspaniały widok na całe miasto. I tam mieszkali do wojny. – *Właściwie to mieliśmy świetne dzieciństwo* – mówi z uśmiechem. Natomiast z wielką niechęcią wspomina Szkołę Powszechną im. Tańskiej Hoffmanowej przy placu św. Zofii. – *Byłam dzieckiem nieśmiałym, chorowitym i nigdy nie zgłaszałam się do odpowiedzi, co nie sprzyjało życzliwemu stosunkowi nauczycieli* – dodaje. Później uczęszczała do gimnazjum sióstr Urszulanek i liceum. Miesięczne czesne wynosiło 60 zł. Wykładowcami byli przeważnie profesorowie Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, z ks. Adamem Gerstmanem na czele. Wychowawczynią pani Danuty była matka Teresa Ledóchowska, bratanica błogosławionej Urszuli. – *Poziom nauczania był bardzo wysoki. Do dziś większość z nas, niezależnie od zawodu, jaki wybrałyśmy, mówi dobrze po francusku, zna łacinę, jest rozkochana w języku polskim, literaturze i historii* – stwierdza. W szkole Urszulanek obowiązywały surowe zasady. Dziewczyny chodziły w mundurkach, fildekosowych pończochach i berecie na głowie. Podczas ćwiczeń gimnastycznych musiały mieć szarawary z nogawkami poniżej kolan.

Pani Danuta należała do harcerstwa, które we Lwowie zorganizowali Olga i Andrzej Małkowscy. Uczestniczyła w zajęciach drużyny żeglarskiej. – *W czasach gimnazjalnych skierowałam się też ku Młodzieży Wszechpolskiej* – opowiada. – *Chodziłam na konkursy krasomówcze organizowane przez młodzież narodową na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W wielki dla Lwowa Dzień Wszystkich Świętych szliśmy ze sztanda-*

*rami i pochodniami oddać hołd lwowskim Orłętom. Myślę, że moje zainteresowania polityczne wzięły się stąd, że mój ojciec nie ukrywał swoich poglądów prawicowych, a w czasie pierwszej wojny światowej brał udział w walkach 2. Brygady gen. Hallera. Z kolei dziadek był jednym z założycieli „Sokoła” w Kołomyi.*

### **Wśród Huculów**

Wszystkie wakacje, razem z siostrą, pani Danuta spędzała na Huculszczyźnie lub w Gorganach. Wyjeżdżały z mamą lub babcią. – *Zabierało się z domu ogromne kosze z pościelą i garnkami. Trzeba było samemu prowadzić gospodarstwo* – opowiada. – *Nie zapomnę nigdy pięknych widoków Czarnohory, rwących górskich potoków Prutu i Czeremoszu, zapachu storczyków na rozkwieconych łąkach, szumu gęstych lasów, barwnych jarmarków i głosów trombit na połoninach. Odeszło to na zawsze wraz z radosnym dzieciństwem* – wspomina z żalem. Mała Danusia lubiła targi w Kołomyi. – *To było widowisko ludowe. Huculi przede wszystkim sprzedawali tam swoje wyroby regionalne, ceramikę, kasetki inkrustowane koralikami. A wieczorami pięknie śpiewali. Pamiętam ich bogato zdobione odzienia: koszule haftowane krzyżkami, tkane zapaski u kobiet i czerwone spodnie u mężczyzn. I te ich kierpe* – wspomina.

### **Początek wojny**

W czerwcu 1939 roku Danuta Haczewska zdała maturę. Część wakacji – jak zwykle – spędziła na obozie harcerskim, a w sierpniu była w Podleśniowie na Huculszczyźnie, niedaleko Worochty. Z końcem miesiąca, wracając do domu, czuła już atmosferę niepokoju. Za kilka dni wybuchła wojna.

Z początkiem wojny Niemcy wysiedlili rodzinę pani Danuty z budynku Banku Polskiego. – *Z żalem opuszczaliśmy to piękne miejsce* – wspomina lwowianka. – *Przepró-*



wadziliśmy się na ulicę Nabelaka, położoną też w ładnej dzielnicy, ale to już nie to co na górze Jacka. Podczas wojny społeczeństwo bardzo się skonsolidowało. Wspólnie z sąsiadami zdobywaliśmy wiktuały, wspólnie nasze mamy gotowały kartoflankę z pęca-kiem. Dzielił się wszystkim. Było biednie. Mama robiła pasztet z konia i tort z fasoli na sprzedaż. Ja pracowałam za marną pensję w szpitalu. Siostra chorowała na gruźlicę i trzeba było ją dobrze odżywiać – opowiada. – Nie ma takiego drugiego miasta w Europie, z którego mieszkańcy zostali przymusowo przesiedleni, a mimo to pozostała po nim legenda i wspomnienia na długie lata – dodaje.

Lato 1939 roku było ostatnim okresem beztroskiej młodości Danuty Haczewskiej. Już rankiem 1 września 1939 r. Niemcy bombardowali lotnisko na Skniłowie. W radiu ogłoszono, że na zachodnich rubieżach rozpoczęły się działania wojenne. Harcerze zostali wezwani do organizowania punktów pomocy dla żołnierzy, głównie kuchni polowych na dworcach kolejowych.

### ***W wielonarodowościowym grodzie***

Z dnia na dzień do Lwowa nadchodziły coraz groźniejsze wieści dotyczące działań wojennych. Wokół miasta zgrupowano siły doborowego wojska z generałami Sosnkowskim, Langerem i Andersem. 17 września dotarła drugocząca wiadomość, że sowieci przekroczyli wschodnią granicę i szybko podążają w kierunku Lwowa. Pięć dni później wkroczyli do miasta. – *W moich wojennych wspomnieniach był to dla mnie najtragiczniejszy moment* – twierdzi lwowianka. – *Masa żołdactwa, o często azjatyckich rysach, w brudnych i postrzępionych szynelach, z pepeszami uwiązanymi na sznurkach, z sierpem i młotem na czapkach, zalała nasze miasto. Ci straszni ludzie zaczęli rozbierać naszych oficerów i żołnierzy, którzy często, chcąc uniknąć hańby, popełniali samobójstwo* – mówi. W ten sposób zaczęła się pierwsza okupacja sowiecka.

Danuta Haczewska podkreśla, że przez dziesiątki lat we Lwowie – bez względu na przynależność narodową, kulturową czy wyznanie religijne – wszyscy byli do siebie życzliwie nastawieni. *Było nam naprawdę dobrze w tym wielonarodowościowym grodzie* – zapewnia. Później zaczęło się, tak

jak wszędzie, donosicielstwo i prześladowania. Następnego dnia po wkroczeniu sowie-  
tów skomunizowani Żydzi na ulicach Lwowa urządzili pochód, maszerując z transparentami, na których widniały hasła: *Śmierć Polsce, śmierć kapitalistom, niech żyje Związek Radziecki, niech żyje komunizm*. Zapelnili się lwowskie więzienia – Łąckiego, Zamarynowskie, Brygidki. NKWD, w którym większość pracowników stanowili Żydzi, rozpoczęło działalność wyniszczającą naród polski. *Wiele antypolskich czynów wykonali też Ukraińcy* – przypomina.

### ***Pierwsze spotkanie z medycyną***

Lwowskie szpitale zapelnili się rannymi. Pani Danuta wraz z koleżankami zgłosiła się do pracy w klinice. Swoją działalność pielęgniarską, która w konsekwencji doprowadziła do studiów medycznych, rozpoczęła w klinice prof. Tadeusza Ostrowskiego. – *Był to jeden z szczęśliwszych okresów mojego życia. Byłam młoda i zapałona do pracy, szybko chłonełam wiedzę. Lekarze byli do nas bardzo dobrze nastawieni* – mówi.

Początkowo Danuta Haczewska miała pod opieką głównie te sale, gdzie przebywali polscy żołnierze. Później, za namową jednego z lekarzy, opatrywała rannych sowie-  
tów. W tej części kliniki było lepsze zaopatrzenie w medykamenty i środki opatrunkowe. – *Przeniesiono mnie na sale rannych żołnierzy sowieckich. Zgodziłam się tam pracować pod warunkiem, że dostanę klucz do szafy z lekami, w które później zaopatrywałam polskich żołnierzy. Takie było moje pierwsze spotkanie z medycyną* – wspomina.

### ***Praca, nauka i konspiracja***

Wojenne życie pani Danuty toczyło się między pracą pielęgniarską, studiami medycznymi i działalnością konspiracyjną. W okresie okupacji trzykrotnie zdawała na medycynę. W pierwszej kolejności przyjmowano Ukraińców i Żydów. Polscy studenci stanowili niewielką grupę. – *Używając protekcji szpitalnych, osiągnęłam w końcu swój cel i w trochę późniejszym terminie zaczęłam upragnione studia medyczne. Przyjęto mnie dopiero za trzecim podejściem, jesienią 1940 roku. W grupie byłam jedyną Polką. Początkowo z kolegami Ukraińcami stosunki były poprawne, choć chłodne* – mówi. Wydział lekarski znajdował się na Uniwersytecie im

Jana Kazimierza. – *Mieliśmy wspaniałych przedwojennych profesorów, o sławnych nazwiskach, liczących się w Polsce i za granicą* – opowiada. – *Byli to między innymi Jakub Parnas, Tadeusz Ostrowski czy Adam Gruca. Zalecono, aby wykłady odbywały się w języku ukraińskim, którego ani profesoro- wie, ani studenci nie znali. Posługiwaliśmy się tylko językiem polskim, co początkowo nie powodowało specjalnych sztykan.*

Poza studiami medycznymi pani Danuta pracowała w Instytucie Bakteriologicznym profesora Rudolfa Weigla; produkowano tu szczepionkę przeciwko tyfusowi plamistemu. Instytut był pod zarządem Wehrmachtu.

Tuż po wtargnięciu Niemców do Lwowa, 4 lipca 1941 roku, aresztowano, a następnie na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano 44 lwowskich uczonych i członków ich rodzin. Największe straty poniosła medycyna, stracono 12 naukowców. Listę tych osób przygotowali ukraińscy nacjonaliści.

W sierpniu 1942 r. na dworcu we Lwowie D. Haczewska została zatrzymana przez gestapo. Miała przy sobie teczkę pełne konspiracyjnych gazetek, biuletynów i komunikatów. Polecono jej przekazać te materiały koleżance z organizacji, której wizytówka znajdowała się między dokumentami. Pani Danuta została przewieziona do więzienia na Łąckiego, gdzie przebywała dwa miesiące. – *W więzieniu spotkałam wielu niezwykłych ludzi, a wielką niewiadomą był mój sędzia Sommerer* – twierdzi. *Podczas*

*przesłuchań nigdy mnie nie uderzył, nie groził i czułam, że nie zamierza mi zrobić krzywdy. Ostatnie przesłuchanie zakończyło się zwolnieniem. Sądzę, że do mojego zwolnienia przyczynił się profesor Weigl* – dodaje. Po pewnym czasie wróciła do pracy w konspiracji, choć jako *spalona* nie była już dopuszczana do niebezpiecznych zadań. Po uwolnieniu z więzienia kontynuowała studia medyczne na tzw. *Fachkursach*, zorganizowanych przez Niemców. Program nauczania był zbliżony do przedwojennego. Mimo to dyplom lekarza, otrzymany po ukończeniu studiów, nie był respektowany przez żadną polską uczelnię.

W czasie okupacji niemieckiej narastał konflikt z Ukraińcami, którzy zamordowali kilku uczonych. Wśród nich znalazł się histolog prof. Bolesław Jałowy. Polacy nie byli dłużni i czasem zdarzały się odwety. W tym okresie dochodziło do masowych mordów ludności polskiej na Podolu, Poku- ciu, a przede wszystkim na Wołyniu. – *Był to też czas, kiedy na uczelni pojawili się Ukraińcy w mundurach SS, tzn. SS Dywizja Hałyczyna. Było niebezpiecznie, choć- by z uwagi na to, że w piwnicach uczelni znajdowały się składy broni, a także dru- karnie pism podziemnych. Nasi woźni i ich synowie należeli do konspiracji* – opowiada dalej lwowianka.

Wiosną 1944 roku, w związku z naka- zaną przez Niemców ewakuacją uczelni, zawieszono naukę. – *Zaczęła się druga*

## ZAUŁEK

Tematy spotkań TMLiKPW w Klubie „Zaułek” w Krakowie, rok 2009

- 6 I P. Waław Gaberle opowiada o poecie J. Zahradniku i jego wierszach dedy- kowanych *Ludziom smutnym*. Roman Hnatowicz prowadzi śpiewanie kolęd.
- 3 II Dyr. Stanisław Dziedzic z Małżonką opowiadają o SB Ojcu Serafinie Ka- szubie.
- 3 III Film o ingresie abpa Mieczysława Mo- krzyckiego do Katedry Lwowskiej.
- 7 IV P. Janina Grzesiowska-Skowrońska opowiada o Zaleszczykach.
- 5 V Film o Arcybiskupie J. Teodorowiczu.

2 VI Uczestnicy udali się na poświęcenie nagrobka o. Adama Studzińskiego na Rakowicach w Krakowie.

30 VI Filmy: o p. Janinie Zamojskiej i o uro- czystości odnowy pomnika żołnierzy polskich w Drohobyczu.

1 IX Wspomnienia z pierwszych dni po wybuchu II wojny.

6 X Dr Karolina Grodziska przedstawia swą książkę o rzeźbiarce lwowskiej Janinie Reichert-Tothowej.

3 XI P. Anna Madej relacjonuje wycieczkę w Tarnopolskie, p. Witold Zieliński po- kazuje i omawia przeźrocza z tej trasy.

1 XII Prezes Tow. Ormiańskiego Adam Terlecki opowiada o podróży do Ery- wania.



okupacja sowiecka – wspomina. *Zapisałam się na trzeci rok medycyny. Represje wobec Polaków nie ustawały. Początkowo było dwadzieścia siedem osób, a potem nas przetrzebiono i zostało tylko dziewięć. Studenci byli wywożeni do Rosji lub przekraczali zachodnią granicę – dodaje.*

### **Straciliśmy Lwów**

Ze Lwowa Danuta Haczewska wyjechała z końcem października 1945 roku, prawie niczego ze sobą nie zabierając. Kilka półmisek, sztuczce, portret dziadka. – *Wtedy dla mnie te rzeczy nie miały większej wartości – mówi. – Teraz przede wszystkim żał mi książek oprawnych w skórę, które dostałam od babci. To wszystko przepadło u kolegi w Krakowie, u którego zostawiliśmy na przechowaniu. Po prostu straciliśmy domy, mieszkania, dobytek całego życia naszych przodków. A przede wszystkim nasz Lwów – mówi z żalem.*

Pierwszym etapem podróży był Kraków. Tam rozpoczął się kolejny okres życia pani Danuty. Studia kontynuowała na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie trwało to jednak długo. W 1946 r. została aresztowana przez UB i posądzona o przynależność do organizacji „Wolność i Niezawisłość”. – *Więzienie śledcze przy Placu Inwalidów wykończyło mnie psychicznie. Przesłuchiwanie przez oficerów radzieckich, próba wciągnięcia do UB, doprowadziły mnie do ciężkiej nerwicy – mówi.*

Danuta Haczewska po zwolnieniu z więzienia przeniosła się do Wrocławia, gdzie kontynuowała naukę na piątym roku medycyny. Tam otrzymała dyplom lekarza.

### **Bukiety kwiatów**

Wrocław był przesiąknięty atmosferą Lwowa. – *Kiedyś wsiadałam do tramwaju i zobaczyłam konduktora Jasia, który we Lwowie grał w orkiestrze tramwajarskiej. Pamiętam, jak jeździłam na wykłady, wyskakiwałam przed Cmentarzem Łyczakowskim, bo stamtąd było najbliżej do uczelni. Wiosną dostawałam od Jasia bukiety świeżych kwiatów. Bardzo ucieszyliśmy się ze spotkania we Wrocławiu. Zatrzymał tramwaj przed domem, gdzie chciałam wysiąść, wziął moją dosyć ciężką walizkę i zaniósł na piętro. Tacy byli lwowscy chłopcy – mówi z sentymentem.*

## **Naszym zdaniem**

W połowie grudnia ub.r. media doniosły o jakichś tam perypetiach moralnych znanego, podobno wybitnego adwokata, polityka i scenarzysty, a nawet senatora, K.P. Sprawa „jako taka” mało by nas interesowała (tyle podobnych wokół!), jest jednak coś, co przykuło naszą uwagę. Oto dokładnie przed rokiem opisywaliśmy w CL (1/09, *Słowo od Redakcji*) projekt rzucony przez prof. Ryszarda Legutkę\* w „Rzeczpospolitej” (z grudnia '08) w kwestii powołania do życia *Muzeum Kresów*\*\*.

Parę dni później znalazły się w tej samej gazecie listy na ten temat od czytelników, a m.in. wypowiedź właśnie pana K.P. pt. *Nie drażnijmy sąsiadów*, gdzie pan ten uznał ów projekt za szkodliwy, przytoczył szereg argumentów przeciw.

Cóż, każdemu wolno, ale – może to zabrzmie ryzykownie – ludzie, którzy jałtańskiego dramatu nie czują, prędzej czy później ujawnią brzydkie, czasem nieetyczne cechy swojego charakteru w innych dziedzinach życia. Obserwujemy to od lat.

\* Krakowski filozof, obecnie europoseł.

\*\* Nam chodzi raczej o instytut naukowy, a nie muzeum, niemniej projekt Profesora oceniamy jako współgrający z naszą ideą.

### **Pod Giewont**

W Zakopanem pani Danuta znalazła się zupełnie przypadkowo. Po skończeniu studiów za odmowę zapisania się do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i negatywną na ogół postawę wobec socjalistycznej rzeczywistości miała być skierowana do pracy w Bykowie, Głogowie lub Wołowie. Dowiedziała się jednak o wolnym miejscu w Zakopanem i pojechała do ministerstwa z prośbą o wysłanie jej na Podhalę. Tu rozpoczęła swoją praktykę lekarską na pogotowiu. Później organizowała oddział pediatryczny. Pod Giewontem spędziła już pół wieku. – *W Zakopanem jest mi bardzo dobrze, jestem zaprzyjaźniona z wieloma osobami, ale zawsze noszę w sercu Lwów – wyznaje na koniec rozmowy.*

**Bożena Kostuch**

## **Stryjanin z urodzenia, poznaniak z wyboru, podróżnik z zamiłowania**

Jakiś czas temu wpadła mi w ręce niezwykła książka – *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936* Kazimierza Nowaka. Postać, znanego jedynie nielicznym, znakomitemo polskiego podróżnika przypomniał Łukasz Wierzbicki, który przez wiele lat zbierał poświęcone mu materiały. I choć Kazimierz Nowak po zakończeniu I wojny światowej zamieszkał w Poznaniu, to jednak warto o nim wspomnieć także na łamach „Cracovia–Leopolis”, ponieważ

### **URODZIŁ SIĘ W STRYJU W 1897 R.**

Swą pierwszą samodzielną podróż – do Watykanu – odbył mając 15 lat. Od tej pory przez cały czas ciągnęło go w świat. Na wiosnę 1925 r. postanowił wyjechać z Polski, by jako korespondent i fotograf zarabiać na utrzymanie rodziny. Na rowerze przemierzył wiele krajów Europy, dotarł do Turcji, a w 1928 r. do Trypolitonii w Afryce Północnej. I to właśnie podróż do Afryki, a raczej przez Afrykę, stała się celem jego życia. Wyprawa afrykańska, choć przyniosła mu chorobę i w rezultacie przedwczesną śmierć, była spełnieniem marzeń tego niezwykłego człowieka, a przypominiana teraz, po z górą

70 latach, postawiła go w rzędzie najznakomitszych podróżników.

*W pierwszych dniach listopada 1931 roku wyruszyłem z Poznania w podróż do Afryki. Wyprawa taka jest oczywiście bardzo kosztowna, dlatego – nie mając pieniędzy – postanowiłem odbyć ją rowerem. Cały mój kapitał składał się z kilkunastu złotych, pióra, aparatu fotograficznego, roweru i sporej ilości silnej woli. Zdawałem sobie sprawę, że przedsięwzięcie jest nie tyle śmiałe, co szalone, chęć poznania Afryki była jednak zbyt wielka, bym mógł się jej oprzeć – tak zaczyna się niezwykła opowieść.*

Kazimierz Nowak

### **ROZPOCZĄŁ SWĄ PODRÓŻ 4 LISTOPADA 1931 R.**

Pociągami dojechał do Rzymu, a stamtąd – rowerem, do Neapolu. Statkiem przepłynął się przez Morze Śródziemne i 26 listopada wylądował w Afryce. *Swym siedmioletnim wysłużonym rowerem udaje się z Trypolisu wprost na południe ku odległemu o kilkanaście tysięcy kilometrów Przylądkowi Igłelnemu. Gdy w Wielką Sobotę 1932 dociera do oazy Maradah, wzbudza popłoch wśród służb Komendy Strefy. Nikt nie potrafi zrozumieć, skąd spośród szczerzej pustyni znalazł się samotny cyklista z Polski. Władze włoskie z uwagi na niespokojną sytuację w Cyrenajce nakazują Nowakowi zmienić marszrutę i udać się przez Benghasi do Aleksandrii w Egipcie, pisze Łukasz Wierzbicki we wstępie do trzeciego wydania książki. Przez Pustynię Libijską i wzdłuż wybrzeża Cyrenajki Nowak dotarł do Egiptu i stąd ruszył wzdłuż Nilu na południe. W drodze ku Przylądkowi Igłelnemu przemierzył Egipt, Sudan, Kongo Belgijskie, Rodezję. Podróżując w pojedynkę Nowak zachodzi czasem do tubylczej wioski, by utargować trochę żywności, wysłuchać murzyńskiej legendy. [...] Gdy rusza w dalszą drogę, rytm tam-tamów niesie innym osadom niebywałą wieść o samotnym białym na dziwnym wehikule. Pomocą i oparciem były mu ośrodki misyjne, a także mieszkający w Afryce nieliczni Polacy, którzy śledzili w polskiej i w miejscowej prasie losy niezwykłego podróżnika. Z drogi Nowak przysyłał do Europy reportaże i zdjęcia, które publikowała prasa polska i niemiecka.*

Kazimierz Nowak,  
Afryka, lata 30. XX w.



– *Wrażliwy na ludzką krzywdę i pełen szacunku dla dziewiczej przyrody, w niesłychanie, jak na owe czasy, krytyczny, odważny sposób ocenia imperialne zwyczaje Europejczyków w Afryce, zauważa Wierzbicki. Na Przylądek Igielny Kazimierz Nowak dotarł w końcu kwietnia 1934 r.*

Warto jeszcze raz oddać głos samemu podróżnikowi: *Przez ostatnie trzy dni kwietnia obozuję na Przylądku Igielnym, na samym krańcu Afryki [...]. Rozbiwszy namiot czułem się tak przeraźliwie samotny jak nigdy dotąd. Byłem w najodleglejszym od domu punkcie podczas całej mej tułaczki. Skądś napłynęło pytanie, czy zdołam dotrzeć z powrotem do Polski? Na północ wyruszył 1 maja. Wracał inną drogą – przez Angolę, Kongo, Francuską Afrykę Równikową, Francuską Afrykę Zachodnią i Algierię. Jechał na rowerze, potem – gdy ten odmówił posłuszeństwa – konno, spławił się czołnem, szedł na piechotę, jechał na grzbiecie dromadera, ostatnie 1000 kilometrów – do Algieru, gdzie dotarł w listopadzie 1936 r. znów pokonał rowerem. Przez Francję, Belgię i Niemcy, po pięciu latach tułaczki, wrócił do Polski. W Poznaniu był tuż przed Bożym Narodzeniem 1936 roku.*

Podczas swojej wyprawy Kazimierz Nowak

## WYKONAŁ PONAD 10 TYSIĘCY ZDJĘĆ

Po powrocie do kraju wygłaszał odczyty (jeden z nich miał miejsce na Uniwersytecie Jagiellońskim), prezentował fotografie, planował wydanie książki, a także myślał o kolejnej wyprawie. Te plany, niestety, przerwała choroba. O ostatnim okresie życia Nowaka tak pisze Łukasz Wierzbicki: *Jest wycieńczony częstymi nawrotami malarii, na domiar złego dostaje zapalenia okostnej lewej nogi. Przechodzi operację. Podczas pobytu w szpitalu nabawia się zapalenia płuc. W niespełna rok po powrocie do kraju, 13 października 1937 roku umiera.*

25 listopada 2006 r. na dworcu w Poznaniu Ryszard Kapuściński – urodzony w Pińsku znakomity reporter – odsłonił tablicę upamiętniającą Kazimierza Nowaka i jego wielką wyprawę. Wypowiedział wówczas znamienne słowa: *Wyczyn Kazimierza Nowaka zasługuje na to, by jego nazwisko znalazło się w słownikach i encyklopediach, by było wymieniane obok takich nazwisk, jak Stanley i Livingstone.*

Marta Walczewska

## Panie z ulicy Potockiego

*W moim starym paszporcie, ważnym na „wszystkie kraje świata, z prawem wielokrotnego przekraczania granicy PRL”, wydanym w 1987 roku, widnieje pieczętka z datą przekroczenia granicy w Medyce 5 VI 1989 r. To był mój pierwszy wyjazd do rodzinnego Lwowa, od czasu ekspatriacji w 1945 roku, po 44 latach! Dzięki zaproszeniu, przysłanemu przez państwa Adamskich, mogłam wraz z moją siostrą Ewą zobaczyć miasto naszego dzieciństwa.*

*Po tym pierwszym wyjeździe nastąpiły liczne dalsze. Z czasem stało się to łatwiejsze organizacyjnie. Na początku nocowało się w hotelach, ale już od lat zatrzymujemy się w polskich rodzinach. Poznajemy Polaków mieszkających we Lwowie, zawieramy przyjaźnie. Zdarzało mi się doręczać paczki od rodziny czy przyjaciół pod wskazane adresy we Lwowie i było to okazją do nawiązania serdecznych kontaktów, często trwających przez dalsze lata. Tak poznałam śp. panią Marię Homme, którą zawsze z radością odwiedzałam w jej mieszkaniu przy ul. św. Mikołaja. Mam całą paczkę listów od niej – są one źródłem informacji o tym, co działo się w lwowskiej Katedrze i w mieście. Odczułam wielki brak po jej odejściu do Domu Ojca.*

*Serdeczna przyjaźń łączy mnie i moją rodzinę z paniami Ireną i Jadwigą Zappe. Odwiedzam je, ilekroć jestem we Lwowie. W czasie mojej ostatniej bytności zostałam zaproszona do nich na śniadanie po mszy św. w kościele św. Marii Magdaleny. Obie siostry opowiadały mi ciekawą historię swojej rodziny. Staralam się spisać ją dokładnie.*

Pradziadek de Zappe, francuski szlachcic herbowy, przyszedł do Polski z Napoleonem. Ożenił się z Polką i pozostał w nowej ojczyźnie. Jego syn – dziadek naszych pań Zappe – z zawodu kowal, był już polskim patriotą. Umarł, gdy jego syn miał 2 lata. Dziecko zapamiętało tylko to, że ojciec jeździł na koniu. Babcia, 22-letnia wdowa,



chowała syna ostro. Gdy chłopiec był już w gimnazjum wyszła drugi raz za mąż za aptekarza, burmistrza Zaleszczyk Szwarca, kalwina. Pierwszy mąż zostawił pieniądze dla syna, ten jednak musiał sam zarabiać na wykształcenie. Studiował prawo w Czerniowcach (w języku niemieckim). Babcia mówiła o pierwszym mężu „mąż”, a o drugim „nieboszczyk”. Ten syn dziadka, prawnik, to ojciec pań Zappe. Po pierwszej wojnie światowej pracował jako naczelnik stacji w Krościatynie (powiat Buczacz).

Historia rodziny matki pań Zappe sięga czasów powstania styczniowego, w którym to pradziadek Jadźwiński, gospodarzycy z młodą żoną w majątku za Zbruczem, wziął udział, za co został skazany przez władze carskie na Sybir. Udało mu się uciec, ale głowa w połowie ogolona zdradzała skazańca. Ukrywał się na plebanii na Podolu. Opiekował się nim proboszcz, który nosił mu jedzenie na strych. Gdy włosy pradziadka odrosły, proboszcz zorganizował mu ucieczkę z zaboru rosyjskiego do austriackiego. Ksiądz udawał, że jedzie do chorego na stronę austriacką. Pradziadka schował pod siedzeniem furmanki. Parobek posłał po niego zapomniany brewiarz. Powiedział do pradziadka: „Siadaj na siodle, jedziemy!”. Zawiózł go do księdza po stronie austriackiej. Tam pradziadek był krytykowany, że źle stawia snopki w polu, więc się obraził i poszedł szukać innej pracy. Ponieważ nie miał dokumentów, wsadzono go do więzienia w Tarnopolu. Hrabia, który odwiedzał więzienie, zainteresował się tajemniczym więźniem i chciał mu pomóc. Udawał, że jest to jego znajomy. Powiedział: „Józefie! Skąd ty się tu wziąłeś? Ja ciebie doskonale

znam!”. Wyciągnął go z więzienia i załatwił dokumenty. Kazał mu zapomnieć o swoim nazwisku, odtąd pradziadek nazywał się Józef Józwa. Prababka, jego żona, mieszkała nadal w majątku za Zbruczem. Aby połączyć się z mężem, przeprowiła się przez Zbrucz, mając trzos na sobie, w przebraniu wiejskim. Osiedlili się w zapadłej wsi Leżanówka. Ubierali się po chłopsku, zbudowali chatę. Prababka leczyła chorych ziołami, pradziadek uczył chłopów, jak budować chaty, przeprowadził meliorację wsi. Mieszkańcy Leżanówki nie wiedzieli, że jest on inżynierem, dziwili się „skąd ten Mazur to wie?”. Pradziadka do końca jego życia wybierano wójtem. Miał 7 synów, wszyscy zostali wykształceni. Najstarszy Stanisław, dziadek pań Zappe, skończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Był nauczycielem, potem inspektorem. Nic nie wiedział o swoim pochodzeniu. Zbudował w Zaleszczykach parterowy dom. Umarł w jesieni 1935 roku. Był tak szanowany przez mieszkańców, że po jego śmierci latarnie w mieście odkryte były kirem.

Pradziadek powstaniec opowiedział swoje dzieje czteroletniej wnuczce, a ona powtórzyła je dokładnie swemu ojcu. Rodzina już nie wróciła do rodowego nazwiska.

Panie opowiadają: Kiedy tato miał 15 lat, wybrał sobie na żonę 12-letnią dziewczynkę. Oficjalnie poznali się dopiero po jej maturze. Ta panienka – później ich matka – po skończeniu szkoły w Zaleszczykach i gimnazjum w Czerniowcach (w języku niemieckim) studiowała historię i nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Urodziła siedmioro dzieci: Marysię, Irkę, Jasia, Stasia, Basię, Wisię i Oleńkę. Żyła 88 lat.

W czasie drugiej wojny światowej rodzina Zappe mieszkała we Lwowie. Dzieci uczyły się w domu. Ojciec, dziadek i starsze rodzeństwo uczyli młodsze dzieci. W roku 1939 najstarsza córka Marysia studiowała na drugim roku polonistyki. Została aresztowana przez sowietów i wywieziona do Kazachstanu. Tam wraz z koleżanką założyła szkołę i dla niej wymalowała sztandar z napisem „Szkoła Polska w Hanke”. Tam też wzięła ślub na cmentarzu. W 1945 roku wróciła z Uzbekistanu.

Jadwiga studiowała chemię. Nie obroniła dyplomu, bo groził jej wyjazd do pra- ▶

# Z TAMTEJ STRONY

## Wydarzenia

◆ Białoruś Łukaszenki gotowa jest sprzedać za stosunkowo niewielkie pieniądze zabytki architektury, które niszczyły co najmniej od II wojny światowej (na zabranych Polsce Ziemiach Wschodnich) albo od rewolucji bolszewickiej (na obszarach poza granicą z lat międzywojennych).

Jak podają nasze media, są to głównie pałace i dwory, w liczbie 67, które w większym lub mniejszym stopniu oparły się sowieckiej dewastacji i nieprzydatne są dla nowej władzy, bo wymagają dużych wkładów na odbudowę i konserwację. Władzy tej zależy natomiast na podniesieniu atrakcyjności turystycznej tego kraju (dziś nie ma

jej wcale), a może i rehabilitacji kulturowo-politycznej – ostatnio są takie oznaki.

Warunkiem sprzedaży obiektu jest jego odnowa, przywrócenie dawnego wyglądu (w rozsądnym zakresie, mamy nadzieję) i przejęcie w użytkowanie wieczyste, tzn. do 99 lat, nie mniej jednak niż 50 lat.

Sprawa ma też drugą stronę: kto może zakupić takie obiekty? Polacy na pewno nie, zresztą wypowiedział się na ten temat b. właściciel, ks. Michał Radziwiłł, choć pomysł uważa za pozytywny. Przecież i w RP nie brak zrujnowanych, bezpiecznych dworów. Ale za to mogliby to być np. nowobogaccy Rosjanie, którzy zakupione obiekty raczej by niszczyli niż naprawiali, tak jak to podobno czynią u siebie, w Rosji.

To wielki problem, który także dla nas jest ważny, bo większość owych obiektów należy do polskiej historii i kultury. Cóż z tego, skoro po pierwsze nie mamy pieniędzy (u nas nie ma oligarchów), po drugie – zbyt dobrze znamy naszych wschodnich sąsiadów. ►

► cy do Azji, i tego obawiała się jej rodzina. Uzdolniona plastycznie, uczyła się w czasie okupacji w niemieckiej szkole rysunków. Irena ma 2 dyplomy: geologa i lekarza weterynarii. Jan jest inżynierem chemikiem, mieszka w Warszawie. Niedawno odbierał przyznane Jadwidze i Irenie dyplomy „Zasłużeni dla kultury polskiej”. Stanisław jest lekarzem w Wałbrzychu.

Basia i Oleńka, dziewczynki zawiezione w czasie okupacji z głodującego Lwowa do rodziny do Leżanówki koło Skałatu, zostały zamordowane w 1941 roku przez UPA i sąsiadów Ukraińców. Zginęli też inni członkowie rodziny. Cudownie ocalała Wisia, która uprosiła rodziców, aby zabrali ją do Lwowa. Bała się sąsiada Ukraińca, który co dzień przychodził do ich domu. Był potem jednym z morderców jej rodziny. Ta tragedia spotkała potomków pradiadka, któremu tak wiele zawdzięczała wieś Leżanówka.

W czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej dwie siostry – Jadwiga i Irena – zaangażowały się w tajne nauczanie dzieci religii i historii Polski w swoim mieszkaniu przy ul. Potockiego 30 we Lwowie. Bardzo wiele polskich dzieci przewinęło się przez

ich dom. Panie z początku liczyły uczniów, ale kiedy liczba przekroczyła tysiąc – przestały liczyć. Urządzały też przedstawienia teatralne. Pani Jadwiga napisała wierszem scenariusz pt. *Obrona Częstochowy*. Pani Irena robiła dekoracje, szła stroje. Aktorami były dzieci, które przychodziły na lekcje religii. Wieża częstochowskiego kościoła, zrobiona z tektury, opierała się o piec w pokoju, sypał papierowy śnieg, wisiały chmurki, odgłosy walk i wystrzały armatnie dochodziły z kuchni, gdzie walono w baniak. Widzowie płakali ze wzruszenia. Niestety, było tylko jedno przedstawienie, bo przyszła rewizja i sowieci zabrali wszystko. Panie do dziś pamiętają duże fragmenty wierszowanego tekstu przedstawienia. Były też grane jaśółka. Umiejętności pań gry na fortepianie i skrzypcach wzbogacały oprawę artystyczną przedstawień.

U pań Wisi i Irki zwykle spotykam kogoś z ich dawnych uczniów. Przychodzą do nich z mężami, żonami, dziećmi. Odwiedzają je jak najbliższe sercu osoby. Pani Irena w kwietniu 2009 roku skończyła 90 lat!

Takie są trudne i ciekawe dzieje ludzi na dawnych wschodnich ziemiach Polski.

◆ Prasa doniosła, że władze litewskie ponownie nie dopuściły do pisania polskich nazwisk wedle naszej inskrypcji, mimo że nowy prezydent, pani Grybauskajte (mówiąc normalnie: *Grzybowska*) obiecywała, że sprawa ta zostanie wreszcie (po wieloletnich staraniach) załatwiona pomyślnie dla Polaków. Nic z tego nie wyszło, tak że Polacy zamierzają wystąpić do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, słusznie uważając, że każdy ma prawo pisać swoje nazwisko w ojczystym języku, tym bardziej że w Polsce norma ta jest gorliwie (!) przestrzegana w stosunku do mieszkających w RP Litwinów.

W sprawach nazwisk dochodzi do sytuacji niemal groteskowych. Oto Polacy w rejonie, gdzie są większością, chcieli polską szkołę nazwać imieniem Emilii Plater, jednak władze tego państewka zgodziłyby się pod warunkiem, że szkoła będzie imienia... *Emilijos Platerytes*. Niemcy mawiają: *Warum einfach, wenn man komplizieren kann?*

Nic nie pomoże, bracia (?) Litwini, z Emilii Plater Litwinki nie zrobicie mimo żalonych wysiłków. Podobnie zresztą jak z licznych Polaków w republikach od Litwy na południe.

Na marginesie: czy wiecie jak się nazywa rzecznik litewskiego MSZ? – Kaczynskas!

## Ucrainica

◆ Dotychczasowy prezydent państwa Ukraina, Wiktor Juszczenko, po przegranych wyborach 2010 r. postanowił pozostawić ślady swojej działalności politycznej (w innych dziedzinach podobno niewiele zdziałał), wydając kilka dekretów, będących nagrodą dla ukraińskich kręgów nacjonalistycznych, najbardziej aktywnych na obszarach zabranych Polsce po II wojnie światowej. Nagroda ta – za poparcie w wyborach (jakiego w innych regionach się nie doczekał) – dotyczy zbrodniczej działalności OUN-UPA oraz jej twórców, ideologów, przywódców, ze Stepanem Banderą na czele. W ostatnich tygodniach swej wygasającej niebawem prezydentury Juszczenko uznał za *narodowych bohaterów współtwórców państwa ukraińskiego* Bandere, Szuchewycza, Kłym Sawura i paru innych, a następnie wszystkich członków OUN-UPA – za uczestników walk o niepodległość państwa. Uczynił to, jak zapewnił, *by przywrócić prawdziwą historię ruchu wy-*

*zwolńczego XX wieku*. Oczywiście problem świadomego wymordowania stu czy paruset tysięcy Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie odegrał w tej sprawie żadnej roli.

Dekrety te jednak – za którymi idą określone przywileje, zniżki i ulgi – muszą być zatwierdzone przez parlament, a w tym nie ma pewności, choć nacjonałiści są przekonani, że do tego dojdzie.

W każdym razie wypada „pogratulować” niektórym polskim politykom (dość wysokiego szczebla) i jeszcze paru „uczonym” (też dość wysokiego szczebla) absolutnego braku wyczucia – co, komu i na ile można – za te żenujące umizgi, za doktoraty honoris causa itp. „Zabawne” jest to, że większa część naszego narodu świetnie wyczuwała te niestosowności, tylko ci panowie – nie. Tacy to „fachowcy” od polityki.

◆ Na terenie państwa ukraińskiego, w szczególności na obszarze Małopolski Wschodniej, wybuchła jesienią minionego roku epidemia grypy A/H1N1. Tamtejsze państwo nie posiadało niezbędnych lekarstw, wybuchła panika, więc z RP, m.in. z Krakowa, wysłano ich kilka transportów. Jednak, jak doniosły nasze media, leki te nie zostały wykorzystane i przepełniły magazyny. Jaki był ich dalszy los – nie wiemy.

## A kto ty jesteś?

Krakowski „Dziennik Polski” wydaje co tydzień ciekawy dodatek *Piątek*, a w nim red. A. Koziół prowadzi *Alfabet krakowski*. Przed kilku tygodniami znalazło się tam przypomnienie znanego wiersza Władysława Bełzy *Kto ty jesteś – Polak mały...*, który Redaktor w całości zacytował, zaznaczając, że jeszcze kilka lat po ostatniej wojnie nieomal każdy chłopak w Krakowie (czy tylko?) potrafił go wyrecytować. Na końcu napisał: *Dla współczesnego ucha zapewne brzmi to śmiesznie...*

Śmiesznie, a zarazem smutno zabrzmiała raczej ta uwaga. Czy to asekuracja? Dlaczego dezawuuje się coś, co raczej – przy rozwijającym się *tumwisizmie* – należałoby propagować, odpowiednio wyjaśniając. Ale nie tak jak pan redaktor.

# W Krakowie i dalej

## O tej rocznicy zawsze pamiętamy

26 listopada 2009 roku w wypełnionym kapitułarzu krakowskiego klasztoru oo. Dominikanów półmrok, w tle Cmentarz Orląt, namalowany specjalnie na tę uroczystość przez Piotra Korpantego, rozsypane jesienne liście. Lwowianie w zadumie uczcili 91 rocznicę Obrony Lwowa. Wieczór aranżowała Dzikka Stopczyńska, a patriotyczne pieśni i wiersze wykonali znani nam artyści – ubrani w stroje z tamtego czasu. Na początku śpiewają Marsz Lwowskich Dzieci – *W dzień deszczowy i ponury...*, u stóp zwieszanej, biało-czerwonej flagi kolejno zapalają znicze i układają je w krzyż. Kiedy już znicze płoną – recytują, śpiewają utwory o tamtych zdarzeniach, przeżyciach, postaciach; o tych, którzy poświęcili swoje młode życie w obronie Lwowa. Niezapomniane



Na gitarze gra Łukasz Kozub, śpiewa Bożena Dworska. Na organach elektronicznych gra Jerzy Bożyk, śpiewają: Dzikka Stopczyńska, Miłosz Konarski, Jaga Wrońska, Bożena Dworska. Oba zdjęcia wykonała E. Solecka-Wojtyczka

pieśni i wiersze wykonywali: Jaga Wrońska, Bożena Dworska, Wojtek Habela, Łukasz Kozub, Miłosz Konarski, Jurek Bożyk i Dzikka Stopczyńska z wykorzystaniem utworów Artura Oppmana (Or-Ot), Mariana Hemara, Edwarda Stońskiego, Artura Schroedera, Jerzego Michotka i jeszcze innych.

Wśród postaci, które kreowali artyści, na pewno można było „rozpoznać” najmłodszych bohaterów – lwowskie Orlątka Jurka Bitschana (13 lat) i Antosia Petrykiewicza (14 lat).

Anna Stengl

## Notatki

◆ Dekretem ks. arcybiskupa warszawskiego Kazimierza Nycza (z listopada '09) została ostatecznie uporządkowana **struktura Kościoła Ormiańskokatolickiego** na terenie RP. Erygowano trzy parafie: w Gliwicach, Gdańsku i Warszawie. Parafia w Gliwicach, która obejmuje Polskę południową i Łódź, związana jest z Sanktuarium Matki Bożej Ormiańskiej z Łyśca k. Stanisławowa.

Proboszczem parafii gliwickiej został mianowany ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który jednak będzie tam – i do innych miejscowości ze skupiskami Ormian – dojeżdżać z Radwanowic k. Krakowa, gdzie kieruje Fundacją im. Brata Alberta. Sanktuarium przy kościele św. Trójcy w Gliwicach jest jak dotąd bardzo zaniedbane, zadaniem więc ks. Tadeusza będzie jego odnowa tak od strony remontowo-budowlanej, jak i duszpasterskiej. Z uwagi na pochodzenie Cudownego Obrazu z Łyśca sanktuarium otrzyma, wedle planu Księdza, charakter również kresowy.

Decyzje ks. arcybiskupa Kazimierza Nycza bardzo nas cieszą, ponieważ z jednej strony regulują życie ważnej części wiernych rodem z Ziemi Wschodnich, z drugiej są dowodem, iż następuje pozytywna i oczekiwana zmiana na najwyższym szczeblu Kościoła katolickiego w Polsce.

Księdza Tadeusza zapewniamy o naszym oddaniu sprawom, które podejmuje.

◆ Szpital Psychiatryczny w Kobierzynie koło Krakowa (odpowiednik naszego Kulparkowa i podwarszawskich Tworek) obchodził niedawno swoje 90-lecie. Z tej okazji zorganizowano konferencję naukową, a zaproszenie na nią (fragment) pozwalamy sobie

Fragment zaproszenia na uroczystość jubileuszu szpitala kobierzynskiego

tu pokazać. Czytelników zainteresuje na pewno *Patronat Honorowy*...

Istnieje oczywiście współpraca między Kobierzynem a dzisiejszym Kulparkowem (tak jak między innymi szpitalami różnych specjalności na całym świecie). Rozumielibyśmy więc obecność na uroczystości jubileuszowej w Kobierzynie profesorów psychiatrii z różnych stron, także zza kordonu, to naturalne. Jednak to, co wymyślono, wydaje się *dość oryginalne*.

Żaden z pytaných lekarzy nie umiał nam tego wyjaśnić. To pomysł nowej pani dyrektor?



## KULTURA NAUKA

### KRAKOWSCY GIMNAZJALIŚCI JADĄ NA KRESY

A czy znasz ty, bracie młody,  
Te pokrewne twoje rody?  
Tych Górali i Litwinów,  
I Żmudź świętą, i Rusinów?

*Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola.

Jeszcze do świtu w poniedziałek 21 września 2009 roku było ponad półtorej godziny, kiedy dyrektorzy, nauczyciele historii krakowskich gimnazjów zaczęli gromadzić się na Placu Matejki. Tam właśnie Wydział Edukacji Urzędu Miasta Krakowa wyznaczył spotkanie dla uczestników wyjazdu na dawne ziemie Rzeczypospolitej, które obecnie znajdują się w granicach państwa ukraińskiego. Autokar z reprezentantami 42 krakowskich gimnazjów, przedstawicielem Wydziału Edukacji w osobie pani Anny Jarosz i przedstawicielem Rady Miasta Krakowa panem Mirosławem Gilarskim wyruszył punktualnie o godzinie 5.30.

Tak rozpoczął się pierwszy etap realizacji Uchwały Rady Miasta Krakowa nr LXVIII/8981/09 z dnia 15 kwietnia 2009 r.

w sprawie Programu *Poznanie dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej przez krakowskich gimnazjalistów*. Zasadniczym celem programu jest stworzenie możliwości bezpośredniego poznania historii, kultury, tradycji i warunków przyrodniczych dawnych ziem Rzeczypospolitej przez uczniów krakowskich gimnazjów. Realizacja programu ma również pozwolić młodzieży na zapoznanie się z realiami życia w państwach Europy Wschodniej, a także z problemami zamieszkującej ten obszar obecnie już mniejszości polskiej. W programie zamieszczony jest wykaz miejsc szczególnie istotnych z historycznego, kulturowego, a także przyrodniczego punktu widzenia: z Ukrainy – 30, Białorusi – 15, Litwy – 12, Łotwy – 4, Estonii – 2.

Celem tego pilotażowego wyjazdu dyrektorów gimnazjów prowadzonych przez Gminę Kraków było m.in. zapoznanie się przez nich samych z miejscami, do których będą organizowane wyjazdy uczniów z ich szkół. Program 6-dniowego pobytu obejmował zwiedzanie takich miejscowości jak Lwów, Olesko, Podhorce, Poczajów, Krzemieniec, Wiśniowiec, Trembowla, Skala Podolska, Kamieniec Podolski, Okopy św. Trójcy, Chocim, Kołomyja, Worochta, Jeremcze, Stanisławów, Drohobycz, Truskawiec, Stryj, Sambor.

Dla większości uczestników wyjazdu było to pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistym i prawdziwym światem tego mitycznego obszaru, jakimi są dla nas Kresy – częścią południowo-wschodnich utraconych ziem dawnej Rzeczypospolitej. Dotknięcie czarnego granitu sarkofagu het-



mana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego w kościele kolegiackim w Żółkwi, spacer we Lwowie przez plac Bernardyński, Halicki, spojrzenie na najpiękniejszy z pomników twórcy *Dziadów*, dalej ulicą Hetmańską i widok gmachów dwóch Teatrów – Wielkiego i Skarbkowskiego, potem zaulek Ormiański i kościół Dominikanów, wieże Katedry Wołoskiej, i ten widok z kopca Unii Lubelskiej na miasto, którego już nie ma, i to przejmujące milczenie na Cmentarzu Orłąt – Obrońców Lwowa.

Krzemieniec z muzeum Juliusza Słowackiego – niezapomniana lekcja języka polskiego, historii – miłość do Ojczyzny poprowadzona przez rodowitą krzemieńczankę, p. Jadwigę Gustawską, krótkie spotkanie ze studentami kolegium nauczycielskiego w pojezuickich budynkach dawnego Liceum. Wiśniowiec – odrestaurowany zamek Wiśniowieckich w stylu klasycyzującego baroku francuskiego, a obok resztki kościoła św. Stanisława spalonego wraz z około 200 mieszkańcami w lutym 1944 roku

przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku UPA. Zdjęcia, dziesiątki i setki zdjęć z placu przy katedrze łańciskiej św. św. Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim (najbardziej na wschód wysuniętej katedry gotyckiej w Europie), z kamiennego mostu (tureckiego) na tle tego cudu polskiej architektury obronnej – twierdzy kamienieckiej nad Smotryczem. Na zakończenie pobytu na Pokuciu i Huculszczyźnie obmycie twarzy i rąk w krystalicznej wodzie Prutu w Jaremczu.

Te i tysiące innych wrażeń staje się dla każdego uczestnika tej wycieczki, delegacji służbowej, a może jednak misji – niezapomnianymi chwilami, których potem będzie ciągle mało i mało bez końca.

Opuszczaliśmy te ziemie w sobotę 26 września w promieniach mocnego, ciepłego, jesienno-słońca zachodzącego gdzieś nad Polską, pełni wiary, nadziei w przekonaniu, że ten nasz parodniowy pobyt spowoduje między innymi to, iż od nowego roku sukcesywnie wszyscy krakowscy gimnazjaliści dotkną i sami odczują wielkość dziedzictwa swo-

## KĄCIK HUMORU (historyczno-kulturalnego)

Oburzamy się na ignorancję współczesnej młodzieży w kwestii spraw związanych z zabranymi nam ziemiami wschodnimi, z ich wielkim znaczeniem dla naszej historii i kultury. Trudno się nie oburzać, ale warto się przyjrzeć (z przerażeniem), jaki jest poziom tej młodzieży, która wyrasta z nowego społeczeństwa i uczy się w dzisiejszych szkołach. W krakowskim „Dzienniku Polskim” (9 IX '09) przeczytaliśmy artykuł S. Bortnowskiego, wykładowcy UJ, zatytułowany: *Edukacja: teraz jakość!* Autor pisze:

*Trudno powiedzieć czego nie więdzą, gdyż jest to bezmiar niemożliwy do usystematyzowania. Ze zbóż w Polsce uprawia się przede wszystkim ryż, graniczymy z Rumunią i Węgrami, nazwy gleb – „nie pamiętam, może glina”, z drzew potrafią wymienić tylko brzozy i świerki, po namyśle – jemiołę, a buki wywołują zdziwienie: „nie, takie drzewa chyba w Polsce nie rosną”. Węgla kamiennego wydobywamy 10 do 200 ton rocznie, o brunatnym nic nie słyszeli itd. [...]*

*Matura z polskiego, 2009 rok. „Bylica miał romans z młodą dziewczyną, dlatego wyniósł Jagnę na bagna i tam ją spalił”. „Bylica miał dwie straszne córki, ale przygarnął go Hanuś”. Imię bohaterki jako nazwisko, wykrzyknik „o, laboga” podobnie potraktowany (dlatego „Olaboga zakochał się w Weronce”), w pracy o „Panu Tadeuszu” Rejent staje się Rejtanem i nie dopuszcza do rozbioru Polski, zaś „Telimena, zobaczywszy Wojskiego wracającego z łowów, rozebrała się i położyła na sofie, po której chodziły mrówki”.*

*Ponadto Mickiewicz jest laureatem „nagrody Nopla”, Szyborska żyła w średniowieczu, „Oda do młodości” powstała po drugiej wojnie światowej, a „płaz w skorupie” to władza komunistyczna. Żeromski (obdarzony imieniem Stanisław) walczył w powstaniu listopadowym. Pytanie o datę wywołuje popłoch, przywódcą powstania był Piłsudski, który założył wtedy Legiony i wkroczył do Kijowa.*

Czego więc oczekiwać od takiej części nowego społeczeństwa (miejmy nadzieję, że części, ale niemałej, za to w życiu agresywnej)? Chyba niczego dobrego...

► ich przodków, wierząc, że będziemy w stanie zorganizować w naszych środowiskach, w domach naszych uczniów, naszych szkołach wakacje, ferie dla całej rzeszy młodych ludzi z Wołynia, Podola, Pokucia, Polesia, Nowogródzczyzny, Ziemi Wileńskiej.

Decyzja Rady Miasta Krakowa o przyjęciu programu *Poznajemy dawne Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej przez krakowskich gimnazjalistów* i stworzeniu warunków finansowych dla jego realizacji (zarządzenie Nr 102/2010 Prezydenta Miasta Krakowa z dnia 21 stycznia 2010 r. w sprawie ustalenia regulaminu dofinansowania wyjazdów) mogłaby się stać inspiracją dla Sejmiku Województwa Małopolskiego, a idąc dalej, głos z Krakowa i całej Małopolski mógłby być podpowiedzią dla Władz naszego Państwa w celu stworzenia jednolitego programu edukacji historycznej w naszej Ojczyźnie.

Bowiem miarą patriotyzmu narodu polskiego jest również jego stosunek do Kresów.

Mariusz Graniczka

*Pan mgr M. Graniczka jest dyrektorem Gimnazjum nr 1 im. ks. S. Konarskiego w Krakowie. O zamierzonym programie wyjazdów na Ziemię Wschodnie pisaliśmy w CL 2/09 (Słowo od Redakcji) i CL 3/09 (dział Kultura–Nauka).*

## POMNIK LWOWSKICH PROFESORÓW NA WULCE

Po niemal 70 latach na Wulce ma wreszcie stanąć pomnik lwowskich Profesorów, rozstrzelanych przez Niemców 4 lipca 1941 r. Co prawda pamiętamy, że pomnik już raz stanął, jednak w nieznanych okolicznościach został usunięty. Obecnie konkurs na nowy pomnik został zorganizowany przez Urząd Miejski Wrocławia oraz analogiczny urząd obecnej administracji Lwowa. Pomnik ma być gotowy w 2010 roku.

Do organizatorów wpłynęło ok. 30 projektów, a zwycięskie okazało się rozwiązanie krakowskich architektów Aleksandra Śliwy i Barbary Zambrzyckiej-Śliwy. Projekt pomnika stanowi brama z 10 kamiennych bloków, tworzących dekalog. Jeden z bloków jest lekko wysunięty – z przykazaniem piątym: *Nie zabijaj*. Tęm będzie tablica z nazwiskami rozstrzelanych.

## Kronika

◆ W połowie listopada '09 odbyła się w Krakowie konferencja naukowa pt. ***Między Wrocławiem a Lwowem. Sztuka na Śląsku, w Małopolsce i na Rusi Koronnej od XVI do XVIII wieku***, organizowana przez Instytuty Historii Sztuki uniwersytetów w Krakowie i Wrocławiu oraz Koła Naukowe Studentów tej dyscypliny z obu uniwersytetów. Konferencję prowadził prof. Jan Ostrowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

47 referatów wygłosili profesorowie oraz starsi i młodszy pracownicy nauki, a także absolwenci studiów, nawet studenci, z uniwersytetów w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie, Poznaniu i kilku innych uczelni krajowych. Nie mieliśmy możliwości zapoznania się z tekstami, zwróciliśmy jednak uwagę na tytuły (niezbyt liczne) dotyczące Lwowa:

– *Kaplica Wiśniowieckich przy katedrze lwowskiej w świetle nowo odkrytych źródeł archiwalnych* (dr A. Betlej);

– *Formy klasycystyczne w architekturze Krakowa i Lwowa na przełomie XVIII i XIX wieku* (mgr H. Szczerbak);

– *Lublin i Lwów w ceremoniale Trybunału Koronnego prowincji małopolskiej* (dr K. Gombin);

– *Profesora Zbigniewa Hornunga pomiędzy Lwowem a Wrocławiem* (prof. J. Wrabec);

oraz tzw. Rusi Koronnej\* (tu nie wymieniono żadnego miasta).

\* Nie po raz pierwszy spostrzegamy uporczywe stosowanie nazwy Ruś Koronna zamiast Małopolska Wschodnia, która to nazwa przysługuje tej ziemi od XVI wieku. Autorzy nie chcą pamiętać, że stosowanie „politycznej poprawności” miewa dość niekorzystne skutki.

◆ Z oddziału Warszawskiego TMLiKPW otrzymaliśmy zaproszenie na Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zorganizowane tam w dniach 15–22 XI minionego roku. Zaimponował nam program, trudny do realizacji w Krakowie (z różnych powodów), choćby dlatego, że w Warszawie Oddział utrzymuje bliską współpracę z Domem Spotkań z Historią, a my w Krakowie podobnej instytucji nie posiadamy.

Wśród najciekawszych punktów programu wynotowaliśmy:

- dr J. Wolańska: *Tajemnice katedry ormiańskiej we Lwowie*;
- Tomasz K. Kozłowski: *Od Reja do Vincenza. Literackie dziedzictwo Kresów Płd.-Wschodnich*;
- Smak Lwowa. *Spacerkiem po lwowskich knajpach, restauracjach, kawiarniach, cukierniach*.

Była ponadto promocja książki prof. S.S. Niciei o Kresowym Trójmieście, ale tę mieliśmy także w Krakowie.

Pokazano filmy: *Włóczęgi* ze Szczepkiem i Tońkiem; *Nie tylko Orleńta*, pokaz filmów dokumentalnych; *Przestrzenie Banacha*, reż. K. Lang; *Obrona Lwowa*, reż. K. Lang.

Były jeszcze inne punkty programu świadczące o dobrej organizacji, np. konferencja prasowa, akademie, promocja antologii poetyckiej, koncert, kiermasz książek, a na samym początku oczywiście msza św. i Apel Poległych.

Kolegom z Warszawy serdecznie gratulujemy. Niestety dość późne zawiadomienie, ale i rozciągnięcie cyklu imprez na 8 dni, uniemożliwiło nam delegowanie bodaj jednego przedstawiciela.

◆ Profesor Jerzy Kowalczuk ofiarował nam nadbitkę z „Przeglądu Geofizycznego” (zeszyt 1–2/2009) z zamieszczonym tam Jego wystąpieniem na posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Geofizycznego w Warszawie w XII 2006. Posiedzenie było poświęcone pamięci wielkiego uczonego, Henryka Arctowskiego (1871–1958), profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a tematem bezpośrednim referatu była **organizacja życia naukowego w 20-lecie międzywojennym we Lwowie**.

Profesor Kowalczuk dał przegląd wyższych uczelni Lwowa, a było ich w zasadzie cztery\*, do nich zaś – w myśl dzisiejszych kryteriów – dołączyłby jeszcze piątą: Konserwatorium Muzyczne. Ponadto wyliczył Profesor główne instytucje świadczące o wysokiej randze nauki i kultury Miasta: Ossolineum Bibliotekę i Wydawnictwo, Biblioteki UJK i Politechniki, Filharmonię, przeszło 20 muzeów, główne teatry, Panoramę Raclawicką oraz Targi Wschodnie.

Dalej Profesor omówił wszystkie uczelnie, ich historię, strukturę i władze, szkoły naukowe i wybitnych naukowców. Na koniec poświęcił cały rozdział Apokalipsie na-

uki polskiej – rozstrzelaniu 23 profesorów lwowskich uczelni i 19 dalszych osób.

Trzeba jeszcze odnotować, że w tekście prof. Kowalczuk parokrotnie nawiązał do geofizyki lwowskiej, co zrozumiałe z uwagi na patrona posiedzenia i jego organizatorów. Kilka zdań poświęcił Katedrze Geofizyki i Meteorologii UJK, jej roli naukowej oraz kadrze naukowców, która po II wojnie światowej podjęła rekonstrukcję ośrodków badawczych w wielu miastach powojennej Polski.

\* Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika Lwowska, Akademia Handlu Zagranicznego, Akademia Medycyny Weterynaryjnej.

◆ W „Rzeczpospolitej” przeczytaliśmy artykuł K. Zuchowicz *Długa wojna o zabytki*. Chodzi o zwroty wielu dzieł sztuki, które niegdyś z krajów kolonialnych czy pół-kolonialnych wywieźli głównie Anglicy i Francuzi, nawet Niemcy i nie tylko, najwięcej z Egiptu, a także z Chin i innych krajów „trzeciego świata”. Obecnie to i owo zwracają.

Na końcu artykułu znalazł się taki akapit: *Polska wciąż walczy o zwrot tysięcy dzieł sztuki. – Najtrudniejsze rozmowy prowadzone są z Rosją i Ukrainą. Z Rosją m.in. w ramach grupy ds. trudnych, z Ukrainą w ramach międzyrządowej komisji. Najwięcej dzieł odzyskałoby ostatnio z USA – mówi „Rzeczpospolitej” Miler* (Jacek Miler, dyrektor departamentu Dziedzictwa Kulturowego w polskim Ministerstwie Kultury).

ła zdecydowanie, a ks. Adam Stefan został najpierw biskupem pomocniczym we Lwowie (łacińskim oczywiście), potem arcybiskupem w Krakowie, a wreszcie kardynałem.

\*\* Ks. kard. St. Dziwisz nie wziął udziału w konferencji ani też nie delegował swego zastępcy.

\*\*\* Starania o beatyfikację lub kanonizację prowadzone są zazwyczaj przez Kościół, organizacje religijne, społeczne lub tp. W przypadku Szeptyckiego staraniom przewodzi... rodzina Szeptyckich. Widać to od lat, a rzuciło się w oczy przed i w czasie konferencji listopadowej w Krakowie. Nie bardzo też jest zrozumiałe, dlaczego konferencję zorganizowano akuratnie w Krakowie? Wśród 21 osób wymienionych w programie konferencji jako referenci, moderatorzy oraz przewidziani dyskutanci, znaleźliśmy 14 osób ze strony ukraińskiej, 5 ze strony polskiej i 2 inne.

# Książki czasopisma

## Nowe książki

📖 Ostatni okres obfituje we wspaniałe wydawnictwa, bogate w treści i ilustracje, a zarazem wnoszące wiele nowego do wiedzy o historii, kulturze i ludziach naszej rodzinnej ziemi. Już dawno nie ukazało się w tak krótkim czasie tyle znakomych, pokazanych rozmiarami (wszerz i na grubość), przepięknie wydanych tomów, z których kilka w tym numerze rejestrujemy (podobnie jak w poprzednim numerze CL 4/09).

Pierwszy z nich to oczekiwany od wielu miesięcy zbiór materiałów, będących pokłosiem I Muzealnych Spotkań z Kresami w warszawskim Muzeum Niepodległości w maju 2008 r. (krótkie sprawozdanie z nich zamieściliśmy w CL 3/08), zatytułowany **Dziedzictwo i Pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej**. Tom jest okazały (format A4, 280 stron tekstów i ponad 370 ilustracji), jego wydawcą jest oczywiście Muzeum Niepodległości, redaktorem dyrektor **dr Andrzej Stawarz**.

W części tekstowej znalazło się 28 referatów, które omawiają zagadnienia ujęte w pięciu częściach. Części I–IV dotyczą zbiorów i kolekcji: grafika i rysunek, fotografia, druki i rękopisy, etnografia; część V wystawiennictwo, prace badawcze i popularyzacja. Ostatni tekst odbiega swym charakterem od pozostałych i dotyczy naszego projektu Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich.

Trzeba podkreślić, że zarówno Muzealne Spotkania z Kresami (mamy nadzieję, że nie skończy się na „pierwszych”), jak i wydany obecnie tom materiałów pokonferencyjnych stanowią poważne przykłady zainteresowania problemem Polska–Kresy, jak

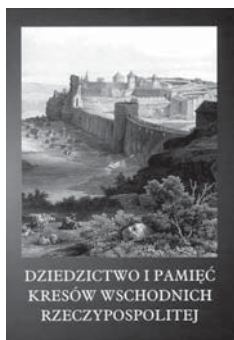
i bogactwa tematyki, chętnie podejmowanej przez naukowców i oczekiwanej przez szersze kręgi społeczeństwa.

📖 Kolejny monumentalny tom dużego formatu o 440 stronach i kilkuset ilustracjach – **Detal architektury mieszkaniowej Lwowa XIX i XX wieku**, to nowa pozycja, sfinansowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako dokumentacja wspaniałej, a utraconej części polskiego dorobku artystycznego. Za to chwała!

Autorką książki jest pani profesor **Romana Cielątkowska** z Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, jej współpracownicą zaś **Lilia Onyszczenko-Szwec**, dyrektor Urzędu Konserwatora Zabytków we Lwowie. Warto tu przypomnieć, że Pani Profesor wygłosiła kiedyś w naszym Towarzystwie w Krakowie referat o prof. Janie Bagieńskim. Jeszcze jedną osobę z zespołu autorskiego warto tu wymienić: p. architekt Klimentiuk ze Lwowa, odpowiedzialną za wykonanie inwentaryzacji rysunkowej prezentowanych w książce detali; p. Klimentiuk również prezentowała u nas przed laty przedwojenną architekturę lwowską.

Wracając jednak do książki: całość została podzielona na sześć zasadniczych rozdziałów, z których pięć prezentuje epoki stylistyczne XIX i XX wieku: klasycyzm, historyzm, secesję, modernizm oraz socrealizm i po. Oglądamy i poznajemy tam detale ozdabiające fasady i wnętrza budynków mieszkalnych, stanowiące tło owych detali i w sumie tworzące charakter i piękno tych obiektów, czyniąc z nich dzieła sztuki architektonicznej (jakże wspaniałe!).

Rozdział szósty jest poświęcony detalowi w zbliżeniu. Oglądamy więc obramowania okienne i portale, balkony z ozdobnymi balustradami, kraty, detale rzeźbiarskie na kolumnach i pilastrach, rzeźby i płaskorzeźby, a dalej wystrój skrzydeł drzwiowych, posadzki i płytki ceramiczne, malarstwo ścienne, witraże i wiele innych jeszcze przebogatych detali artystycznych. Próżno dziś takich szukać w innych miastach dawnej i powojennej Polski, z różnych powodów zresztą.



📖 Nazwisko **Wiesława Krawczyńskiego** jest doskonale znane przede wszystkim w Krakowie, gdzie zamieszkał po powrocie z *niehumanitarnej ziemi* – na sam Nowy Rok 1956, ale i w całym kraju, udziela się bowiem szeroko od tamtego czasu w organizacjach b. zesłańców (Związku Sybiraków), b. kresowian oraz w życiu kulturalno-literackim, wydając tomiki wierszy i wspomnień oraz spotykając się z publicznością. Jego teksty i wiersze drukują liczne czasopisma (w tym nasz kwartalnik), warto jednak dodać, że Krawczyński bierze udział w wielu pracach historycznych, podejmowanych przez Komitet Historii Nauki i Techniki PAN (gdzie powstała Komisja Syberyjska) i „Bibliotekę Zesłańców” – kwartalnik Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Obecnie Wiesław Krawczyński wydał swoje syberyjskie wspomnienia w całości, zatytułowane **Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach** (wyd. Polskie Tow. Ludoznawcze, Wrocław 2009), omawiając wszystkie lata swojej niewoli, swoje dramaty więzienne i łagrowe, a wreszcie całkiem prywatne – w stosunkach z ludźmi i otoczeniem, jakże innymi od tego, wśród których wzrósł i obracał się przez wcześniejsze 26 lat życia.

Trzeba jednak nadmienić, że w książce Krawczyńskiego znajdujemy – poza tym podstawowym, syberyjskim – kilka wątków, dających chronologiczny przegląd jego całego, długiego, ciekawego choć nietatwego życia. Pierwszy to lata dzieciństwa i wczesnej młodości. Urodził się w 1919 r. w Łańcucie jako syn inżyniera-leśnika, nadleśniczego w lasach hr. Potockich. W 20-letnim okresie parokrotnie zmieniał miejsce zamieszkania, a w 1939 r. stał się nim Lwów, gdzie ojciec p. Wiesława, też Wiesław, związał się z Politechniką jako profesor. Te same studia podjął junior, niestety nie na długo...

Tu zaczyna się drugi okres: życie dorosłe, wybuch II wojny, praca u prof. Weigla i działalność konspiracyjna. W tej części wspomnień znajdujemy sporo wiadomości o lwowiakach i lwowskich rodzinach, o stosunkach panujących w czasie wojny.

Wreszcie trzeci, tytułowy odcinek wspomnień – aresztowanie przez sowietów w 1945 r., brutalne przesłuchania i wywózka na Syberię w dramatycznych warunkach, osadzenie w łagrze za Uralem i za kołem podbiegunowym, gdzie z czasem poza pracą

fizyczną został Krawczyński członkiem obozowego zespołu muzycznego – pomogła nauka w latach szkolnych oraz granie w orkiestrze gimnazjum w Łańcucie i w XI Gimnazjum we Lwowie. Kolejnym etapem „awansu” było włączenie do obozowego teatru, co oznaczało zwiększone racje żywienia, lepszą odzież (cieplejszą) oraz ulokowanie w specjalnym baraku dla artystów.

Po długotrwałych ćwiczeniach i próbach (grał na różnych instrumentach, nie był wszak profesjonalistą) został członkiem orkiestry, która grała poważniejszy repertuar, przeważnie operowy i operetkowy. W trakcie podróży po syberyjskich miejscowościach i łagrach – koleją, statkami, nierzadko piechotą – spotkał tam więźniów Polaków, w tym takich, którzy byli muzycznie wykształceni przed wojną. Praca w zespołach nie zwalniała od pracy fizycznej, tym bardziej że miejsca pobytu zmieniano mu kilkakrotnie i wszędzie trzeba było zaczynać od nowa.

Okolo roku 1950 pojawiła się szansa zmian i zelżenia terroru. Beria nakazał oddzielenie więźniów politycznych od przestępców pospolitych. Dalsze zmiany „na lepsze” powstały po śmierci Stalina. Poprawiły się możliwości kontaktu listowego z rodziną, która tymczasem – po ekspatriacji – znalazła się w Krakowie. W 1954 r. Krawczyński „wyszedł na wolność”, tzn. zwolniony z łagrów, ale zarazem skazany na dożywotnie zesłanie do Krasnojarskiego Kraju, o powrocie do Polski nie było mowy.

Tam, jako „człowiek wolny”, mógł podjąć pracę bez możliwości oddalania się od miejsca zamieszkania i pracy. W tym czasie również zmieniano mu miejsce pobytu. W jednym z takich miejsc poznał młodą Litwinkę, Aldonę (wywiezioną z całą rodziną), która została jego żoną. We wrześniu 1955 r. urodził im się syn.

Był to okres rozpoczęcia się repatriacji. Z koń-



Wiesław Krawczyński ma dziś 90 lat

cem roku uzyskali Krawczyńscy pozwolenie na wyjazd i w Nowy Rok 1956 r. zostali powitani przez rodzinę w Krakowie.

Książka Wiesława Krawczyńskiego jest napisana niezwykle sugestywnie. Autor wykazuje doskonałą i drobiazgową, wielowątkową pamięć, ma ogromny dar narracyjny. A obok dramatycznych opisów sytuacji i przeżyć nie traci swego zachwytu przyrodą, z którą bratał się nieustannie, swej miłości do rodziny i wiary w Boga.

Na koniec warto wspomnieć, że urodzony w Łagrze syn Wiesława i Aldony, Stanisław Krawczyński, jest dziś wybitnym muzykiem, dyrygentem, profesorem i rektorem Akademii Muzycznej w Krakowie.

📖 Nikt dotąd nie pomyślał, by uczynić to, co zrobiła pani **Anna Fastnacht-Stupnicka**, mieszkająca – tak jak jej ekspatriantka rodzina – w lwowskim środowisku Wrocławia. Jej książka nosi tytuł **Zostali we Lwowie**. Dzięki założonej idei i niemałej pracy powstał niezwykle ważny dokument historyczny, utrwalający pamięć o części społeczności polskiego Lwowa, która z takich czy innych powodów nie zdecydowała się na opuszczenie rodzinnego miasta, lecz pozostanie w tworzącym się dopiero, obcym kulturowo i cywilizacyjnie środowisku, głównie rosyjsko-ukraińskim, i licząc się z tym, że dominująca dotąd polskość, obyczaje, nie mówiąc o języku, zostaną wyeliminowane, bez perspektywy na przyszłość.

Najwcześniejsze lata po dramatycznych przemianach za jałtańskim kordonem były nam – tu w nowej, też zmienionej wcale nie na lepsze rzeczywistości – mało znane, kontaktów było niewiele. Dopiero około lat sześćdziesiątych udawało się od czasu do czasu przebijać tę „żelazną kurtynę”, rozpoznawać sytuację, odwiedzać krewnych, znajomych. Także w przeciwnym kierunku. Zorientowaliśmy się wtedy, że w miarę czasu ukraińskość bierze górę nad rosyjskością, jednak nie miało to jeszcze większego wpływu na położenie Polaków i polskości. Potem nadeszły przełomowe lata 1989–1990 i intensyfikacja kontaktów, są to jednak sprawy ogólnie znane.

Na tym tle toczy się trudna, 65-letnia już dziś historia Polaków, z których odeszły dotąd co najmniej dwa pokolenia – tamte sprzed I wojny, ale i w dużej mierze te z lat

międzywojennych. Urodziły się i dorosły generacje powojenne, jeszcze – dzięki rodzinom – trwające w tradycji polskiej. Dziś także dzięki liczniejszym kontaktom, ale w tym kryje się nowy problem: najmłodszy wyjeżdżają i w większej części nie wracają. Nikt nie może im robić zarzutów z tego powodu – to jest przecież jeden z wielkich polskich dramatów, konsekwencja wypędzenia narodu jako skutek bezprawnej aneksji wielkiej części kraju.

Wróćmy jednak do książki Anny Fastnacht-Stupnickiej. Autorce udało się wejść w polskie środowisko Lwowa, rozpoznać jego 65-letnią historię, dramaty, ale i życie codzienne, w którym z natury nie może zabraknąć tego wszystkiego, czym żyją ludzie nawet w najtrudniejszych warunkach bytu, braku zbiorowej wolności (nie mówiąc o osobistej), braku perspektyw. Poznała wielu ludzi, opisała ich los również w życiu prywatnym: krewnych i znajomych, szkoły, życie społeczne i kulturalne, z polskim teatrem na pierwszym planie.

Duża część tekstu to osobiste wypowiedzi lwowskich Rodaków. Dowiadujemy się licznych szczegółów – wiele z nich ma niemałe znaczenie dla naszej narodowej świadomości. Relacje o działalności w ratowaniu narodowego dziedzictwa kulturalnego (w tym cmentarzy), w harcerstwie i polskich organizacjach, w wychowaniu polskich dzieci i młodzieży – to wszystko dokumentuje pamięć historyczną Polaków za jałtańskim kordonem.

Wśród kilkudziesięciu omawianych rodzin autorka najwięcej pisze o Adamskich i Cydzikach oraz własnej – Fastnachtów, o pani Zamojskiej i paniach Zappe, o rodzinach Otków i Kuryłów. Pośród całej grupy ludzi wybitnych – obok wszystkich nam znanych osób duchownych (Sługa Boży Serafin Kaszuba, prof. ks. Mossing, bp. Kiernicki) i szeregu profesorów (z M. Gębarowiczem na czele) pojawiają się postacie ogółowi mniej znane, jak biskup *in pectore* ks. Jan Cieński, kompozytor Adam Sołtys i cały szereg innych.

Czy nam się w omawianej książce coś nie podobało? Owszem: kilka zdań, gdzie pada na-



zwisko *filozofa* z Maison Lafitte. Jest oczywiste, że „kijem Wisły nie zawrócimy”, jednak zgłaskiwać sprawy nie wolno, to poniżej narodowej godności. Bo nie ma żadnej prawidłowości historycznej, to była po prostu brutalna przemoc, i coś z tego pozostało. Może lepiej tematu nie poruszać?

A skoro mowa o uznawaniu dziedzictwa wielu kultur, to sprawa wcale nie jest „czysta”. Oto Ukraińcy trąbią przy każdej okazji, że Lwów jest owocem kultury ukraińskiej i austriackiej! Polskiej nie wspominają. Co z tego rozumieją Francuzi, Anglicy, Amerykanie, a nawet nasi *nowi* krajanie? Oczywiście nie tylko o Lwów chodzi. Oto w CL 2/06 (s. 72) cytowaliśmy z polskiej *Najnowszej Encyklopedii Powszechnej* (Kraków 2005) hasła *Buczacz* i *Brzeżany*. Nie mamy wątpliwości, że zostało to żywcem przepisane z jakiegoś wydawnictwa ukraińskiego.

Książka Anny Fastnacht-Stupnickiej, jest ciekawa i potrzebna. Jest to w jakimś sensie hołd złożony Polakom, którzy przetrwali.

📖 Nie ulega wątpliwości, że Kraków jest jednym z wiodących miast w Polsce, gdzie prowadzone są systematyczne prace naukowe nad upamiętnieniem ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na ludności Polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1947. Zasługa to wytrwałych badaczy, do których należą: ks. Józef Wołczański, ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski, dr Lucyna Kulińska oraz dyrektor Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego Adam Roliński. W obliczu postępującej w państwie ukraińskim gloryfikacji przywódców OUN–UPA (świadczy o tym choćby mnogość publikacji ukazujących się we Lwowie, organizowane wiece i marsze), konieczna jest rzeczowa, poparta źródłami historycznymi odpowiedź, która ukazywałaby działalność tej zbrodniczej formacji. Tym bardziej że ideologia ta, popierana przez najwyższe władze Ukrainy z prezydentem Wiktorem Juszczenką na czele, znajduje wielu zwolenników, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, podatnego na różnorakie manipulacje.

Do rzędu pozycji, które odsłaniają prawdziwe oblicze OUN–UPA, należy bez wątpienia dwutomowe opracowanie autorstwa ks. **Józefa Wołczańskiego: *Eksterminacja Narodu Polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945***, wydane w Krakowie (2005–2006).

Jest to dzieło wyjątkowe, będące zbiorem relacji, wspomnień i listów kapłanów archidiecezji lwowskiej – naocznych świadków zbrodni i depolonizacji Kresów. Praca podzielona jest na rozdziały, przy czym dzieje każdego dekanatu i parafii przedstawione są osobno. Cenne źródło stanowią też zapiski z zachowanych ksiąg parafialnych i klasztornych oraz spisy zamordowanych.

Mimo daleko już zaawansowanych badań wciąż nie jesteśmy w stanie dokładnie określić, jakie straty poniosła ludność polska na Kresach w wyniku działań ukraińskich nacjonalistów. Już we wrześniu 1939 roku doszło tam do szeregu napadów na wycofujące się oddziały wojska polskiego, mordowania w okrutny sposób mniejszych grup żołnierzy. Korzystając z przyzwolenia Niemców, a potem słabości Rosjan nacjonałiści kontynuowali swą zbrodniczą działalność aż do 1947 r., kiedy zakończyła się ekspatriacja ludności polskiej. Ich celem było nie tylko przeprowadzenie czystki etnicznej, ale także zniszczenie materialnych dowodów obecności polskiej na Kresach. Świadczy o tym przytoczona przez autora treść rozkazu OUN z 9 II 1944 r.: *Likwidować ślady polskości [...]. a) Zniszczyć wszystkie ślady kościołów i innych polskich budowli kultowych, b) Zniszczyć drzewa przy zabudowaniach, tak aby nie pozostały nawet ślady, że tam kiedykolwiek ktoś żył [...], c) do 21 XI 1944 roku zniszczyć wszystkie polskie chaty, w których poprzednio mieszkali Polacy [...]. Zwraca się jeszcze raz uwagę na to, że jeżeli cokolwiek polskiego zostanie, to Polacy będą mieli pretensje do naszych ziem.*

Jak wynika z zamieszczonych w książce źródeł, niejednoznaczną postawę wobec mordów zajęło duchowieństwo greckokatolickie. Prawdziwym bohaterem okazał się proboszcz parafii Markowa Mychajło Szczurowski, który po zamordowaniu rzymskokatolickiego konfratry zaniechał uroczystego poświęcenia wody w dniu Jordanu i odprawił za tragicznie zmarłego mszę świętą. Zapowiedział też opuszczenie



parafii ze słowami: *Nie chcę wśród bandytów umierać*. Inni udzielali schronienia na swych plebaniach i informowali o zagrażającym niebezpieczeństwie. Niestety nie brakowało również takich, którzy w swych kazaniach nawoływali, *by wyrzucić Polaków poza Kraków i Warszawę*, a nawet inspirowali zbrodnie popełnione na rzymskokatolickich duchownych.

Opisana codzienność, przesycona terrorem zbrojnych band, stawała się dla wielu ludzi nie do zniesienia. Z zamieszczonych relacji przebijają bezsilność i rozpacz kapłanów będących niejednokrotnie świadkami śmierci swych parafian, rujnowania i dewastacji kościołów. Niektórzy z nich z obawy o życie zdecydowali się na opuszczenie placówek. Większość pozostała jednak na „posterunku”, a niektórzy przyplacili to męczeństwem.

Książka omawia też nastroje Polaków, w związku z „repatriacją”, która przypieczętowała depolonizację naszych Kresów. Tak pisał o niej ks. Antoni Lisak: *Złudzenia przysły – rzeczywistość twarda stanęła przed oczyma. Przyjdzie się cofnąć, zostawić kościoły, szkoły, dwory, cmentarze, zostawić pomniki kultury zachodniej, by zapanował wschód. A cóż powiedzieć o słońcu nazwiskiem Lwów, który promieniował polskością od wieków i ze swymi skarbami wpadnie w ręce rosyjskie! Przytoczyć można słowa angielskiego premiera Churchilla, który w angielskim parlamencie z okazji sprawozdania z konferencji krymskiej o krzywdzie wyrządzonej Polsce wyraził się powołując się na historię, że Polska była w Kijowie, ale historia nie mówi, że Rosja była we Lwowie*.

Mimo traumatycznych przeżyć zarówno duszpasterze, jak i wierni z bólem żegnali swe parafie, gdzie jak pisał ks. Lisak pozostało jeszcze trochę *dusz polskich i serc polskich w małżeństwach mieszanych*. Słusznie przewidywał jednak, że pozbawione ojczystego języka utracą z czasem i wiarę, i polskość.

Praca ks. J. Wołczańskiego opisuje też dzieje tej części archidiecezji lwowskiej, która po 1945 roku pozostała w granicach Polski. Stanowi ciekawe studium tego, w jaki sposób przeprowadzono wysiedlanie Ukraińców, w jaki sposób bronili się oni przed przymusową „ekspatriacją” i jak do całej akcji odnosiła się ludność polska. Warto tu

przypomnieć, że jedną z praktykowanych przez Rusinów form oporu stanowiło palenie domostw i zabudowań, aby nie dostały się w ręce „Lachów”. Przytoczone dokumenty rysują też dramatyczny obraz społeczeństwa polskiego, które zdemoralizowane wojną oddawało się pijaństwu ze swymi niedawnymi wrogami – bolszewikami i nacjonalistami ukraińskimi. Szerzyły się też plagi bimbrownictwa, złodziejstwa i zakłamania.

Omawiana pozycja stanowi jedno z najważniejszych źródeł dokumentujących losy kościoła rzymskokatolickiego na dawnych Kresach Wschodnich RP. Tylko po ich przestudiowaniu można zrozumieć, dlaczego z mapy współczesnej Ukrainy znikło wiele przedwojennych miejscowości, a ślady mnóstwa dawnych budowli znaczą jedynie fundamenty. Opracowanie ks. Wołczańskiego jest w pewnym sensie spłatą długu pamięci tym wszystkim, którzy na tych ziemiach przez swą pracę starali się podnieść ich poziom cywilizacyjny i kulturalny i związać je na trwałe z Polską. Niestety w starciu z trzema totalitaryzmami musieli ponieść klęskę. Straty poniesione w sferze materialnej są w dużej mierze nie do odrobienia. Nikt też nie przywróci życia tym, którym zostało ono w okrutny sposób odebrane, można jednak upamiętnić miejsce ich spoczynku i urządzić im godny pogrzeb. Bez wątpienia aktem sprawiedliwości byłoby wyniesienie na ołtarze kapłanów – ofiary ukraińskiej czystki etnicznej. To jednak, co wydaje się najtrudniejsze, to przełom w świadomości Polaków – że nie ma racji politycznych dla których można pewne fakty historyczne przemilczać. Jeszcze trudniejszy przełom musiałby się dokonać w świadomości narodowej Ukraińców. Musieliby oni przyjąć bolesną prawdę o zbrodniczości OUN–UPA, o jej odpowiedzialności za czystki etniczne przeprowadzone na Kresach, i zaprzestać gloryfikowania jej przywódców. Fundament zdrowego społeczeństwa i prawdziwe pojednanie buduje się jedynie przez prawdę. Wydaje się, że na takie rozwiązanie między naszymi narodami przyjdzie jeszcze poczekać\*.

(PN)

\* Przypisek Redakcji: Wiktor Juszczenko, opuszczając – po przegranych wyborach w styczniu 2010 r. – swoje stanowisko prezydenta Ukrainy, zdążył specjalnym dekretem obwołać Stepa-



na Banderę *Bohaterem Ukrainy za okazanie niezłomnego ducha w służbie idei narodowej, bohaterstwo i poświęcenie w walce o niezależne państwo ukraińskie*. Okazję do tego dała mu data 22 stycznia – „Dzień Jedności” – rocznica połączenia Ukraińskiej Republiki Ludowej i Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w 1919 roku. Takie pociągnięcie jeszcze bardziej oddała perspektywę przelomu w świadomości narodowej Ukraińców, a zarazem uwidacznia, jak nietrafne były niedawne „zaloty” przedstawicieli polskich najwyższych władz wobec tegoż Juszczenki.

📖 W omawianej przez nas niejednokrotnie serii Biblioteki „Wołania z Wołynia” ukazał się w 2009 roku kolejny 62. tom. Jest to książka **Adama Hlebowicza** pt. ***Biało-żółta Ukraina*** (Biało-żółta Ukraina), stanowiąca zbiór artykułów pisanych i zbieranych w latach 90. XX w. i na początku XXI w. Tematem artykułów jest historia Kościoła Katolickiego oraz losy kapłanów katolickich na terenie dawnego Związku Sowieckiego, głównie na terenie dzisiejszej Ukrainy, ale także Białorusi i Litwy.

Autor, jak sam podaje, na Ukrainę zaczął jeździć w 1991 r. (wcześniej był na Litwie i Białorusi). Zafascynowały go: przyroda, ludzie i historia. Poznał zarówno niezwykłych kapłanów, jak i ubogich ludzi autentycznie przeżywających i strzegących swej wiary w Boga. Po otrzymaniu propozycji od ks. W.J. Kowalowa, aby dorobek publicystyczny wydać w formie książki, autor wybrał te artykuły, które stanowią pewną ciągłość i podają wiedzę o Kościele na Kresach nie tracąc na aktualności.

Książka podzielona jest na 4 rozdziały – 2 pierwsze obszerniejsze i 2 krótsze.

I. Kościół na Wschodzie. Wzgrupowanych tu 5 artykułach znajduje się mnóstwo wiadomości o dziejach Kościoła za obecną wschodnią granicą od północy do południa, z sięganiem do Syberii i Kazachstanu oraz do czasów nie tylko sowieckich, ale nawet carskich. Podane są nazwiska i krótkie informacje biograficzne o bardzo wielu zasłużonych i bohaterskich kapłanach. Poruszona jest sprawa „starego” i „nowego” Kościoła: „starego”, który przetrwał w ukryciu w rodzinach dzięki tzw. „babuszkom”, i „nowego” energicznie odtwarzanego po rozpadzie Związku Sowieckiego przez kapłanów przybywających z Polski, Niemiec,

Słowacji, Włoch, Hiszpanii... Następuje pomieszczenie dawnych tradycji i nowych trendów. W przyszłości będzie z tego nowy twór.

II. Kościół łaciński na Ukrainie. Zwiadu przeprowadzonego z biskupem M. Trofimiakiem z Łucka dowiadujemy się o współczesnej sytuacji Kościoła na Ukrainie

– głównie na terenach należących przed II wojną do Polski, o wzajemnych relacjach między działającymi kościołami. Ponieważ niewiele zachowało się dokumentów z życia Kościoła z czasów sowieckich, dlatego szczególnie cenne są obszernie cytaty z dokumentów pochodzących z archiwum ks. Stanisława Kobyleckiego z lat 60. i 70. XX w. Podsumować je można jako „trudne trwanie”.

W tym rozdziale autor dużo miejsca przeznaczył na przedstawienie dwóch wspaniałych postaci kapłańskich: ks. bpa Jana Olszańskiego z Kamieńca Podolskiego – autorytetu i wzoru świętości, oraz ks. Augustyna Mednisa, Łotysza, który po zetknięciu się z wiarą i kulturą polską na Kresach pokochał polskość.

III. Papież na Ukrainie. Na tle obszernego omówienia sytuacji na Ukrainie kościołów katolickich i podzielonego prawosławia przedstawione jest wydarzenie niezwykle, jakim była wizyta Jana Pawła II w Kijowie i we Lwowie w czerwcu 2001 roku. Autor obserwował na spotkaniach we Lwowie powiewające obok siebie flagi narodowe polskie i ukraińskie. Incydentów nie widział. Młodzież entuzjastycznie reagowała na dialog z Papieżem. Ale czy porozumienie między kościołami łacińskim i greckokatolickim jest trwałe? Autor sprawdzał to po roku. Widział postęp, ale niewielki. Natomiast zauważył coraz powszechniejsze wprowadzanie języka ukraińskiego do kościoła łacińskiego. Jaka będzie dalsza przyszłość?

IV. Wołyń. W ostatnim krótkim rozdziale zamieszczono wywiad z rektorem Uniwersytetu Narodowego „Akademia Ostrogska” Ihorem Pasicznykiem o zadaniach uczelni. Autor zamieścił także informacje pozytywne i smutne o świątyniach Wołynia na podstawie



publikacji książkowych: *Zmartwychwstały Kościół* ks. W.J. Kowalowa oraz *Świątynie na Wołyniu* ks. J. Wołczańskiego i J. Walczewskiego.

Podsumowując: dla osób interesujących się historią Kościoła na Wschodzie polecam przede wszystkim 2 pierwsze rozdziały, które są kopalnią wiadomości o ludziach i wydarzeniach. (DTS)

📖 Środowisko Krzemieńczan w Polsce z okazji Roku Słowackiego 2009 obdarowane zostało najnowszą publikacją dotyczącą miasta rodzinnego. Jest to książka autorstwa **Mariusza Olbromskiego** pt. **Lato w Krzemieńcu. Legendy znad Ikwy** (wydana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Warszawa 2009).

Pierwsza część książki to poezje pisane w Krzemieńcu lub pod jego wpływem, wyrażające zachwyt tym urokliwym miejscem. W czterech podrozdziałach znalazło się 75 wierszy, wszystkie z dobrze dobranymi ilustracjami. Druga część to 11 podań dotyczących Ziemi Krzemienieckiej, opatrzonych wstępem i posłowiem. W tej części autor pod pretekstem opowiadania legend przekazuje czytelnikowi wspaniałą opowieść krajoznawczą i historyczną o miejscach i ludziach regionu.

Wydawnictwo zawierające 280 stron ma na każdej z nich piękną, kolorową ilustrację w postaci fotografii lub kompozycji fotografii. Dzięki bardzo pięknej szacie graficznej, opracowanej przez lwowską artystkę-grafikę, Krystynę Grzegocką, publikacja ma charakter albumu.

Ciekawa i mądra treść książki wraz z urokliwą szatą graficzną może zachwycić wszystkich miłośników piękna, w tym piękna Ziemi Krzemienieckiej. Do takich odczuć przyznaje się autor na początku posłowa: *Teraz, kiedy książka, nad którą pracowałem*

*z przerwami kilka lat, jest zamknięta, a mam nadzieję – że przebija w niej zachwyt nad twórczością Juliusza Słowackiego, nad urokiem Krzemieńca, pięknem Wołynia z całą ich złożoną histo-*

**Janusz M. Paluch**

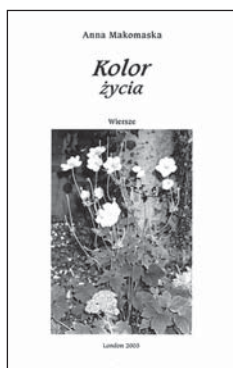
## SŁODYCZ GORYCZY

Tomik zatytułowany *Kolor życia* (Londyn 2005) zaczyna się zmiennym wierszem – odą – *Do Polski*. Utwór powstał w 1989 r. i pisany jest tonem euforycznym, dumnym i radosnym. Autorka zwraca się do swej Ojczyzny, która powstała z *gruzów i zgliszczy / z Twych dzieci cierpień i męki, / z obozów, zsyłek i z więzień / Syberii, Kazachstanu, / Oświęcimia, Łubianki*. Od razu spostrzeżemy, że wiersz pisany był na emigracji. Dla poetki Polska skończyła się w 1939 roku i wracała po półwieczu nieobecności! Emocjonalność tego utworu jest tak mocna i tak wyrazista, że w jego strofach nie znalazło się miejsca dla Polski, w której ja się urodziłem, uczyłem, żyłem... Choć we wszystkich dokumentach mam zapisane, iż jestem narodowości polskiej, obywatelem polskim, a także wychowany zostałem w języku polskim, którym w miarę sprawnie też posługuję się do dzisiaj. A może to wszystko też tylko są pozory? Nie znalazło się w utworze miejsce na dramat robotników polskich, walkę opozycji demokratycznej, nie ma „Solidarności”, brakuje też „słowiańskiego papieża”. Przecież oni też przyczynili się do odzyskania przez Polskę wolności! To nie zarzut, ale fakt warty podkreślenia, że w optyce „starej” emigracji polskiej tak wyglądały „sprawy polskie”.

Autorką jest pani **Anna Makomaska**, urodzona wprawdzie w Wadowicach (poświęca temu miejscu piękny wiersz *Powrót* napisany w 1997 r. po wizycie w mieście urodzenia), ale losy skierowały ją do Lwowa. Tam chodziła do szkoły i stamtąd w 1940 r. wywieziono ją w głąb azjatyckiej Rosji, skąd wyrwana została dzięki armii gen. Andersa. W Bejrucie (o którym pięknie pisze w wierszu *Bejrut wczoraj i dzisiaj*) studiowała medycynę, w latach pięćdziesiątych osiadła w Wielkiej Brytanii.

W nawale pracy znalazła czas, by stworzyć dla siebie enklawę polskości, a jest nią jej poetycka twórczość, która pozwoliła zachować doskonałą kondycję pięknemu językowi polskiemu, jakim się posługuje, oraz zatrzymać w pamięci obraz „arkadii dzieciństwa i młodości”. Ale nie tylko, bo





lirycznymi strofy zapisała obraz swej wielkiej miłości. Kiedy została sama, to one – jej wiersze – były zapewne pociechą w trudnych chwilach samotności. I to zniewolone w kajdany wersów uczucie już na zawsze pozostanie i tchnąc będzie świeżością i pięknem chwili, dla każdego, kto sięgnie po wiersze pani Anny (choćaby „duszny” wiersz *Maj*). Uwagę zwracają też wiersze, które mają melodykę zachęcającą do śpiewu. Nie wiem, czy ktoś napisał muzykę do któregoś z jej utworów? W krystalicznym świetle muzyki poezja pani Anny nabrałaby innego wymiaru! No i te jej modlitwy, jakże polskie, przypominają a to majowe nabożeństwa, a to roraty, a to gorzkie żale... Nie wiem, co było dla autorki natchnieniem, kiedy sięgała po pióro pisząc: [...] *Szukałam Cię / po drogach polnych / w gęstwinie lasów, / nad jeziorem, / nad brzegiem morza, / w zgielku miasta, / w błękicie nieba, / w gniewie pioruna, / i przy szerniałym krzyżu starym* [...].

W tomie znalazło się kilka wierszy poświęconych Lwowowi, który kształtował w młodości panią Annę. Nie wiem, czy udało jej się dotrzeć już do Lwowa, czy wciąż to miasto pozostaje dla niej poza emocjonalnymi możliwościami odwiedzenia, czego wyraz daje w wierszu *Nie wrócę już do Lwowa*: [...] *Nie wrócę już do Lwowa; / nikt nie może wskazać mi drogi / dokąd mam iść – / poprzez zsyłki, obozy, / wojny złowrogie / zagubiłam do niego / prowadzącą nić* [...].

Choć Lwów pachnie wiosennym bzem, złoci się w słońcu, a Polska to „zapach żywicy”, „szklista fala Bałtyku”, „złoty polski wrzesień rozdający uśmiechy” i będzie tym niezapomnianym miejscem, ukochanym krajem, Polską... [...] *Jesteś Krajem, który mi się przyśni / na obcej ziemi w godzinę śmierci* [...] (wiersz *Mój Kraj*).

Książkę czyta się bardzo dobrze. Do niektórych wierszy chętnie będziemy wracać, pod warunkiem że tomik zagości na półce naszej biblioteki. Choć z tym gorzej, bo wydany został w Londynie przed kilku laty. I choć jego tematyka jest bardzo szeroka, to dla mnie zawsze pozostanie nieukojonym żalem, zadrą w sercu – z jaką przyszło żyć pokoleniu pani Anny (i to niezależnie od tego pod jaką szerokością geograficzną!) – jaką pozostawiły przeżycia wojenne. Bo jakże trudno żyć, gdy wciąż wraca sen, w którym [...] *Idzie polski złoty wrzesień przez pole – / krzyże wyrastają mu u stóp (...), a na zesłaniu kwiaty wędły z wichrem północnym i ginęły z głodu, a poziomki miały smak piotunu i ludzkiej niedoli, gorzki smak zesłania*.

*Kilka wierszy z opisanego tomiku prezentujemy na stronie POEZJA.*

---

ANNA MAKOMASKA, z domu TYLKO, ur. w Wadowicach. Do II wojny we Lwowie, tam nauka szkolna. W kwietniu 1940 wywieziona z rodziną do Kazachstanu. W 1942 z armią Andersa, przez Iran, dostała się do Libanu, na uniwersytecie w Bejrucie ukończyła studia medyczne. Od 1950 w Anglii, pracowała w szpitalu jako specjalista chorób płuc i alergii. Pisze wiersze, tłumaczone również na inne języki.

---

## Prośba

Do naszej redakcji zwrócił się Czytelnik, p. Jan Kanas, zamieszkały dziś w Tarnowie, lecz rodem z wojew. tarnopolskiego. Pan Jan poszukuje rodziny i innych mieszkańców wsi Żelechów Mały i Żelechów Wielki, pow. Kamionka Strumiłowa, którzy zostali ekspatriowani wiosną lub latem 1944 r., a później osiedleni na Ziemiach Zachodnich w różnych miejscowościach. Starsi już zapewne pomarli, ale żyje ich potomstwo, które mogłoby coś opowiedzieć na temat losów ludzi stamtąd – temat, który stale dręczy pana Jana. Jego rodzice z dziećmi opuścili Żelechów Mały – przysiółek „Chatki”, gdy banda ukraińska zamordowała jego dziadków i wujka, a ich ciała spaliła w ich domu.

Pan Jan nie ma kontaktu ze swą bliższą i dalszą rodziną i innymi ekspatriantami ze swoich stron, a bardzo chciałby ich odnaleźć. Ewentualne wiadomości proszę kierować na adres:

**Jan Kanas, 33-100 Tarnów, ul. Zamenhoffa 43.**

Eugeniusz Zychowicz

## Zamiast epitafium

Środowisko Stryjan w Polsce, chociaż nie dorównuje liczbą członków ekspatriantom z miast wojewódzkich II RP – Lwowa, Stanisławowa czy Tarnopola, miało jednak od początku powstania organizacji kresowych – dobrze redagowane periodyki. W środowisku krakowskim zawsze obecne były: „Strzecha Stryjska” wychodząca we Wrocławiu, oraz w największym skupisku Stryjan w Polsce, w Gliwicach, „Z Nurtem Stryja”, pięknie redagowane do dzisiaj pismo (wcześniej kwartalnik, obecnie, od kilku numerów półrocznik) przez p. Teresę Olszańską i zespół.

Przy końcu roku 2008 został niestety wydany ostatni numer „Strzechy Stryjskiej”. Warto więc poświęcić kilka słów temu periodykowi, którego ukazało się w sumie 41 numerów. A zaczęło się tak jak we wszystkich większych miastach w Polsce. Rok 1989 można przyjąć umownie jako ten, w którym przynajmniej teoretycznie upadł komunizm. Wówczas zaczęła wśród Kresowian kiełkować nadzieja... Ale niestety duch „zniewolonego umysłu” nie opuścił polityków wraz ze starym ustrojem, a znalazł się nawet ktoś taki, kto publicznie dał wyraz radości, że on, jako Polak ze Lwowa, cieszy się, że Lwów przestał być polskim miastem... W tej sytuacji wielu ludzi zadawało sobie pytanie, w czyje ręce wpadła polityka polska i kogo one reprezentują?

Tymczasem Kresowianie zaczęli samorzutnie organizować się i tworzyć towarzystwa ziem kresowych w różnych regionach Polski, patronując na ogół tym regionom za wschodnią granicą, z których sami pochodzili. Logiczne było, że aby skupić środowisko, określić jego potrzeby i dotrzeć z problemami do wszystkich członków – należało w regionach tworzyć własne pisma.

A problemów do załatwienia było bardzo wiele. Wśród najważniejszych: poszukiwania zaginionych krewnych i przyjaciół, integrowanie środowiska, niesienie pomocy materialnej i duchowej przede wszystkim rodakom za wschodnim kordonem, ale także i tym w obecnych granicach, którym

było najtrudniej. A ponadto wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia; przenoszenie na papier obrazów serdecznych, tkwiących głęboko we wnętrzu, zabranych ze sobą wraz z niewielkim dobytkiem materialnym podczas ekspatriacji z ziem swoich przodków – w nieznane.

Z takich potrzeb zrodziła się we Wrocławiu w środowisku Stryjan – „Strzecha Stryjska”, kwartalnik, który przez 18 lat spełniał zapotrzebowania powyższe, oraz wiele innych. Był moment, w którym „skrzyknęli” się entuzjaści czynu i utworzyli zespół redakcyjny. Warto dla potrzeb kronikarskich wymienić nazwiska tych, którzy w roku 1991 zaczęli wydawać pismo.

Byli to: Henryk Hordt, Władysław Jakinów, Krystyna Roszek-Masiek (red. naczelna), Stanisław Tomanek, Zbigniew Woch oraz Anna Wojciechowska. Niestety przyczyny naturalne, jak choroba i śmierć, zmieniają zespoły ludzkie. Od roku 1994 zespół „Strzechy Stryjskiej” stanowią: H. Hordt, Danuta Piskorz (Szczudłowska), S. Tomanek, a po śmierci K. Roszek-Misiak redaktorką naczelną zostaje Anna Wojciechowska, która na tym stanowisku dotrwa do końca istnienia pisma.

Od roku 1997 zespół znów się zmniejszył i tworzyli go H. Hordt, S. Tomanek i A. Wojciechowska, a od roku 2000 już tylko dwoje ostatnich. Po śmierci Anny Wojciechowskiej 1 marca 2009 roku został już tylko S. Tomanek, który ze względu na wiek i kurczące się środowisko nie podjął się kontynuacji wydawania pisma. Pisma, które prawie przez dwie dekady dobrze służyło swoim licznym czytelnikom nie tylko w okręgu dolnośląskim, ale także wszędzie tam, gdzie go chciano czytać. W Krakowie miało też swoich stałych czytelników.

Pismo-biuletyn wydrukowało wiele ciekawych artykułów: wspomnień, relacji z wycieczek (często traktowanych jako pielgrzymki) do miejsc swoich rodzinnych, których widok po wielu latach wyciskał izy wzruszenia. Odwiedzane miejsca pierwszych zachwyty, wspomnień ciepła rodzinnego ogniska, lat szkolnych i pierwszych miłości, ale także okrucieństw lat wojny, krzywd doznanych od najeźdźców oraz bliskich sąsiadów, pożegnań swoich bliskich, gehenna wywózek, ekspatriacji – wszystko to znajdowało odbicie w zapisanych „Strzechy Stryjskiej”

stronicach serdecznych, pobudzało niektórych do próbowania swoich sił w formach poetyckich. Pisać jak najwięcej, drukować, ile się da. Ta myśl przyświecała piszącym i redagującym. Wszystko po to, aby ocalić od zapomnienia to, co najważniejsze – prawdę! Prawdę o naszych ziemiach wschodnich, których podli tego świata tak nikczemnie nas, Polaków, pozbawili.

Być może tych świadectw zapisanych będą kiedyś poszukiwali nasi potomkowie, którym los przywróci szanse powrotu na tę ziemię.

To pismo spełniało wiele rozmaitych funkcji. Wszystkich nie sposób tutaj wymienić, więc tylko dla przykładu: podawało monografie i szlaki bojowe jednostek wojskowych stacjonujących w tym mieście przed wojną, opisywało losy zesłańców syberyjskich, pokazywało przykłady bestialstwa zwyrodniałych ukraińskich rezunów, a także żegnało odchodzących do niebiańskich Kresów. Poglębiało wiedzę czytelników przypominając ważne rocznice historyczne i kulturalne oraz inne wydarzenia sprzed lat, szczególnie ważne dla Polski i miasta, przypominało zwyczaje i obrzędy w polskim Stryju. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć jakże wartościowego i pięknego

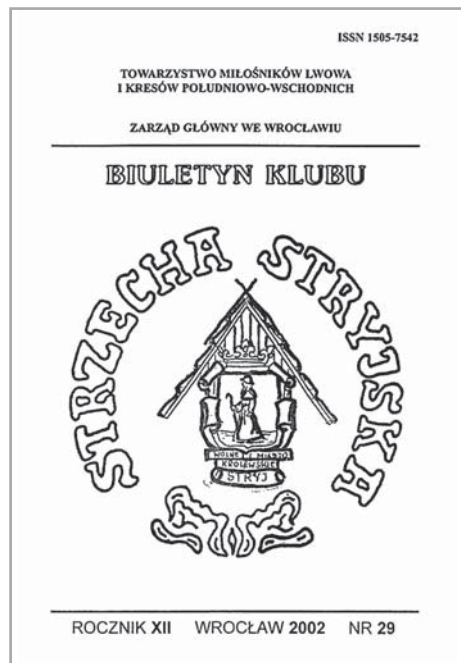
eseju Stanisława Tomanka pt. *Meandry dziejów ojczystych na Kresach*. W nawiązaniu do czasów najdawniejszych autor rozwija historię Ziemi Kresowych ze szczególnym położeniem akcentu na czasy współczesne, tj. wiek XX i XXI.

Historia powstania ukraińskiego nazizmu, charakterystyka i działalność zbrodniczych organizacji OUN–UPA i sylwetek ich przywódców, martyrologia ludności kresowej – Polaków, Żydów, Ormian i innych oraz samych Ukraińców, nieposłusznych woli rezunów, słowem ludności straszliwie umęczonej przez ukraińskich ludobójców – a także błędne i niechlubne założenia polityków polskich po 1989 roku, skazujące ten bolesny dla Polaków okres historii na przemilczenie i zapomnienie – stanowi główny temat artykułu, opracowany w 6 odcinkach w poszczególnych numerach „Strzechy Stryjskiej” (34–39). Na uwagę zasługuje jeszcze *Operacja Wisła – 1947* tegoż autora, zamieszczona w dwóch częściach, w dwóch ostatnich numerach pisma (40 i 41). Temat nie został wyczerpany. Jego zakończenie przewidziane jest formie dodatku do wspomnianego już gliwickiego periodyku „Z Nurtem Stryja”.

Na zakończenie, cóż można powiedzieć – szkoda. Szkoda, że nie będzie już tego pisma, na którego każdy kolejny zeszyt czytelnicy z niecierpliwością czekali.

Myślę jednak, że właściwiej będzie zachęcać, aby jeszcze raz, a nawet wiele razy wertować karty „Strzechy Stryjskiej” i przypominać sobie ich treść, które w znacznej mierze pozostaną zawsze aktualne. Myślę, że również właściwie będzie podziękować autorom tekstów i redaktorom, których w większości już nie ma wśród żyjących, a panu Stanisławowi Tomankowi, ostatniemu redaktorowi, dodatkowo życzyć stu lat w zdrowiu i dużo satysfakcji z dzieła, które pod nazwą „Strzecha Stryjska” przechodzi do historii.

Pozostaje nam – Bogu dzięki – drugie pismo wydawane przez środowisko Stryjan w Polsce, gliwickie „Z Nurtem Stryja”. Równie wspaniałe, znakomicie redagowane i obszerniejsze treściowo: obecnie półrocznik zawierający średnio 200 stron. Pismo przeznaczone nie tylko dla Stryjan, lecz także dla tych, którym tematyka i sprawy kresowe są bliskie sercu.



## Wertując wydawnictwa

➔ Od p. dr Karoliny Grodzkiej, dyrektora Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, otrzymaliśmy XIV rocznik tej Biblioteki (2009). Opasty tom o prawie 600 stronach zawiera 21 artykułów i edycji, w tym cztery o interesującej nas w całości lub w części tematyce wschodniomałopolskiej i kresowej.

■ Pierwszym z nich jest opracowanie Anny Markiewicz pt. *Inwentarze kościoła w Nastasowie z XVIII wieku w zbiorach Biblioteki...* [jw.]. Przypomnijmy, że Nastasów jest położony w powiecie tarnopolskim. Tamtejsza parafia istniała od początku XVIII w., kościół pierwotnie był drewniany, murowany powstał zaś około sto lat później. Działali tam dominikanie, jezuita, a w końcu – po kasacie zakonów – księża świeccy. Kościół nastasowski był od początku związany z cudownym obrazem NPM, kopią MB Częstochowskiej. W 1945 r. obraz i pozostałości wyposażenia trafiły na Dolny Śląsk.

■ Drugim materiałem o temacie kresowym jest praca Agnieszki Biedrzyckiej, zatytułowana *Inwentarz kościołów dekanatu satanowskiego w zbiorach Biblioteki...* [jw.]. Dotyczy on dziewięciu kościołów i został sporządzony w r. 1741. Satanów i związany z nim dekanat leżą w północno-zachodniej części diecezji kamienieckiej, a więc za Zbruczem (z wyjątkiem części parafii Tarnoruda, która leżała po zachodniej stronie Zbruczca i po III rozbiórce została włączona do archidiecezji lwowskiej w ówczesnym zaborze austriackim).

■ Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie posiada niezwykle bogatą kolekcję starych fotografii (po części w albumach), w tym o temacie lwowskiej i wschodniomałopolskiej. Pisze o tym Krzysztof Krużel pt. *Stare fotografie w Gabinetie Rycin PAU*, wymieniając m.in. takie miejscowości jak: Lwów (podziemia Lwowa!), Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Drohobycz, Mikulińce, Świrz, Trembowla, Złoczów, Maniawa, całą serię zdjęć z Karpat Wschodnich itd.

Powyższe informacje podajemy przede wszystkim dlatego, by uzmysłowić czytającym ogrom materiałów i wiadomości naukowych o Ziemiach Wschodnich, ich historii, kulturze i ludziach, zawartych w wielkiej

liczbie wydawnictw uczelni, instytutów i licznych instytucji naukowych. Nie są to bowiem osobne książki, które zwracają uwagę tytułami (a i to nie zawsze!), lecz opracowania niejako *ukryte* wśród rozmaitych materiałów, dotyczących innych tematów. Materiały te więc, tak jak książki, powinny być rejestrowane w katalogach, łatwo dostępnych dla zainteresowanych, przede wszystkim poprzez internet. Jest to temat dla przyszłego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich, o który walczymy od kilku lat.

■ Poza omawianą tu problematyką – z uwagi na historyczne i współczesne związki lwowsko-sokolskie, wypada jeszcze wymienić artykuł Kingi Pomes pt. *Biblioteka Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Rzeszowie w latach 1896–1914*. Warto wiedzieć, że „Sokół” w Rzeszowie powstał w 1886 r., niemal równoległe z Przemysłem, Stanisławowem i Tarnowem.

### Naszym zdaniem

W „trzeci dzień” Świąt Bożego Narodzenia '09 usłyszeliśmy w TVN dość oryginalną informację. Pokazano mianowicie kościoły rzymskokatolickie na Ukrainie i wyjaśniono, że chodzi do nich coraz więcej Ukraińców, a coraz mniej Polaków. Do w o d e m tego ma być fakt, iż księża przyjeżdżający z Polski odprawiają msze w języku ukraińskim.

Można i tak „wywrócić kota ogonem”, przemilczając całkiem świadomą eliminację przez hierarchię polskości z kościołów na tamym terenie. Oczywiście od poszczególnych księży (i zakonnic) zależy, czy owo narzucane im lekceważenie polskiego Ludu Bożego traktują bardziej lub mniej gorliwie. Polskiego Ludu, który w morzu prawosławia, a potem totalnego bezbożnictwa utrzymywał wiarę w Boga i rzymski katolicyzm.

A my niezmiennie ostrzegamy, że zgubienie polskości przy pomocy polskiego kleru może doprowadzić – poprzez mieszane małżeństwa – w kraju panujących obrządków bizantyńskich – do upadku obrządku łacińskiego. Tamtejsze władze będą bardzo zadowolone.

## LISTY DO REDAKCJI



Otrzymaliśmy dwa listy odnoszące się do naszego artykułu w CL 3/09 o rodzinie Scottów. Pierwszy od p. prof. Jerzego Kowalczyka:

W mojej monografii poświęconej *Szkołom Lwowskim* w tomie *II Prywatne Liceum i Gimnazjum im. H. Jordana we Lwowie – właściciel M. Kistryn* (2006), jest opublikowane wspomnienie p. Stanisława Głabińskiego (Warszawa), w którym czytamy:

... Jednym z kolegów mojej klasy był przez sześć lat Anglik. Nazywał się Ralf Scott i był synem Anglika, który ożenił się z lwowianką...

... W PAP-ie pracowałem pierwszy rok i właśnie dowiedziałem się, że ojciec Ralfa, pan Scott (senior) jest brytyjskim konsulem na Śląsku, natomiast jego syn Ralf mieszka w Warszawie i jest członkiem ochrony ambasady angielskiej...

...W brytyjskim MSZ dowiedziałem się (po wielu latach), że Scott senior od lat nie żyje, a jego syn Ralf, po latach służby w brytyjskim wojsku zginął w wypadku lotniczym...

... muszę dodać, że Scotta seniora wyrzucono z Polski, oskarżając go o pracę dla brytyjskiego wywiadu.

Niestety w tych urywkach wspomnień S. Głabińskiego nie pada imię Scotta seniora, o które redakcji chodzi. Pozostaje więc możliwość sięgnięcia do gazet z okresu działalności komuny bierutowskiej i procesu Scotta seniora oskarżonego o szpiegostwo, względnie nawiązanie kontaktu z p. S. Głabińskim (mieszka w Warszawie), o ile będzie pamiętał imię Scotta seniora.

*List drugi, od p. Zygmunta Krysińskiego, zamieszkałego w Rzeszowie, tylko w pierwszej części dotyka sprawy Scottów. Drugą część kierujemy do p. Anny Wnukowej:*

Przekazując wraz ze słonecznym bukietem jesiennych liści moc serdecznych pozdrowień dla Redakcji i Szanownych Czytelników [...] informuję, iż po zakończeniu II wojny światowej Elgin Scott junior był w Katowicach konsulem brytyjskim w RP.

Zainteresowałem się także, serdecznie napisanym przez panią Annę Waligórką-Wnukową, artykułem wraz z reprodukcją pamiątkowego *tablo* [...]. Również bardzo interesuje mnie to, czy do chwili obecnej żyją – cytuję ze str. 33 – *poza lubianą przez wszystkie koleżanki, panią profesor Kazimierą Bilińską-Plamitzerową*, a także żyje nas

*Francuzek 10, 4 koleżanki z klasy humanistycznej, 4 koleżanki z klasy przyrodniczej oraz 2 koleżanki, które przeszły po gimnazjum do innego liceum. Z tych 10 koleżanek dwie mieszkają w Londynie, ale przyjeżdżały na spotkania i zawsze pamiętamy o sobie.*

Czy w oryginale nie ma podpisów grona nauczycielskiego oraz 28 abiturientek klasy II Gamma Liceum Przyrodniczego im. Królowej Jadwigi – rok szkolny 1939?

*Serdecznie obu Panom dziękujemy.*

*Nasza wierna Czytelniczka, zamieszkała dziś w Toruniu, pani Anna Pawlak, dodaje swoje wspomnienia do kilku tekstów, które znalazła w CL 4/09:*

1. Czytając na str. 2 *Przysięgę na podlowskich polach*, miło mi wspomnieć te czasy na żywo. Mieszkaliśmy (rok 1925) na ul. Gipsowej 32. Chodziłam do szkoły im. Marii Magdaleny, co było dla sześciolatki daleko, więc rodzice przenieśli mnie do pobliskiej szkoły im. Sienkiewicza – duży, czerwony budynek wyróżniał się swą wielkością wśród domów i will mieszkańców. Uczyłam się w tej szkole 6 lat. Dzieci wiedziały, czym ta szkoła była, jakim patriotycznym miejscem dla Obrony Lwowa.

2. Na str. 3 obraz art. malarza Stanisława Batowskiego – *Atak na Cytadelę*. Odżyła moja pamięć: willa prof. Batowskiego (przy ul. św. Zofii) została całkowicie zburzona, nieoceniona strata. Państwo Batowscy wobec tego zamieszkali w naszym mieszkaniu, u naszej mamy przy ul. Pułaskiego 14. Staruszkowie ledwie się trzymali po tej życiowej stracie. Raz odwiedził ich syn Henryk z Krakowa. Z biegiem czasu zaszła potrzeba wyjazdu ze Lwowa, o czym profesor nie chciał słyszeć – do końca życia Lwowa nie opuści – co też się stało.

3. Wiersz Inki Czechowicz. To tak było, że razem chodziliśmy do Gimnazjum ss. Nazaretanek (Unii Lubelskiej 9) – nawet siedzieliśmy w tej samej ławce! Inka (jako rodzina wojskowa) została z matką, siostrą Teresą – w 1941 roku wywieziona do Semipalatyńska i tam pracowała w cegielni. Pisała do nas piękne, żalonne wiersze, a myśmy nic nie mogli pomóc oprócz wysyłania paczek z żywnością skromną.

Ciocia Isia (dom zburzony bombą – Tętyńska 5 i tam zginęła). Brała udział w 1918 r. w Obronie Lwowa.

Inka – siłą losu drogą okrężną dostała się do Londynu i tam po latach pobytu zmarła na serce.

*Bardzo dziękujemy Pani Annie za te ciekawe szczegóły. Ale mamy pytania: czy Jadwiga Czechowiczówna pisała wiersze*

na emigracji? Czy coś wydała? Czy zna Pani bliższe dane o niej, rok urodzenia, rok śmierci? Kto to była ciocia Isia?

Nasz wieloletni Czytelnik i korespondent z Wrocławia p. Adolf Zabuski w liście (który przeleżał u nas dość długo, do czego ze wstydem i żalem się przyznajemy) nawiązał do naszego apelu w sprawie informacji: o „Sokole” w Busku (nad Bugiem) – ponieważ w Krakowie p. dr Jerzy Beiersdorf przygotowuje pracę o sokolnictwie w Galicji – i nadesłał broszurkę pt. „Sztandar Sokola z Buska”, napisaną przez Jana Serbę, wydaną dwukrotnie w Poznaniu, 1992 i 1993. Jest to w istocie skrócona historia buskiego „Sokola” od 1904 r. do czasów okupacji i ekspatriacji. Jeśli chodzi o sztandar, to przechowywała go w czasie II wojny w Busku oraz przez następne niemal 40 lat we Frąckowie na Dolnym Śląsku p. Helena Jasińska. W 1984 r. został on uroczysto przekazany ks. biskupowi Antoniemu Adamiukowi w celu złożenia w muzeum. Pan Zabuski pisze:

... Nadmieniam, że Jan Serba, autor powyższej książeczki, chciał zobaczyć, jak jest przechowywany sztandar Sokola z Buska w Muzeum w Lubaczowie przy ul. Sobieskiego 4, bo tam miał być przekazany przez bp. Antoniego Adamiuka, byłego wikarego w Busku, jednak tam go nie znaleziono, miał być rzekomo przekazany do Krakowa. Może jest przy ul. Kanoniczej 13, ale tego nie stwierdziliśmy.

Co się więc stało z tym sztandarem? Pan Adolf pisze jeszcze na inny temat:

W tym samym numerze „Cracovia–Leopolis” na str. 70–71 zamieszczono artykuł „Naszym zdaniem”. Uważam, że bardzo słusznie, bo do naszych historyków, polityków i księży nie dociera ta wiedza, może dotrze do naszych kresowiaków. Sam się przekonałem poszukując materiałów do historii Buska. Dodałbym do tego opracowanie prof. Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu, a od 1945 r. Jagiellońskiego w Krakowie, Józefa Widajewicza pt. „Południowo-Wschodnie Kresy Polski w X i XI w.” wydane w Poznaniu 1937 r.

Wyjaśniamy, że chodzi o podane przez nas tytuły i autorów prac historycznych na temat najdawniejszych dziejów południowo-wschodniej Małopolski.

Panu Adolfowi Zabuskiemu, buszczaninowi (ale nie „bytemu”, jak napisał), ślemy serdeczne podziękowanie i życzenia.

dokończenie z II s. okładki

konanie władz (Sejmu) w kwestii potrzeby powołania Muzeum.

Pozostało więc przekonanie, że stoimy w punkcie zero, bo dopiero po przyjęciu uchwały przez Sejm może nastąpić sprecyzowanie programu zakładanej instytucji.

\* \* \*

Może ktoś powiedzieć – jak się znał, tak się znał – chodzi o cel, a nie konieczność o nazwę tak potrzebnej instytucji. Można oczywiście przyjąć, że takie „muzeum” mogłoby być w istocie instytutem, prowadzącym działalność badawczo-naukową, podobnie jak edukacyjną, informacyjną, koordynacyjną, wydawniczą itd., ale czy organizatorzy mają na uwadze takie właśnie rozwiązanie? By owo „muzeum” nie ograniczyło swojej działalności do odczytów i wystaw w Warszawie – jak to czyni wartościowy skądinąd Dom Spotkań z Historią, a także czynił nieistniejący już „Instytut Kresowy”. Że działalność edukacyjna, o której sporo mówiono na konferencji, zostanie podjęta powszechnie, a nie przez zapraszanie ludzi do Warszawy na imprezy – to byłoby bez sensu.

To jest problem absolutnie podstawowy, a po zastanowieniu się trzeba pokierować koncepcję w taką stronę, która zapewni:

- pogłębienie wiedzy historycznej o polskim dziedzictwie Kresów oraz zahamowanie napływu nieprawdy,
- wprowadzenie tej wiedzy do kształcenia na poziomie szkolnictwa średniego i studiów wyższych w zakresie historii, pedagogiki itp.

Do dalszych problemów wrócimy w następnym numerze. Tu natomiast prezentujemy listę przykładowych tematów, zarówno bibliograficzno-inwentaryzacyjnych do prowadzenia bezpośrednio przez Instytut, jak i takich, które mogłyby być podejmowane przez kręgi zainteresowanych naukowców w całym kraju – przy sugestiach, koordynacji oraz pomocy organizacyjnej i wydawniczej instytutu czy muzeum.

Pamiętajmy jednak, że żadna lista tematów nie może ogarnąć bogactwa problematyki naukowo-badawczej dla wielowątkowych i wielowiekowych dziejów Kresów Wschodnich.



# Przykładowe tematy kresowe

BIBLIOGRAFIA WYDAWNICTW NA TEMATY KRESOWE OD II WOJNY ŚWIATOWEJ

INWENTARYZACJA NIEWYDANYCH PRAC NAUKOWYCH NA TEMATY KRESOWE NA UCZELNIACH I W INSTYTUTACH  
INWENTARYZACJA RĘKOPISÓW PRYWATNYCH DOT. KRESÓW, ZŁOŻONYCH W BIBLIOTEKACH I ARCHIWACH

INWENTARYZACJA DOKUMENTÓW I ARCHIWALIÓW ORGANIZACJI I INSTYTUCJI Z LAT PO II WOJNIE – Z RP, ZZA WSCHODNIEJ GRANICY I Z INNYCH KRAJÓW – DOT. KRESÓW

INWENTARYZACJA PRZEDMIOTÓW MUZEALNYCH POCHODZĄCYCH LUB DOTYCZĄCYCH KRESÓW, ZŁOŻONYCH W KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH\* MUZEACH WSZELKICH TYPÓW\*\*

\* np. w Londynie, Chicago i in.

\*\* analogicznie jak np. opracowania dra T. Kukiza na temat Madonn kresowych

PROWADZENIE I ROZWIJANIE ARCHIWUM KRESOWIAN

Analogicznie jak Archiwum Wschodnich Małopolan

PROBLEMATYKA PRAPOLSKA, LĘDZIAŃSKA

MIGRACJE ZE WSCHODU I POŁUDNIA (z Rusi, Mołdawii, Wołoszczyzny), Z ZACHODU

OBRONA PAŃSTWA. BUDOWA ZAMKÓW I GRODÓW

POLONIZACJA, DEPOLONIZACJA, REPOLONIZACJA W CIĄGU HISTORII DO CZASÓW DZISIEJSZYCH

Szlachta, inteligencja, mieszczaństwo, chłopstwo

HISTORIA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO. KULTURA RELIGIJNA

INNE OBRZĄDKI I WYZNANIA

ROZWÓJ CYWILIZACYJNO-KULTUROWY

ZAŁOŻENIA MIAST NA PRAWIE MAGDEBURSKIM I POLSKIM PRAWIE MIEJSKIM

MONOGRAFIE HISTORYCZNE MIAST KRESOWYCH II RP

W przybliżeniu dla ok. stu miast i miasteczek, ponadto pewnej liczby wsi (przykład: Sokolniki)

HISTORIA REGIONÓW KRESOWYCH

Historia przed i w okresie związku z Królestwem Polskim i Rzeczpospolitą

- dzieje polityczne
- obronność
- rozwój cywilizacyjny
- demografia, struktura narodowo-społeczna
- kultura, oświata, etnografia

GOSPODARKA W ROZWOJU HISTORYCZNYM: HANDEL WEWNĘTRZNY I ZAGRANICZNY, PRZEMYSŁ. DROGI KUPIECKIE

## ROLA LWOWA, WILNA I INNYCH MIAST KRESOWYCH W HISTORYCZNYM PROCESIE TWORZENIA SIĘ POLSKIEJ KULTURY DUCHOWEJ I MATERIALNEJ, KULTURY POLITYCZNEJ, CYWILIZACJI

Powstanie instytucji o najwyższej randze krajowej: wyższych uczelni, towarzystw naukowych, renomowanych szkół średnich, muzeów, archiwów i bibliotek. Powstanie ogólnopolskich i lokalnych organizacji społecznych i gospodarczych. Zasilenie fachowcami uczelni i instytucji całego kraju po obu wojnach światowych.

## ROZWÓJ ŻYCIA SPOŁECZNEGO, SPORTU SZCZEGÓLNE CECHY ETOSU I KULTURY SPOŁECZNOŚCI KRESOWYCH ŻYCIE RODZINNO-TOWARZYSKIE

## POLSKI FOLKLOR NA KRESACH. KULTURA LUDOWA, OBYCZAJE

## KRESY – MIEJSCE URODZENIA I DZIAŁANIA WYBITNYCH POLAKÓW

## OCENA ILOŚCIOWA I GEOGRAFICZNA ROZPROSZENIA POLAKÓW Z ZIEM KRESOWYCH W XX WIEKU

1. Repatriacja do Polski po 1917 r.
2. Przesiedlenia Polaków z Ukrainy i Białorusi w latach 30.
3. Emigracja zarobkowa w latach międzywojennych
4. Emigracja polityczna z Polski oraz ucieczki do GG w czasie II wojny
5. Deportacje z Kresów II RP na wschód
6. Ekspatriacja w latach 40. i 50.
7. Repatriacja i emigracja do RP i na zachód od lat 90.

## SAMOOBRONA POLAKÓW NA WSCHODZIE POPRZEZ KULTURĘ

- Organizacje społeczno-narodowe
- Szkolnictwo: szkoły polskie, nauczanie fakultatywne, szkoły sobotnie
- Zespoły artystyczne
- Działalność literacka

## CHARAKTERYSTYKA POMOCY POLAKOM NA WSCHODZIE ZE STRONY INSTYTUCJI I ORGANIZACJI W RP:

- Placówki dyplomatyczne
- Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i in.
- Organizacje ekspatrianckie
- Inne

## DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI KRESOWYCH PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ:

- dokumentacyjna
- charytatywna
- kulturalno-oświatowa w kraju i na rzecz Polaków na wschodzie

## ORGANIZACJA ZBIORÓW:

- przedmioty wytwórczości artystycznej i folklorystycznej, rzemieślniczej, drobnoprzemysłowej
- stroje ludowe (odtworzenie na podstawie zachowanych relikwów i ikonografii – zdjęć)
- odtworzenie charakterystycznych typów wnętrz (meble i wystrój – z darowizn); wnętrza takie zrekonstruowano w Krakowie
- dokumenty życia społecznego, dawne i współczesne
- czasopisma nierejestrowane
- materiały biograficzne osób i rodzin (Archiwum Kresowian – patrz wyżej)
- archiwum fotograficzne.



Taka zima w Czarnohorzel

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

---

## Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Anna Stengl

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak, Romana Machowska, Anna Madej, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Barbara Szumska, Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska

Strona internetowa CL: [www.cracovia-leopolis.pl](http://www.cracovia-leopolis.pl)

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: [info@cracovia-leopolis.pl](mailto:info@cracovia-leopolis.pl)

Informacje o kwartalnikach CL: Romana Machowska, tel. (12) 637 1321

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 3500, 294 1528, e-mail: [fall@fall.pl](mailto:fall@fall.pl)

Druk: Drukarnia Pijarów, 31-465 Kraków, ul. Dzińskiego 1, tel. (12) 413 76 51

Nakład 720 egz.

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

# Spis treści

	<b>Proza</b>	
	Ewa Brodzisz-Słiwicka	
	ZDARZENIE W LWOWSKIM TRAMWAJU	28
Słowo od redakcji W JAKIM KIERUNKU?	Rudolf Antoni Borth	
	PRA-SNOPKÓW	31
Przemyslenia	1 Danuta Nespiak	
MEDYTACJA NA KRESOWYCH SZLAKACH	BLIŻEJ CZY DALEJ	32
MODLITWA WIERNYCH 2009	2 Sylwetki	
Stanisław J. Jaźwiecki	STANISŁAW DUNIECKI	34
KOMENDANTKA KRYSZYNA	4 Jolanta Flach	
Stefan Szczepłak	NOSZĘ W SERCU LWÓW	35
NIEBIESKIE JAK NIEBO...	6 Bożena Kostuch	
Piotr Łepkowski, Anna Kostecka	STRYJANIN Z URODZENIA...	40
BORYSŁAWSKA ROPA	9 Marta Walczewska	
	PANIE Z ULICY POTOCKIEGO	41
LIST OTWARTY	11 Z tamtej strony	
	WYDARZENIA	43
Wspomnienia		
Urszula Szałajko	12 W Krakowie i dalej	
JAK KSZTAŁCIŁA SIĘ...	O TEJ ROCZNICY ZAWSZE PAMIĘTAMY	45
Anna Stengl	NOTATKI	45
PRZEKAŻMY BLISKIM...	14	
Tadeusz Petrowicz	Kultura ♦ Nauka	
ŚWIAT JEDNAK JEST MAŁY	16 Mariusz Graniczka	
Archiwum	KRAKOWSCY GIMNAZJALIŚCI JADĄ...	46
PIEŚŃ LWOWIAKÓW	KĄCIK HUMORU	47
	16 POMNIK LWOWSKICH PROFESORÓW	48
	KRONIKA	48
Rozmowy		
Janusz M. Paluch	Książki ♦ Czasopisma	
ROZMOWA Z O. HIERONIMEM	17 NOWE KSIĄŻKI	52
	Janusz M. Paluch	
Słownik geograficzno-	SŁODYCZ GORYCZY	56
-historyczny	Eugeniusz Zychowicz	
LWÓW – ULICE WYLOTOWE Z MIASTA	19 ZAMIĄST EPITAFIUM	58
	WERTUJĄC WYDAWNICTWA	60
Poezja		
Anna Makomaska	Listy	61
DO POLSKI ♦ MÓJ KRAJ		
♦ BEZ WE LWOWIE	27 PRZYKŁADOWE TEMATY KRESOWE	63